



+

+

+

+

+

BIBLIOTEKA
Państw. gim. meast.

Am. 9 43
Lit.
N. 532.

W Y B Ó R
P O E Z Y I
C Z Ę Ś D R U G A .

W Y B O R

RÓŻNYCH GATUNKÓW

P O E Z Y I

Z RYMOTWORCÓW POLSKICH,

DLA UŻYTKU MŁODZIEŻY.



CZESKI

w WARSZAWIE 1806.

w Drukarni Księży Piarów.



KOMPUTER

821-1+884-1 (882,2)

821,1621-1+821-1 (882,2)



54351

S

M

74

W S T Ę P.

O EPOPEI, ALBO WIERSZU BOHATYRSKIM, I O PISARZACH EPOPEI.

Naypiękniejszym i naywspanialszym poematem jest wiersz bohatyrski. Można go nazwać panem Poematów. W nim iaśnieją z naywiększą okazałością wszystkie skarby Poezyi. Osobliwszyż zatem potrzebuie mocy imaginacyi, i nadzwyczajney rozległości dowcipu. Opiwając ważne czyny, od których szczęście narodów i losy państw zawisły, zwraca na siebie całą uwagę, interesuie najmocniey serca, wystawia wysokie cnoty i przykłady bohatyrstwa.

Epopeia podług brzmienia Greckich wyrazów, znaczny opowiadanie poetyczne bohatyrskiej i zaędziającęj sprawy. Przez opowiadanie różni się od Tragedyi, a zdaie się zbliżać do Historyi. Lecz historyi gruntem jest prawda, a przynajmniéy bydz nim powinna; wiersz zaś bohatyrski opiewa wiele rzeczy, które się nigdy nie zdarzyły, lubo w zwyczajnym biegu zdarzyć się mogły.

Akcyja Epopei, albo do ludzi iednego iakiego wýznania, albo do iednego narodu, albo do całego rodu ludzkiego należy. *Jerozolima wyzwolona*. Talsa interesuie szczególniéy Chrześcían; ponieważ idzie w niéy o odebranie miasta i grobu

świętego. Akcja Eneidy interesuje szczególnie Rzymian; ponieważ opisuje założenie ich państwa. Iliada i Odyseja interesują wszystkich ludzi. W pierwszym Poemacie widzimy straszne skutki pa-
sży, którzy wszyscy podlegli iestemsi: w drugim przykład cnoty, statecznej w swoich przedsię-
wzięciach, niepokonanej w przeciwnościach. Prócz tych głównych przedmiotów, są miejsca szczególne, które wszystkich serca interesować mogą, a przeto wszystkim pożyteczną wystawiają naukę.

Rzeczy zadziw (*le merveilleux*) albo raczej zadziwienie sprawujące, istotną składają część wiersza bohatyrskiego. Przez nie rozumiemy wprowadzanie bogów, iestestw moralnych, w osoby przemienionych, i pewne śmiałe zmyślenia, wychodzące z granic pospolitych wyobrażeń. We wszystkich Religijach uważano Boga, jako najwyższego Władcę i Pana ludzi, rozrządzającego ich losami, i kierującego wszystkimi ich wypadkami.

Nie trzeba się dziwić, że Poganie rozumie-
li, iż bohater zajęty jakim czynem pożytecznym dla narodu, miał pomoc, albo przeszkodę od iakiego bóstwa w swoich przedsięwzięciach. Te jednak bóstwa podległe były najwyższemu Iestestwu, które stanowiło o szczęśliwem dokonaniu dzieła bohatera. Tak w Iliadzie widzimy, że się bogowie podzielili między Trojany i Gręki, ale nakoniec musieli się poddać wyrokowi, iaki wypadł przeciwko Troi. Tak w Eneidzie Juno przez wszystkie sposoby stara się oddać od Włoch Eneasza, a Wenus dopomaga temu bohaterowi, który nakoniec przypląwa do téj ziemi, i podług rozrządzenia wyroków, zakłada w niej osadę nowego państwa. Łatwo osądzić można, że to pomieszanie bogów i ludzi, czyni

akcją bardziej interesującą, nadaie więcéy blasku bohaterowi, i większe dla cnot iego wzbudza podziwienie. Bogowie zatem są pierwszymi aktorami w Epopei, ludzie drugimi. Bogowie uradzili, co ma nastąpić, ludzie wykonywają. Dlatego ludzie ustawicznie są na scenie, bogowie rzadko pokazywać się powinni: wtedy dopiero sprowadzić ich można, gdy bohater prawdziwie potrzebuie ich rady i wsparcia. Tym sposobem godność tych istot nieharuszona zostanie.

Zarzucają Homerowi, że wprowadza bogów do rzeczy, które wcale są nieczgodne z ich godnością i powagą. Mars naprzykład w Iliadzie, krzyczy tak strasnym głosem, iżby dziesięć tysięcy ludzi zagłuszył; Iowisz iednem brwi zmarszczeniem wzrusza Olimp; atoli te zadziwiające zmyślenia, nie mają nic przeciwnego przyiętym wyobrażeniom o bogach. Takie zmyślenia podobają się, wznoszą i zdumiewają. Jednakowoż w wyprowadzaniu bogów mieć potrzeba wzgląd na ich godność, moc i powagę.

To wprowadzenie bogów bardzo dobrze wydaie się w Homerze i Wirgiliuszu; ale w Poematy, w którychby rzecz była wzięta z Historii świętęj, obrażałoby rozum. Należy wprowadzać bóstwa, znane i szanowane od narodu, w którym się dzieła rzecz, opiewana od poety. Niektórzy krytycy, a między niemi Boileau, są tego zdania, że Religija Chrześcijańska, tak iest wysoka i doskonała, iż Boga, Aniołów, Świętych, bez poniżenia iey wprowadzać nie można. Są atoli i na przeciwną stronę równie poważne zdania: i w Chrześcijańskich poetach znajduiemy liczne téj prawdy przykłady.

Gdy Milton opisuje podejścia Satana, maluje duchy przełożone nad gwiazdami, rzekami, górami; wystawia Syna Boskiego, ofiarującego się na okup rodzaju ludzkiego; gdy Taiso zsyła Gabriela Archanioła do Goffryda dla zachęcenia go do podbicia Jeruzolimy: gdy wyobraża złe duchy, wzruszające wielką nawałnicę przeciw Chrześcianom, aby im wydrzczyć zwycięstwo, i Świętego Michała groźnym mieczem wpędzającego ich w przepaści piekielne; takowy zadziw jest bardzo piękny, bo w samej wysokości swojej nie ma nic przeciwnego porządkowi rzeczy, który najwyższy Twórca ustanowił.

Lecz w tymże Miltonie wystawienie pałacu, w którym Satan ma mówić do złych duchów, gdy nieco wprzód mówił do nich na otwartym powietrzu: przemiana ich z olbrzymich postaci, w drobne Pigmeyczyki, aby się w tym pałacu pomieścić mogły: bitwa między Aniołami i czartami, którzy się ranić nie mogli: zrośnięcie się w jednym momencie czarta, który na dwie sztuki był rozplatany, wszystko to, równie jak w Taisie przemiana dziesięciu rycerzy w ryby, zamknięcie Kloryndy w cyprysie, i ranienie jej przez Tankreda pod korą drzewa; wszystko to, mówię, są wymysły niepodobne do wiary, i obrażające rozum.

Pomieszanie Religii Chrześcijańskiej z Pogańską, jeszcze jest nierozsądniejsze. Tak w Kamoensie razem Chrystusa i Bachusa, Wenerę i Maryę znajdujemy. Bohatyr wzywa w niebezpieczeństwie Chrystusa, a Wenus mu na wsparcie przychodzi: cel Portugalczyków jest rozszerzenie wiary, Wenus bierze na siebie uskutecznienie tego przedsięwzięcia. Takie i tym podobne fikcje

są największym głupstwem, i pod żadnym pozorem wymówić ich nie można.

Wystawienie w postaci osób iestestw moralnych i umysłowych, jakimi są Niezgoda i Prośby w Homerze, Wieść w Wirgiliuszu, i tym podobne, piękna przynosi dziełu poety ozdoby. Fikcja Kamoensa, że Portugalczykom gdy okrażali przylądek Dobrej nadziei, pokazał się Olbrzym morski, stróż Oceanu, wyższy od kolosu Rodyjskiego, wyrzucając im zuchwałość, iż śmieli wnieść w jego granice, które ieszcze żadnych okrętów nie widziały, zapowiadając im największe nieszczęścia; fikcja, ta iest wielka, wysoka i równie w każdym wieku, jak w każdym narodzie podobać się będzie.

Akcya poematu powinna być jedna i zupełna. To iest, powinien Poeta mieć zawsze jedną główną sprawę na oku, inne zaś w nią wpływające, ściśle z pierwszą połączone być mają. Prócz tego akcya powinna mieć swój koniec, aby czytający zupełnie był zaspokoiony i względem losu bohatera, i względem jego przedsięwzięcia. Tragedyi koniec szczęśliwy, lub nieszczęśliwy, zarówno iest dobry, podług celu, jaki sobie Poeta zamierzył. W wierszu bohatyrskim konieczne powinien być szczęśliwym. Tak Achilles usmierzywszy swój gniew zabija Hektora, największego bohatera Troi. Tak Eneasza przypływa do Włoch, i zwycięża Turna. Tak Goffryd łamie wszystkie siły Azji i Afryki, i bierze miasto święte.

Nie trzeba rozumieć, że jedność akcji od jedności osoby zależy. Wiersz bohatyrski nie iest ani Historyą, jak Farsalia Lukana, albo woyna

Kartagińska Sylasza, lub wojna z Kozaki Twardowskiego; ani opisem całego życia bohatera, jak sobie w Achilleidzie zamierzył Stacyusz. W wierszu bohaterkim jedną tylko akcją poeta wystawia. Przeciąg trwania akcji nie podpada pewnym opisom. Iliada trwa tylko czterdzieści siedem dni: Odysea nie obeymuje, jak dwa miesiące. Eneida ciągnie się prawie dwie pory roku. Zgadza się jednak krytycy, że trwanie akcji nad jeden rok przeciągane być dłużej nie powinno.

EPIZODY ALBO USTĘPY.

Jedność akcji Epopei nie wyłącza ustępów; lecz te, albo z samej materji, albo z okoliczności z nią związanych, wyciągnięte być powinny. Są ustępy, bez których akcja obeyść się nie może: lecz są także ustępy jedynie dla zabawy i rozerwania czytelnika. Gdy Ewander opowiada Eneaszowi początek czynionej ofiary, i z téj okoliczności piękny daie opis walki między Herkulesem i Kakusem; widzieć można, iż ten ustęp jedynie użyty jest dla ozdoby. Wyprawa Nizusa i Euryala, jest ustępem ściśle związanym z rzeczą. Niebezpieczeństwo wojska Trojańskiego wymagało, aby ci dwaj rycerze z narażeniem własnego życia usiłowali przedrzeć się przez obóz nieprzyjacielski, i ostrzedz woźdź o nieszczęśliwym stanie wojska.

O OSOBACH I MORALNOSCI.

Osoby wprowadzane powinny mieć właściwe sobie charaktery. Mowy i czyny lepiéy je poznać dać, niżeli najsławniejsze opisanie poety. Nikt więcéy osób nie wyprowadził, jak Homer, i nikt ich lepiéy nie rozróżnił. Każdy u niego

bohater ma coś sobie właściwego. Myliłby się ten, któryby mniemał, że bohater Epopei byźdżé wszechmiar doskonałym powinien, ponieważ taka doskonałość nie znajduje się w naturze ludzkiej. Może mieć wady, słabości i namiętności, byleby je tylko blaskiem cnót swoich zagładził. Potłumiając bowiem swe pasyę większym się okaże.

Moralność jest najistotniejszą częścią poematu: bo iakąby mieć mogło zaletę to wielkie dzieło, gdyby w niem poeta do opisu przypadków nie łączył nauki obyczajów i cnoty? Zdania moralne w Epopei, tém bardziéy pociągają umysł, i zniewalają serce, że wychodzą z ust nadprzyrodzonych istot, lub bohaterów, którzy czynami swoimi ich użyteczność stwierdzają.

STYL I ROZKŁAD EPOPEI.

Slachetność w myślach, wysokość w uczuciach, żywość w obrazach, śmiałość w zwrotach i postaciach, oto są istotne własności heroicznego poematu. Natchnięty i zapalony od bóstwa wierszopis, śpiéwając pochwały swego bohatera, dla nauki swojego narodu i całej ludzkości, powinien się wyrzec na zawsze stylu poziomego i pospolitego. Równie on Epopei, iak podłość bohaterowi nie przystoi. Po wykładzie i wezwaniu, poeta zaczyna swe opowiadanie. Opowiadać zaś można dwoistym sposobem, albo historycznie, to jest tak, iak jedne rzeczy po drugich następowały, albo zaczynając od środka, tak podaie się sposobność samemu bohaterowi opowiadania tego, co poprzedziło. Piérwszego sposobu użył Homer w Iliadzie, i Tasso w Jeruzolimie wyzwolonej; drugiego Wirgiliusz w Eneidzie.

O POETACH EPOPEI GRECKICH, ŁACIN-
SKICH, WŁOSKICH, FRANCUZKICH,
POLSKICH, i t. d.

Homer najdawniejszy z poetów jest oycem Epopei. Pomimo rozmaitych krytyk, oświecone narody od niepamiętnych czasów czytają poema jego z podziwieniem. W Iliadzie więcej się znajduje wysokości, ognia i mocy; lecz w Odysei więcej sztuki w wykładzie, i więcej różności w przypadkach. Homer najlepiej ze wszystkich poetów maluje. Zarzucają mu powszechnie, że nadto grubemi, co do obyczajów, wystawia Greków; lecz zarzut ten jest bardzo niesprawiedliwy. Jakże bowiem poeta mógł malować inne obyczaje, a nie te, jakie się za jego czasów znajdowały?

Wszystkie narody lubiące nauki, posiadała liczne tłumaczenia Homera poematów. Jan Kochanowski przełożył trzecią księgę Iliady, i wydał ją pod tytułem *Monomachia* Parysowa z Menelausem. X. Nagurczewski przed kilkunastu laty zatrudniał się tłumaczeniem Iliady; niektóre księgi umieszczone były w III. Tomie Iliady Homera, tłumaczonej i wydanej przez Franciszka Dmochowskiego. Przełożenie to jest wyborne, płynne i ognia pełne. Pierwsze wydanie zupełnie wyszło w Warszawie R 1800, drugie 1805. Odyfseę Homera tenże Dmochowski na język Polski wykladać zaczął, której pierwsza księga tu się umieszcza.

Wirgiliusz przez swą Eneidę równy sławy, co Homer, nabył. Naśladował on w wielu miejscach tego Greckiego poetę, lecz jak wielki mistrz stwarzał naśladowiac. Mało się znajduje dzieł tak zdatnych do ukształcenia gustu, jak poema Wir-

giliusza. Poeta ten nie wyrównywa Grekiemu, co do wysokości ognia i mocy; lecz go przechodzi w sztuce i uczuciach. Dwa już wieki upłynęły, jak Eneida Wirgiliusza na język Polski przez Andrzeja Kochanowskiego przełożoną została; lecz za ledwo w tym tłumaczeniu dostrzedz można gdzieś uderzających piękności oryginału. To tłumaczenie wyszło pierwszy raz roku 1590. w Krakowie, drugi raz 1640., trzeci w Warszawie 1754.

Za naszych czasów tłumaczyć zaczął Eneidę JP. Marcin Molski, i już na wydanie ięj prospekt wydał roku 1801, z którego umieściliśmy tu opis Piekła. Gdy to żądane tłumaczenie dotychczas na widok publiczny nie wychodzi, Fr: Dmochowski niezmordowany w przekładaniu celniejszych poetów, na żądanie przyjaciół zajął się tą pracą; wyłożył już kilka ksiąg, i zapewne ukończy z chwałą, jeśli mu zdrowie posłuży.

Owidyusza oyczyzną była Sulmona miasto Włoskie. Majętni rodzice dali mu dobre wychowanie i nacylniejszych mistrzów do nabycia wszelkich wiadomości w naukach i krasomostwie. Stawał u sądu z chwałą, i piastując urzędy szacunek zyskał. Największą jednak skłonność od niemowlectwa i ochotę miał do rymotworstwa. W największej zostając wziętości, obraził częmsis Augusta, i na wygnanie do miasta Tomos, nad morzem Czarnym leżącego, skazany był; gdzie w lat dziesięć, roku życia 60go umarł.

Najprzedniejszém jego dziełem są *Przemiany*, z piętnastu ksiąg złożone, w których zamknął, i powiązał dowcipnie historią baieczną bogów i religii pogańskięj. Wyobrażenia są bar-

dzo naturalne i żywe, wiersz gładki, styl wdzięczny i uymiający; ale śliskością materyi w niektórych bajkach, skazić łatwo młodzieży obyczajemogący. Te księgi przełożyli na język Polski wernie, lubo niegładkie wierszem Jakób Żebrowski i Waleryan Otwinowski; wyszły w Krakowie prawie razem, pierwszego roku 1636. drugiego 1638. Drugie dzieło, są *Fasti*, czyli rozmiar czasów rocznych. Trzecie *Heroidy*, albo listy heroin Greckich, przełożone wierszem przez Woyciecha Chrościńskiego, pisarza pokojowego Jana III. drukowane roku 1695. powtórnie 1733. Dalsze dzieła Owidyusza są *Elegie* i listy z wygnania pisane. i t. d.

Lukan synowiec Seneki, opisał wierszem wojnę domową między Cezarem i Pompeuszem, i od miejsca, gdzie się ta zakończyła, nadał poematowi nazwisko *Farsalii*. Dzieło to młodego człowieka z wielu miar jest niedoskonałe. Często w niem spostrzegać można styl nadęty, i zbyt przesadzone przenośnie. W wielu atoli miejscach gieniusz jego wznosi się do wysokich wyobrażeń, i bardzo piękne podaje opisy. *Farsalia* Lukana dwa razy na język Polski przełożona była, przez Woyce: Stanisł. Chrościńskiego, i przez Alana Bardzińskiego Dominikana. Lecz że obadwa wierszopisowie żyli w czasach nanyieprzyjaźniejszych naukom; przeto w tłumaczeniach ich nie widać téj czystości języka, która czyni zaszczyt wiewkowi Zygmunta. Ztémwszystkiem tłumaczenie Bardzińskiego daleko jest lepsze od przekładania Chrościńskiego. Tamten oddaje wiernie i dosyć mocno oryginał, ten w ośmiowerszowych strofach nadto rozwlókl autora, który sam przez się nie bardzo jest zwięzły. Pierwszego tłumaczenie wyszło z druku w Oliwie roku 1690. wtórego tamże 1691.

Silius Italicus rymotworca żyjący za czasów Domicyana, Nerwy i Traiana cesarzów, napisał w podeszłym już wieku poema o drugiey wojnie Punickiey z siedemnastu xiąg, czyli pieśni, złożone. Pliniusz oddał mu pochwałę, iż pierwszy z Rzymian ośmielił się naśladować Wirgiliusza; Ztémwszystkiem daleko on jest niższy od autora *Eneidy*. Zaginione poema Siliusza wynalazł w czasie Zboru Konstancyeńskiego Poggiusz Florentczyk w klasztorze Benedyktynów S. Galla.

P. Statius Papinius współczesny poprzedzającego, rymotworca, zostawił dwa poemata bohatyrskie, *Tebaidę* i *Achilleidę*. W *Tebaidzie*, która się ze dwunastu części składa, opisuie pierwszą wojnę przeciwko Tebom: w *Achilleidzie* miało być zawarte całe życie Achilleisa; lecz dzieła tego dokonać śmierć nie pozwoliła, i dwie tylko jego części, czyli księgi do czasów naszych doszły. Znajdują się wprawdzie w obudwóch tych poematach niektóre miejsca szczęśliwie wydane i prawdziwie poetyckie; lecz mnóstwo dziwacznych wyobrażeń i myśli, wszystkie piękności potłumia.

Waleryus Flakkus urodził się w Secyi mieście Kampanii, w Padwie wiek strawił; żył za czasów Wespazyana. Poema jego o podróży Argonautów przez śmierć zasła niedokończona, z ośmiu się składa części. Naśladował on w niem Apolloniusza Rodyyskiego, rymotworcę Greckiego, lecz mu wcale nie wyrównał. Styl jego jest zimny i słaby, a reguły sztuki poetyczney częstokroć są niezachowane.

Klaudyan żył za czasów Teodozego i synów jego Arkadyusza i Honoryusza: rodem był z Egi-

ptu: z woli Arkadyusza i Honoryusza cesarzów, miał w Rzymie posąg wystawiony. Poema jego o porwaniu Prozerpiny, zachwalone od Sydoniusza, przełożył na język Polski Andrzej Wincenty Ustrzycki Proboszcz Katedry Przemyskiej, i wyszło z druku naprzód w Warszawie roku 1689. potem w Krakowie 1700. trzecia edycja pomnożona, wyszła w Warszawie u Grölla 1772. Inne dzieła Ustrzyckiego obacz w Tomie III. dzieł Krasickiego, karta 235.

Z pomiędzy Włoskich rymotwórców heroiczych znakomite trzyma miejsce Ludwik Aryost, urodzony w Xięstwie Modeny w mieście Reggio roku 1474. żył pod pomysłnem dla uczonych panowaniem Leona X. Papieża. Dzieło jego najsławniejsze, jest poema pod tytułem *Orlando furioso*. Nie są wprawdzie zachowane w niem prawidła bohатыrskiego wiersza, jednakże dla szczególnych opisów i nader płodnej żywości umysłu, jest szacowne. Aryost z łatwością przechodzi od materyi poważnej do wesołej. Poezya jego żywym jest i błyszczącym się malowaniem przyrodzenia ze wszystkimi iey powabami. Umarł 1535. żyjąc lat 59. Nierychło po śmierci, bo dopiero od prawnuka swego nagrobkiem uczczony został. Poema *Orland szalony* tłumaczone było do połowy, to jest do Pieśni XXIV. ieszcze od Piotra Kochanowskiego, i leżało w Bibliotece Akademii Krakowskiej. Dopiero J.P. Jacek Przybylski wydobyl je i na widok publiczny wydał we II. Tomach w Krakowie roku 1799. Dokończyć je i wygładzić śmierć tłumaczowi nie pozwoliła.

Torkwat Tafso w rodzaju wiersza bohатыrskiego po Homerze i Wirgilim największą zyskał sławę. Urodził się w Sorento mieście Neapolitańskim

skiem roku 1544. W dwudziestym drugim roku życia swego zaczął poema Wyzwolonęj Jerozolimy, a w trzydziestym dokończył. Ze wszystkich nie tylko Włoskich, ale i innymi językami pisanych poematów, Jerozalem wyzwolona Tafsza, najsławniejszy zachowuje prawidła Epopei, i najbardziej się zbliża do starożytnych. Wierszopis ten zyskawszy uwielbienie, zyskał i zaszczyt, i był przesławiany. Wpadł zatem w melancholię, tułał się po świecie; odszedł nareście od rozumu, i w szpitalu przez nieiaki czas pod strażą zostawał. Gdy przyszedł do zdrowia, udał się do Rzymu, i tam, w tym właśnie czasie, kiedy przygotowania do uwieńczenia go laurem w Kapitolium czyniono, umarł niespodziewanie roku 1595. życia 51. Jerozolimę Piotr Kochanowski sekretarz królewski, gładko i dokładnie na język oyczysty przełożył, która pierwszy raz wyszła z druku w Krakowie roku 1618. powtórnie 1651. potrzebie 1687. nakoniec w Warszawie 1772. za staraniem Franciszka Bohomólca.

Ludwik Kamoens urodził się w Lisbonie 1517. Z początku poświęcił się naukom, a potem żołnierce; odprawił wiele morskich wojennych podróży do Afryki i Indyy Wschodnich, i umarł w swęj oyczyźnie 1579. roku. Wielkie poema jego *Luzyada* z dziesięciu pieśni się składa, pisane dla sławy Portugalczyków, którzy dawniej Luzytanami się zwali. Główna materya tego poematu jest odkrycie Indyy Wschodnich przez ten naród, a szczególniej przez Vasco de Gama na końcu XV. wieku. Co do układu całkowitego dużo jest niedoskonałe; lecz rymotwórczy i prawdziwie bohатыrski duch wszystkie części jego

ożywia. Nowość scen i charakterów narodów na pobrażu Afrykańskim osiadłych, wielce powabnemi czyni jego obrazy. W trzeciej pieśni przedziwny znajduje się opis śmierci Inesa de Castro. Luzyadę przełożył na język Polski Jacek Przybylski Akademię Krakowski, wyszła w Krakowie roku 1790.

W Hiszpańskim języku iedyne bohaterkie poema, które i u innych narodów zasłużyło na wziętość, iest dziełem Alonzo d'Ercilla. Urodził się ten rymotworca w Madrycie roku 1533, a umarł tamże przy końcu XVI. wieku. W roku 1557. należał do wyprawy, którą Hiszpani pod królem Filipem II. uczynili przeciw mieszkańcom Arauko na pobrażu Chili, dla przywiedzenia ich do posłuszeństwa. W drodze umarł dowódzca, a Ercilla udał się z Limą. Don-Garcia synem wicekróla do Arauko, gdzie wiele się do zwyciężenia tych buntowników przyczynił. Slachetny charakter Araukanów, ich mężtwo w odporze, i nowość całej téy sceny, były powodem Ercylli, że wyprawę tę za materyą wiersza bohaterkiego obrał, i poema od miejsca La-Araucana nazwał. Wiele nadzwyczajnych przypadków, które się po części iemu samemu wydarzyły, są w tym poemacie mocno i związle wyrażone. Składa się ze 36. pieśni.

Henryada Woltera iest poematem, przez które znakomity ten rymotworca zawstydził tych wszystkich, którzy utrzymywali, iż w języku Francuzkim żadnym sposobem Epopeia udać się nie może. Zaczął nad niem pracować w 19. roku życia swojego, i wydał ie naprzód 1725. pod tytułem: *la Ligue*, potem w roku 1626. wyszła z druku w Londynie pod nazwiskiem Henryady.

Między znakomitszemi wielbicielami dzieła tego liczą się Fryderyk wielki, i Marmontel: oba uczone do niego wydali przedmowy. Treść Henryady iest następująca: Po wygastléy familii Walezyszów, Henryk Burbon naybliższe miał prawo do korony Francuzkiey; Tym czasem książę de Mayenne syn książęcia *de Guise* na czele ligi, pod pozorem odmiennych zdań Henryka względem religii, prawa mu tego zaprzeczał. Lecz Henryk utrzymał się przy nim, zwyciężywszy przeciwnika pod Ivry, gdzie sławny hrabia d'Egmont poległ. Paryż po długim i ciężkim obleżeniu odemknął mu bramy, i miasta do ligi należące, zupełnie mu się poddały. Poema to z dziesięciu pieśni złożone, zamyka w sobie wiele miejsc bardzo pięknych, wiele wyborynych wierszy, wiele tkliwych opisów; równać go atoli z Eneidą, a tém bardziej z Iliadą nie można. Opis rzezi S. Bartłomieja i śmierci Kolliniego, zdaniem wszystkich krytyków, iest naypiękniejszy. Euzebiusz Stowacki i X. Chodani, wydali razem prawie tłumaczenie Henryady na język Polski w roku 1803. a JP. Ignacy Dembowski 1805.

Jan Milton Anglik urodzony w Londynie 1608. napisał poema z 12. xiąg złożone pod tytułem: *Ray utracony*. W początkach niewiele sprawiło wrażenia; Dryden dopiero, a po nim Adyfson odkryli jego piękności, i podziwienie nad talentem autora wzbudzili nie tylko w swojej oyczyźnie, ale i u postronnych narodów. Jakoż przyznać potrzeba, iż Milton posiadał wielki, buyny i prawdziwie rymotworczy gieniusz. Imaginacya jego była żywa, i wiele ogarniająca. Strata wzroku w 40 roku, bardziej ją ieszcze wzmocniła i przenikliwszą uczyniła. Ani nędza, ani nielaska, ani osobność i wiek zgrzybiaty

wysokości ducha i jego nadwerezyc nie mogly. Oprócz niektórych zdróznosci, poema Milтона zawiera bardzo wiele wspanialych obrazów, myśli swiatlych i oryginalnych. Ray odzyskany, czyli poema o zwyciestwie Chrystusa nad czartem, jest daleko nizsze od poprzedzajacego. Jeden dowcipny krytyk powiedzial, iż w Raiu utraconym widzi Milтона, w Raiu zaś odzyskanym wcale go dostrzedz nie moze. Umarl w Brundhill 1674. w 66. roku zycia swego. Ray utracony w znaczney czesci przełożył na jezyk oyczysty Franciszek Dmochowski, i wydał w Warszawie roku 1803. reszty dokonac insze mu prace nie pozwolily. Jacek Przybyski cale to poema przełożył, i wydrukował w Krakowie roku 1791.

Edward Joug, poeta Angielski, urodzil się w hrabstwie Hampt roku 1684. Uczyl się dlugo prawa, lecz do tej nauki malo czul w sobie sklonnosci; udal się wiec do Teologii i Moralnosci, i w nich znaczny uczynil postepok. W dojrzałym wieku pojal zone, i mial z nię troie dzieci. Strata z nich dwoyga wprawila go w glębokę melancholię i smutek, w którym zostajac napisal piękne poema *Nocy i Sąd ostateczny*. Dzieło to jest oryginalne, obrazy w niem ponure i okropne, śmiałość pęzla wielka, i myśli szybka płynność. Miejskami atoli postrzegac się daie przysadność i coś olbrzymiego. Zrobil takze trzy dramata: *Busyrus*, *Zemsta*, *Bracia*; takze *Satyry* i niektóre rytmy moralne. Umarl roku 1765. Dla cnót swoich kochany był od wszystkich; sam kochal ludzi, i potrzebnych wspieral. Nigdy w przytomnosci iego nie wazono się sztydzic z religii. Sąd ostateczny i Noc pierwszą wyłożył Fr: Dmochowski wierszem gladkim i mocnym, którego pierwsza edycya wy-

szla w Warszawie roku 1785. druga 1805. Nocy Junga prozą wydane są w dwoch Tomach w Lublinie 1786. przez tłumacza bezimiennego.

Fryderyk Bogusław Klopstok dotychczas między Niemcami za naypierwszego poetę heroicznągo jest miany. Poemę oryginalne *Mesyjada* zwane, ze 20 pieśni się sklada, i zamyka opis męki Chrystusa, od ięj początku aż do Wniebowstapienia. Twórczy gieniusz autora okazuje się w niem w całej swojej swietnosci. Jakoż rozklad dzieła jest wyborny, obrazy i porównania naytrafniejsze, wiersz sześcioramowy tak piękny, tak harmoniyny, iż nie nadeń w jezyku Niemieckim doskonalszego znalezc nie można. Umarl w Hamburgu 1802. przeżywszy lat 84.

Gesnera śmierć Abła uważac można za Epopeją pasterską. Sklada się ona ze 4 pieśni, i jest naywyborniejszym pierwszym niewinności ludzi wyobrazeniem.

Wielanda Cyrus, a Zachareego Korteż poema bohaterkie, dotychczas są niedokończone.

Z Rymotworców narodu Polskiego malo jest takich, którzyby się dziełami własnego płodu w rodzaju Epopei wslawili. Są jednak tacy, którzy wiersz bohaterki pisac się odważyli. Jakoto:

Samuel z Skrzypny Twardowski znamienity wieku swojego rymotworca, opisal *Woynę domową* za Jana Kazimirza króla z Kozaki i Tatory, z Moskwą, Szwedami i z Węgry, która ciągnęła się przez lat dwanaście, i podzielona jest na IV. xięgi. Po śmierci dopiero autora wyszła

na widok nie cała w Krakowie 1660. potem zupełna w Kaliszu roku 1681. Jestto historia rozwlekłym i płaskim wierszem pisana: poeta pełen ognia, lecz grzeszy nadętością. Inne tegoż rymopisa dzieła są te: Legacya xięcia Krzysztofa Zbarskiego od Zygmunta III. do Mustafy cesarza Tureckiego roku 1621 na pięć punktów rozdzielona, za naleganiem przyjaciół autora drukowana w Krakowie; przedrukowana w Wilnie roku 1706. Elekcyja Władysława IV. króla 1631.; w Lesznie 1649. Expedycya Moskiewska Władysława IV. króla w szesnastu punktach, roku 1634. Pamięć śmierci Alexandra Karola królewica syna Zygmunta III. roku 1634. Pობudka onoty w xięciu Jerzym Dymitrze, synie xięcia Janusza Wiśniowieckiego rok 1635. Pałac Leszczyńskich pod wjazd Jana Bogusława Leszczyńskiego na Jeneralstwo Wielkopolskie 1643. 6go Lipca; w Lesznie 1645. Ody na wjazd Macieja Łubińskiego Biskupa Kujawskiego 1631. Na wjazd Stanisława Koniecpolskiego Woiewody Sandomirskiego na Kasztelanją Krakowską 1634. Do Stanisława Łubińskiego Biskupa Płockiego. Treny cztery na śmierć córki Maryanny. Nakoniec Ody niektóre z Sarbiewskiego tłumaczone. Zbiór drobniejszych rytmów na nowo przedrukowany jest w Wilnie 1770. roku.

Wespazyan Kochowski, woyski Krakowski, znakomity dzieiów Polskich pisarz, między innymi rytmami wydał poema krótkie o *Wyzwoleniu Wiednia*, drukowane w Krakowie roku 1684. Opisał w niem wierszem gładkim wyprawę Jana III. króla pod Wiedeń, porażkę Turków i oswobodzenie obleżonego Wiednia. Składa się z jednej tylko pieśni, mającej strof 110., bo w wiedeńsku podeszłym (wyznać sam) sądził się mniej

zdatnym do wiersza, i dotego obszerniejszy téj wojny opis uczynił prozą połacinie, drukowany tegoż roku 1684. w Krakowie. Inne rytmy jego są te: Próźnowanie niepróźnujące, to jest Zbiór pieśni lirycznych, Trenów, Epigramatów; wyszły w Krakowie R. 1681. Chrystus cierpiący; Ogród panieński, wydane w Krakowie tegoż roku 1681. Jako historyk nadworny króla Jana III. wydał prozą Dzieie Polskie za panowania Jana Kazimierza króla we III. Tomach *in folio*, połacinie, które Klimakterami i nazwał, drukowane były w Krakowie 1683. i 1698. Tom IV. pozostał w rękopismie dotąd nie wydany. Także życia Królów Polskich od samego początku, połacinie, nazwane Hipomnema, drukowane roku 1672. i inne niektóre dzieła. Obacz Zbiór potrzebnych wiadomości pod tytułem — Kochowski, wydany w Warszawie u Grölla 1781. W Bibliotece Załuskich znajdował się rękopism wierszów Kochowskiego niewydanych, z takowym napisem: Ogród, ale nieplewiony; Bróg, ale co snop, to innego zboża.

Ignacy Krasicki, Arcybiskup Gnieźniński, zmarły dnia 14. Marca 1801. roku, był szczęśliwym, gładkim i dowcipnym wierszem i prozą pisarzem. Dzieła jego wszystkie, wraz z życiem na początku, w X. Tomach zamknięte, wyszły z druku w Warszawie roku 1802. i lat następnych. Pomiedzy wielą innymi rytmami napisał poema we 12. pieśniach, pod tytułem: *Wojna Chocimska*, którym i oyczysty język zbogacił, i zaszczyt literaturze Polskiej uczynił. Są wprawdzie w tém poemacie liczne uchybienia, lecz oraz znajdują się miejsca przedziwne, obrazy wielkie, uczucia wysokie. Taki jest opis wojny, seymu, śmierć Zawiszy, apostrofe do wolności,

mowa Chodkiewicza. Wyraz zaś o pysze Osma-
na nadętego widokiem wojsk nieprzeliczonych:

A dumny mocą swego maiestatu,
Wzniósł się nad czfeka, i pogroził światu.

godzien jest bydz umieszczony w liczbie tych,
które Longin wystawia za przykład naywyższe-
go wygórowania.

Myszeida, poema z dziesięciu pieśni zło-
żone, jest czystą igraszką wesołego dowcipu au-
torą, ku poprawie przywar narodowych służące.
W całym poemacie myśl trefna i zabawna. Wstę-
py są na wzór Aryosta z myśli moralnych. Rzu-
cone uwagi wysokie z zastanowienia się nad
rzeczami drobnymi, czynią skutek przedziwny.
Apostrofa o miłości oyczyzny, stała się nieiako
wyrazem świętym.

EPO-

EPOPEIA

ALBO WIERSZ BOHATYRSKI.

WYPISY Z ILIADY HOMERA.

PRZEKLADANIA FR. DMOCHOWSKIEGO.

*Początek bitew między Grekami i Trojany.
z Xiegi IV.*

JAK, gdy ogromną paszczą morze wiatr ozionie,
Pędzą wały ku brzegom poruszone tonie,
Naypiérwéy się na głębi zbierają bałwany,
Wnet ziemię hukliwemi szturmują tarany,
I wzdawszy się, nad góry wznoszą się skaliste,
Daleko wybuchając słoności pieniste;
Tak skupione do boju Greckie wojsko śpieszy,
Každy z osobna swoiéy wódz przodkuie rzeszy,
A naygłębsze milczenie w tylu mężów tłumie;
Sądziłbyś, że tak liczny lud mówić nie umie.
Tém szanują milczeniem przewodniki swoje,
Naokoło blask świetne rozstrzelaią zbroie:

Część II.

A

A że słowa nie słyhać od tyłu rycerzy,
Zda się, że sam dzied idzie las i mur puklerzy.

Z jakim się owce w stayni odzywają bekiem,
Gdy z wymion ich naczynia napelniają mlekiem,
A mać na głos iagnięcia swego odpowiada;
Z takim się wrzaskiem Troian porusza gromada,
Niesfornemi powietrze rozlega się krzyki,
Różne ludy, różnemi wołają ięzyki.

Ta Marsa, ta Minerwę ma za sobą strona:
Wszędzie Boiaźń, Ucieczka, Niezgoda szalona,
Co nigdy krwi niesyta, na nią zawsze dyszy;
Sroga siostra, srogiemu bratu towarzyszy:
Mała ona w początkach, wnet w górę się wzbię,
Nogami depce ziemię, głowę w niebie kryje.
Ta zaiadła nienawiść w serca ludu wlewa,
I przechodząc przez rotę, do mordów zagrzewa.

A skoro się na Marsa polu woyska zniąd,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą,
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą
Krzyczą zwycięzcy, smutnie wyją zwyciężeni,
Ziemia płynie od krwawych rozmiękła strumieni.
Jak z krynic wychodzące dwa bystre potoki,
Spadają po urwiskach wyniosły opoki:
Szum straszny się rozlega po całej krainie,
Nim nurty w przepaścistej połączą dolinie,
A pasterz zdala słucha, co znaczy ta flaga;
Tak, gdy ci z sobą walczą, strach i krzyk się wzma

Antyloch Echepola, który stał na czele,
Jednego z pierwszych mężów silną dzidą ściele,
Trafia w szyszak, na którym pyszna pływa kita;
Skaleczone pociskiem czoło, kość przebita.
Zaraz noc wieczna w oczach bohatera siada,
I zwalony iak wieża, na ziemię upada.

Elefenor, co wodzą Abantów się szeczył,
Upadłego rycerza za nogi uchwycił,
I z pośród strzał unosił, aby odarł zbroję;
Lecz niedługo przyplacił życiem śmiałość swoją;
Bo gdy postrzegł Agenor, że wódz przechylony,
Ciagnąc trupa, odsłonił bok na obie strony,
Zaraz mu ostrą dzidą ciężką ranę zadał.
Upadł syn Chalkodona, i życie postradał.
Przy nim srożą się Greków i Troian oręże,
Walczą z sobą iak wilcy, stron przeciwnych męże.

*Pożegnanie Hektora z Andromachą.
z Xiegi VI.*

Taką słysząc odpowiedź wierny służebnice,
Nazad Hektor obszerne przebiega ulice.
Gdy przeszedłszy przez miasto, był pod Sceyską bra-
I w pole trzeba było iść drogą tąż samą, (ma,
Tam bogato posażna zabiega mu żona,
Andromacha, wielkiego córa Ecyona,
Który dziedziczył Teby, lasami okryte,
Nad Cyliki trzymając berło znakomite.

Tę więc sobie poślubił Hektor, mąż chwalebny.
 Bieży naprzeciw męża: na rękach służebny
 Syn maleńki, iedynak, iak wschodzące zorze.
 Tyś go Skamandrym zacny nazywał Hektorze,
 Insi Astyanaktem: sam bowiem od zgonu,
 Ochraniał wielki Hektor mury Ilionu.
 Patrząc rycerz na syna, uśmiechnął się skrycie:
 Andromacha zaś przed nim łzy lejąc obficie,
 Bierze za ręce męża, i tak mówić počnie:

„Mężu! mężtwo cię twoje zgubi nieodwłocznie:
 „Nie masz żadney litości nad dziecięcia głową,
 „Ni nademną nędznicą, wkrótce twoją wdową.
 „Na iednego Achivi wszystkie złączą siły,
 „I odbiorą ci życie: Ach: mój mężu miły!
 „Jeżeli cię mam stracić, obym legła w grobie!
 „Nie masz dla mnie poiechy żadney iuż po tobie:
 „Smutki mię gnębić będą aż do dni ostatka.
 „Zginął oyciec, kochana zginęła mi matka;
 „Oyca zabił Achilles, gdy Teby w perzynę
 „Obrócił, silną możnych Cylików dziedzinę.
 „Tam potkała ostatnia Ecyona dola.
 „Jednak zbroi nie złupił, szanując w nim króla.
 „Ale ią z ciałem spalił, wysypał grób, który
 „Okryły drzewem Nimfy, pana niebios córę.
 „Siedmiu braci, rodzeństwa zaszczyt i kochanie,
 „Wszystkich w jednym dniu posłał w podziemne o-
 „Kiedy paśli na górach liczne oyca woły. (tchłanie,
 „Matkę z nim berło w Tebach dziedziczącą spóły,

„Tu z sobą przyprowadził, z innym razem łupem;
 „Poźniéy na wolność puścił za drogim okupem.
 „Ale bogini lasów na nią się rozżarła,
 „I w domu oyca życie strzałami wydarła.
 „Tyś mi oycem, tyś matką, kochany Hektorze,
 „Tyś mi bratem, ty mężem, w dni kwitnących po-
 „Zostań tu, zbyt rycerską nie uwódź się cnotą, (rze:
 „Nie zostawiaj mię wdową, a syna sierotą.
 „W strzymaj woyska pod gaiem, rada ta niepróżna:
 „Stamtąd bowiem nayłatwiey na mur wstąpić można.
 „Trzykroć iuż doświadczałi Danayscy wodzowie,
 „Atrydy, Idomeney, Tydyd, Aiaxowie;
 „Czy oni tam z jakiego wieszczka rady przyszli,
 „Czy też ich poprowadził własney zapęd myśli? „

Na to Hektor, naywiększy wódz na krwawe boie:
 „Kochana Andromacho, czuję żale twoie,
 „Leczby Troian i Troiek głosy mię przebodły,
 „Gdybym się zdala boiu chronił, iak mąż podły.
 „Nie, nie może się serce moje upośledzać
 „Chcę nayzawsze Troiany do boiu uprzedzać,
 „Moię i oyca chwałę utrzymać przykładnie.
 „Wiem ia, że przyydzie ten czas, kiedy Troia pa-
 „Kiedy wielki wielkiego ludu król poleże, (dnie,
 „A z nim zginą Troiańscy, straszni dzida męże.
 „Ale nie tak się lękam Troiańskiéy zaguby,
 „Nie tak oyca Pryama, i matki Hekuby,
 „Ani kochanych braci, choć nieprzyjaciele
 „Rycerskich dusz na placu polożą tak wiele,

„Jako nad stanem twoim serce mi się krwawi,
 „Gdy cię weźmie wódz Grecki, wolności pozbawi.
 „Pod groźną panią nędzne będziesz życie wiodła,
 „Z Messei nosić wodę, lub z Hypery źródła:
 „Tak twardy zgotowany los dla królów córy.
 „Wtenczas widząc płaczącą, rzecze z Greków który:
 „Oto żona Hektora, co niegdy pod Troią,
 „Pierwsze męże przechodził walecznością swoją!
 „Czém obudzi ból w sercu i męża żądanie,
 „Któryby cię w tak smutnym poratował stanie.
 „Lecz wprzód niech padnę trupem, niż uyrzę twe
 płacze,
 „Niż twe ięki usłyszę, lub więzy obaczę.”
 Rzekł, i wyciąga ręce do swojego syna:
 Krzycząc na mamki łonie tuli się dziecina,
 Oycę się kochanego przeląkłszy widoku:
 Tak miedź błyszcząca, straszna niemowlecia oku,
 I pióra, co się wznoszą na wierzchu przyłbice.
 Uśmiechnęli się z próżny białizny rodzice.
 Zaraz Hektor zdjął szyszak, który syna trwożył,
 I błyszczące pokrycie na ziemi położył,
 A dawszy słodkie dziecku swemu całowanie,
 I kołysząc go zlekka, bogów prosi za nie:
 „Jowiszu i bogowie, niech przy waszym wzglę-
 dzie,
 „Syn mój między Trojany, iak ia sławny będzie;
 „Niechay z odwagą berło dziadowskie dziedziczy.
 „Gdy wróci z boju, pełen zwyciężkiéy zdobyczy,

„Niechay wtenczas kto powie: on oycę przechodzi
 „Niech się tém słowem matce uradować godzi.”
 To rzekł i syna oddał swoiéy młodéy żonie:
 Ta z płacliwym uśmiechem ciśnie go na łonie.
 Widok taki wskróś serce Hektora przeszywa,
 Zatém głaszcze ją ręką i tak się odzywa:
 „Niech cię, najmilsza żono, los mój tak nie boli.
 „Nikt mi życia nie weźmie bez wyroku woli:
 „Od wyroku zaś żaden człek się nie wybiega.
 „Równie mu i bohater i gnuśnik podlega.
 „Wróc do domu, weź w ręce kładziel i wrzecziono,
 „Pilnuj robót służebnic ukochana żono.
 „O woynie męże niechay Ilionu pomną,
 „A nayszczególniéy Hektor.” Rzekł i wraz o-
 gromną
 Przyłbicę bierze z ziemi i kładzie na głowie.
 Andromacha się wraca, po smutnéy rozmowie,
 Ale biedna za każdym ogląda się krokiem,
 I rześistym oblewa lice łez potokiem.
 Skoro weszła w ozdobne Hektora pokoie,
 Zastała zgromadzone służebnice swoje.
 Przeymią smutek, panią gdy we łzach obacza;
 Żyjącego Hektora rzewnie w domu płaczą,
 Bo się nie spodziewały, żeby przed Achiwy,
 Mógł wybiegać się w polu, i powrócić żywy.

Niezgoda do boju podjęga wojska. Wodzowie
Greccy uzbraiają się do bitwy, toż czynią
rycerze Trojańscy. Bitwa zacięta i sroga.
z Xiegi XI.

Piękna Jutrzenka z łoża Tytona się budzi,
Niosąc żądane światło dla bogów i ludzi;
Gdy Jowisz do naw Greckich śle sprawczynią ięku,
Niezgodę, boiów hasło trzymającą w ręku.
Stać wpośród obozu, na Ulissa łożu,
Skąd łatwo do dwu floty końców głos dochodzi.
Gdzie Ajax i gdzie Pelid stoi niezwalczony:
Ci swym ludem zajęli dwie ostatnie strony,
Zaufawszy i mężtu i barkom niezłomnym.
Skoro bogini głosem ryknęła ogromnym,
Natychniaś się Marsowy ogień w piersiach pali,
Pragną, by iak nayprędzcy kurzu skosztowali:
I więcęcy im smakuie krew, rany i blizny,
Niżeli prędki powrót do lubęy oyczyzny.

Woła król, by do broni mieli się rycerze:
I sam razem na ramie świetną zbroię bierze.
Kształtny obów na nodze srebrną haftką sprząga:
Na piersi kirys, cudnie wyrobiony wciąga,
Dar Cynira, przyjaźni spólnęy zakład miły.
Bo gdy nawet aż w Cyprze wieści rozgłosiły,
Że Grecy na okrętach niosą bów pod Troię,
Tym on darem królowi okazał chęć swoię.
W nim różg dwadzieścia sztuczna wydała robota
Z cyny, dziesięć ze stali, dwanaście ze złota;

Trzy modre widać węże po obudwu bokach:
Tak się one wydają, iak tęcza w obłokach,
Znak pamiętny dla ludzi, na niebie wryty.
Przypasuje miecz, gwoźdzmi złotemi nabity:
Pochwy go srebrne kryją, ze złota pleciana
Taśma, miecz trzymająca obwodzi ramiona.
Całe kryjący ciało, bierze puklerz tęgi,
Pyszna go miedź otacza dziesięcią okręgi,
Z śnieżny go cyny garbów dwadzieścia wydyma,
A ieden z czarnęy stali, który środek trzyma.
Krwawym wzrokiem błyszczącą, miną groźna sroga,
Stoi w środku Gorgona z Uciezką i Trwoga.
Tam gdzie do tarczy rzemień przywiązana srebry-
Uderza zatrwożone oczy smok modrzystry, (sty,
Trzy w nim głowy skrzywione iedna rodzi szyia,
A przeciąglą swą postać w wielkie koła zwiia.
Nareście głowę świetnym szyszakiem przykrywa,
Na którym czub poczwórny, strasznie groząc, pływia:
I ostre, w miedź okute, dwa bierze oszczepy,
Blask z nich idzie wysoko, aż pod nieba sklepy.
W tak okazały zbroi króla widzieć rada,
Czci go, wydając łoskot, Juno i Pallada.

Zlecają powoźnikom swym bohatyrowie,
Aby konie w porządku trzymali przy rowie:
W świetną zbroię przybrane, liczne idą szyki,
Przed iutrzenką straszliwe ozwały się krzyki.
Wozy w tyle, a przodem piesze ciągną rotę:
Jowisz wojska do boju zapala przez grzmoty,

I spuszcza krwawą rosę, a przez to znać daie,
Jak wiele dusz w Plutona czarne wpędzi kraie.

Na pagórku Trojany zbroję przywdziewały,
Wodzem ich wielki Hektor i Polidam śmiały,
I Eneasze od ludu, iak bóg, uwielbiony:
Insze zaś Trojan półki, na pole Bellony,
Polip, Agenor, syny Antencra wiodą,
I równy bogom śliczną Akamas urodą.
Hektor z ogromną tarczą, śmiałym stąpa krokiem.
Jak odziany posępny kometa obłokiem, (też
Raz krwawem błysnie światłem, drugi raz się skry-
Tak Hektor, miecz na Greckie zaostrzając szyie,
Już w pierwszych widzian rzędach, już w ostantie
Amiedź na nim, iak groźna błyskawica, świeci. (leci,
Jak żniwarze, na polu możnego dziedzica,
Gdzie mu się zrodził jęczmień, lub piękna pszenica,
Tną naprzeciwko siebie, gęste lecą kłosy;
Tak Trojanie i Grecy, przez okrutne ciosy,
Niepomni o ucieczce, iak wilcy, zażarci,
Biją się, w srogim boiu zarówno uparci.
Patrząc na to Niezgoda, krwawe oczy pała,
Sama boiom przytomna, dawała im hasła:
Insze bogi spokojnie w Olimpie siedziały,
Gdzie każdy z nich dla siebie ma pałac wspaniały.
Ale szemrzą żalując, iż rzuciwszy Greci,
Jowisz użyzca swoihey Trojanom opieki;
Na to on nie uważał: lecz siedząc wysoko,
Zdała od nich, otoczon chwałą, zwrócił oko,

Na okręty Achiwów, pyszne wieże Troi,
Na białych, ginących, i na blask ich zbroi.

Póki się dzień przy świetle Jutrzenki rozwiiał,
Nawzajem lud srogimi ciosy się zabiiał,
Z obu stron równa strata; ale w téy godzinie,
Gdy drwalnik obiad sobie gotuie w dolinie,
Gdy zemdlon pracą, czuie swe siły na schyłku,
A wewnątrz ekliwe łechce żądanie posilku;
Grecy sobie Marsowéy dodając ochoty,
I całą moc wywarłszy, łamią Trojan rotę.

Naypiérwszy Agamemnon na czoło wyskoczył,
I we krwi Biiadora wodza oszczep zboczył:
Tuż zaraz Oileia zabił, rządęc koni.
Rzucił się z wozu rycerz, i z oszczepem w dłoni
Stanął przeciw zwycięzcy: lecz się nie ocalił;
Silnym go razem dzidy król Miceń obalił.
Uderzył nią w przyłbiec: trzaśła miedź, kość pękła,
Mózg wyprysnął, padł rycerz, ziemia pod nim iękła.
Odziera ich, a wzięwszy zdobycz znakomitą,
Obu na polu z piersią zostawia odkrytą.

Opis tarczy Achillesa. z Xięgi XVIII.

Wielki i tęgi puklerz, boski sztukmistrz robi,
Złoty obwód okręgi troistemí zdołi,
Srebrzysty wiąże rzemień, pięć blach w kłupę białe,
A na powierzchni cuda swoihey sztuki ryje.

Wydana ziemia, niebo, Ocean głęboki,
 Słońce, nieustannemi biegnące kroki,
 Xieżyca i nieba w gwiazdach ozdoba korona,
 Pleiady, i Hyady, i moc Oryona,
 I Ursa wozem zwana, bo iak wóz się toczy:
 Na Oryona ciągle obracając oczy,
 Koło biegunu krąży, wiecznemi obwody,
 A nigdy się nie spuszcza w Oceanu wody.

Rybie także dwa miasta dłoto nieśmiertelne,
 Jedno wyraża śluby i gody weselne:
 Prowadzą przy pochodniach z domu nowożeńców,
 Hymen! Hymen! wołają, a grono młodzieńców
 Skoczniemi tany lekkie zawiezuie koła:
 Brzmi fletni i oboi kapela wesoła.
 W progach domów, niewiasty chciwem patrzą okiem,
 Nie mogąc się tak miłym nasycić widokiem.

W témże mieście na rynku liczny lud się tłoczy,
 Między dwoma mężami zwawy spór się toczy,
 O zabójstwa zapłatę: ten lud zabezpiecza
 Pod przysięgą, że odda, a tamten zaprzecza.
 Stawia świadki, by prędzsy sprawy koniec mieli:
 Na dwie strony krzykliwa gromada się dzieli.
 Wózni lud uciszają: we środku zaś rada
 Sędziwych, na świecących marmurach zasiada.
 Biorą z rąk woźnych berła, z niem każdy powstaie,
 I, gdy nań przydzie kolej, wyrok w sprawie daie,
 We środku dwa talenta, dla tego nagrody,
 Kto słusznosc najlepszemi wykaże dowody.

Pod murami drugiego miasta woyska stoia,
 Straszny blask oręż ciska, lecz w chęciach się dwoia:
 Jedni ie na łup dzikim skazuią zapalem,
 Drudzy bogactwa iego chcą wziąć równym dzialem.
 Lecz niestrwożeni knuią zasadzki mieszkańce,
 Niewiasty, dzieci, starce, osiadaia szance,
 Do skrytęy zaś wyprawy gotuia się miodzi.
 Mars im srogi i można Pallada przywodzi,
 Oba złote, w odzieży złotęy, w złotęy zbroi,
 Wzrostem, kształtem celuia, iak bogom przystoi.
 Przyszedszy tam, gdzie zrobić zasadzkę wypada,
 Gdzie się nieprzyacielskie napawaly stada,
 Skrycie pochyłe rzeki zasiadaia brzegi;
 Dwa zaś wybrane od nich na pagórku spiegi,
 Czekaia, aż się zbliżą i owce i woły.
 Nie myśląc o nieszczęściu, trzody stróż wesoły,
 Idzie, na fletni nócąc pieśni rozmaite.
 Za danym znakiem męże wypadły ukryte,
 Krzyk ostry naokoło i postrach się szerzy,
 Biorą trzody, krew leia niewinnych pasterzy.
 Głos boiu gdy rycerze radzacy uslyszą,
 Wsiadaia na swe wozy, piersi zemstą dyszą,
 Leca na bystrych koniach, aż w niedlugięy chwili,
 Nieprzyaciół, pędzacych zdobycz, dogonili.
 Wsczyna się bój nad rzeką: tamci walczą stale,
 Obie rażą się strony w okrutnym zapale:
 W pośroku ich Niezgoda, Zgiełk, Smierć, Wyrok
 Tych rannych, lecz dyszacych, porywa za nogi,

Tych zmarłych, i co mieli podpaść bliskiey stracie.
Smierć, w zbroszonéy krwią ludzką, uwiaia się szacie:
Ta strona ciągnie trupy, tamta ią odpycha.
Wszystko pod boskiém dłótem żyie i oddycha.

Tamże wydał przemyślny bóg obszerné pole,
Liczni rolnicy tłuste przewracaią role:
Dopiero w nie potrzykroć zapuścili pługi:
A ile razy zakróy dokończią długi,
Dziedzic ich tam obchodzi, gdzie się kończy staie,
I pełny wina puhar każdemu z nich daie.

Ci zagrzani nagrodą słodkiego napoiu,
Nowe rysuią brózdzy, i nie szcedzą znoiu.
W złocie, czystą wydała ziemię boga sztuka,
Czerni się, i zdziwiony wzrok łatwo oszuka.

Druga niwa okryta dojrzałemi kłosy,
Żeńce tną zboże, płytkie maiać w ręku kosi,
Gęste spadaia garści: tuż za niemi dążą
Trzey żniwiarze, co zboże w grube snopy wiążą.
I mnóstwo drobnych dzieci w pracy nie ustaie,
Zbiera garści, i piérwszym do wiązania daie.
W milczeniu król wzniośł berło, którego ta niwa,
Ciesząc się nieskończenie z obfitego żniwa.
Pod cieniem dębu, wieyską zaięci biesiadą,
Woźni, wołu zabiwszy, mięso w ogień kładą:
I żeńce znajdą pokarm, z pola wracaące,
Dla nich dłonie niewiasty w miękkiéy grzebiają mące.

Tuż winnica obfitym płodem obciążona:
Wśród złota, którém błyszczey, wiszą czarne grona.

Tyki ze srebra rzeźbiarz porządkiem zasadza,
Rowem ze stali, płótem z cyny ią ogradza,
A iedna tylko do niéy wiedzie ścieszka kręta.
Tędy wesołe chłopcy i rażne dziewczęta,
Gdy czas zbierania przyydzie, z głośnemi okrzyki,
Niosą ładowne słodkim owocem koszyki:
W środku młodzieniec, ruszać gitarą uczony,
Gra, sam sobie zgodnemi przynucaiać tony:
Młodzieź idzie, i takiéy wesołości rada,
W takt i nogą i wdzięcznym głósem odpowiada.

Daléy główy i silne podnoszących szyie,
Ze złota, z cyny, wołów pyszne stado ryie:
Biegną, rycząc, na paszą, tam gdzie rzeka płynie,
Nurty głośno szumiące w gęstéy pędząc trzcinié.
Ze złota cztérech idzie pasterzy za trzodą,
A dziewięciu za sobą śmiałych kondli wioda.
Wtém nagle dwóch straszliwych lwów z kniei wypa-
Porywaią buhaia wśród drżącego stada: (da.
On biedny, gdy go ciągną, przeraźliwie ryczy.
Spieszą psy i pasterze, lecz wziętény zdobyczy
Wydrzec lwom nie potrafią; iuż skórę odarli,
Już wypili krew czarną, i wnętrze pożarli,
Próżno kondlów pasterze do natarcia grzeia,
Szczekaią one zbliska, lecz ugryzc nie śmieia.

Ryie także dolinę: téy mile manowce,
Snieżném okryte runem, napełniaia owce:
Widać chaty i stajnie, gdzie się kryia trzody,
I wkoło otoczone drzewami zagrody.

Rybie i cudny taniec, który Dedal w Krecie
 Wymyślił Aryadnie, prześlicznój kobięcie.
 Skaczą chłopcy i dziewczki, wzięwszy się za ręce:
 Lekka zasłona wdzięki pokrywa dziewczęce,
 Na chłopcach zaś bogatsza zawieszona odzież;
 Obojey płci z urody naydobrańsza młodzież.
 Dziewczęta głowy w piękne ustroiły wieńce,
 Na srebrze złote mają pąsaze młodzieńce.
 Raz iak koło (ruch iego ledwie wzrok dostrzegnie,
 Gdy go doświadcza gancarz, czyli bystro biegnie)
 Uzone stopy w szybkie kręcą kołowroty;
 To znowu się miesza iac wśród wdzięcznej ohoty,
 W tysiącznych kształtach płąsy lekkim robią skokiem.
 Liczny lud stoi, miłym zachwycon widokiem: (niem,
 W pośrodku zaś dwa skoczki, z wszystkich zadziwie-
 Unoszą się nad głowy, i słodkiem brzmia pieniem.
 Nareszcie świetny puklerz, sztukmistrz doskonały
 Szumiącemi obwodzi Oceanu wały.

*Jowisz zebrawszy na radę bogów, pozwala
 im, iednej lub drugiej pomagać stronie. Bogowie
 z strasznym ziem i piekła poruszeniem, za-
 grzewają do boju. z Xiegi XX.*

TAK przy okrętach Grecy, zażarci na boie,
 Koło ciebie, Achillu, przywdziewają zbroie:
 Troianie na pagórku w groźnej błyszczą miedzi,
 Gdy pan, co na Olimpie wyniesionym siedzi,
 Kazał

Kazał Temidzie zwołać zgromadzenie bogów.
 Biega skrzętna, i wzywa do niebieskich progów:
 Kwapią się wszyscy, swemu posłuszni są panu,
 Idą liczne rzek bogi, oprócz Oceanu,
 Idą Nimfy, co lasy, co krynice czyste,
 I co kraje dziedziczą, i łąki kwieciste.
 Na złotych tronach rada zasiadła zebrana,
 Cudownych dziełach ręki przemyślnój Wulkana.
 I Neptun swego przyyscia nadal nie odkłada,
 Przybywa, miejsce w górnym Olimpie zasiada:
 Wraz pyta się Jowisza: „Po co, władco gromu!
 „Wszystkich bogów do twego przywołujesz domu?
 „Chceszli dadz wyrok między Trojany i Greci?
 „Już dla nich krwawej rzezi moment niedaleki.”
 „Tak, Neptunie, myśl moja tobie nieukryta,
 „Rzekł Jowisz, twa przenikłość w moim sercu czy-
 „Choć na zgubę skazanych ludzi los mię boli: (ta.
 „Przeto chcę tylko świadkiem zostać ich niedoli,
 „I z Olimpu widokiem wojny napaść oczy.
 „Wy drudzy póysdź możecie, gdzie się walka toczy,
 „Stanać, iak wola, w Greckim, lub Trojańskim rze-
 „Jeśli z Trojany walczyć sam Achilles będzie, (dzie.
 „Nie są zdolni na chwilę dotrzymać mu kroku,
 „Już się dawniejy samego przelekli widoku:
 „Dziś, gdy o przyaciela na rzeż się zapalił,
 „Lękam się, aby murów przed czasem nie zwałił.”
 Rzekł, a Niezgoda wstrzęsła ogniste pożogi,
 Pobiegły na dwie strony podzielone bogi:
 Czgie II.

Do floty dąży Juno i można Pallada,
 I Neptun, co łąd wzrusza, a mierzami włada,
 I wynalazca kunsztów, przemyślny Merkury.
 Wulkan kulawy, wsparty długimi kostury,
 Groźném strzelając okiem, towarzyszy drugim.
 Za Troją Mars w szyszaku, i Feb z włosiem długim:
 Dyana, któręj w strzałach naymilsze uciechy,
 Latona, Xant, i Wenus kochająca śmiechy.

Póki się bogi w ludzkie nie w mieszały szyki,
 Nadywały się chlubnie Greckie woiowniki,
 Że Pelid się pokazał wpośród boiowiska;
 Zimna trwoga w Trojanach drzące serca ściska.
 Patrząc na postać męża, na blask jego zbroi,
 Mniemali, że sam Grekom Mars na czele stoi.
 Lecz gdy Olimp do zbroynych zamieszał się ludzi,
 Krwawa Niezgoda wściekły zapal w sercach budzi:
 Minerwa szanę, brzegi, okopy przebiega,
 Krzyczy, głos ięj po całym polu się rozlega.
 Z drugięj strony, ponury Mars, iak czarna fala,
 Straszliwym Troian rykiem do boiu zapala:
 Już na nich woła z murów, iuż z wyniosłęj wieży,
 Już z przyiemnych pagórków, skąd Symois bieży.

Tak nieśmiertelni obie zagrzewiając strony,
 Wzmagają rzeż okropną i zapal szalony.
 Oyciec bogów piorunnym zaczął huczyć grzmotem,
 Neptun ziemię i góry, strasznym wstrząsł łoskotem;
 Chwieie się wielka Jda ze swemi podstawy,
 Drżą mury Troi, Greckie podskakują nawy.

Król piekieł upadł z tronu, krzyknął zdięty strachem,
 Bał się, by Neptun ciężkim troyzębą zamachem,
 Nie wzruszył do samego gruntu zasad ziemnych,
 I nie odkrył tych siedliisk, czarnych, pustych, cie-
 Na które bledną ludzie, i same drżą bogi. (mnych,
 Tak wielkięj nieśmiertelnych bów nabawił trwogi.

*Prośba Pryama do Achillesa o wydanie ciała
 Hektora: z Xięgi XXIV.*

„Pomniy na oycę twego, boski Achillesie,
 „W równym on ze mną wieku, w ostatnich lat kre-
 „Może niesprawiedliwi cisną go sąsiedzi: (sie:
 „Nie ma, ktoby złe odparł, pod którém się biedzi.
 „Jednak słysząc, że żyiesz; wolny od rozpaczy,
 „Krzepi się tą nadzieją, że syna obaczy,
 „Gdy z Troi do oyczystęj powrócisz krainy.
 „Lecz ia naynieszczęśliwszy, miałem dzielne syny,
 „Z których podobno żaden żywy nie zostaje.
 „Piędziesiąt ich liczyłem, nim przyszły Danaie:
 „Z tych wyszło dziewiętnastu z łona jednęj matki,
 „W innych dały niewiasty swych uczuć zadatki.
 „Większą liczbę Mars krwawy w polu poobalał:
 „Ostatni, co ich bronił, i miasto ocalał,
 „Hektor, zginał od ciebie, walcząc za oyczynę.
 „Po niego tu przychodzę, uczyci mą siwiznę,
 „Masz okup wielkięj ceny, masz drogie ofiary:
 „Szanuy bogi, Achillu, nie gardź memi dary.

„Przypomnij oycu, obu nas ciężar lat gniecie.
 „Możeż byż kto odemnie biedniejszy na świecie?
 „Jam usta... tegom wręście nieszczęśliwy dożył!
 „Na ręce synów moich zaboycy położył! „(cha,
 Rzekł: na wspomnienie oycu rycerz czule wzdy-
 Więc zwolna rękę starca od siebie odpycha.
 Ten Hektora wspomniawszy, w nim państwa na-
 Leżąc u nóg Achilla, rzesiste łzy leie: (dzieie,
 Tamten na dwie osoby swą czułość rozdziela,
 Już płacze oycu, znowu płacze przyjaciela.
 Spólne ich narzekania, i płacz pomieszany,
 Smutnym echem namiotu powtarzały ściany.
 Pofolgowawszy sercu łzami obfitemi,
 Wstał, i podając rękę, podniósł starca z ziemi:
 Wzruszyła go poważna głowa, broda siwa,
 Nakoniec się do niego w tych słowach odzywa:
 „O nieszczęśliwy starcze, coś ty nędzy zażył!
 „Jakżeś się sam przez obóz Grecki przeysdz odwa-
 „Ażebyś przed obliczem rycerza się stawił, (żył?
 „Którym cię tylu synów walecznych pozbawił?
 „Gdyś to zrobił, z żelaza kute serce w tobie.
 „Lecz siadź, uspokóymy się obadwa w żalobie:
 „Na co się mamy dręczyć! próżne nasze smutki,
 „Żadne z nich dobre dla nas nie wynikną skutki.
 „Smutek dostali ludzie od bogów podziałem,
 „Oni się tylko cieszą szczęściem doskonałym.
 „Dwoiste pod Jowisza tronem iest naczynie,
 „Z jednego złe, z drugiego dobre dla nas płynie.

„Czyie losy z obudwu naczyń Jowisz miesza,
 „Tego naprzemian smuci, naprzemian pociesza.
 „Komu ze złego czerpa, ten skazan na nędzę,
 „W ohydzie, wzgardzie, smutną ciągnie życia przę-
 „Błąka się, pod ciężarem zgryzoty się trudzi, (dżę,
 „Równie znieawidzony od bogów i ludzi.
 „Dla Peleia bogowie szczodrzy od początku,
 „Zdziwił wszystkich skarbami, wielkością majątku,
 „I przemożnym się berłem nad Ftyoty chlubił,
 „Choć śmiertelny, boginią za żonę poślubił.
 „Ale mu niebo w innym uskapiło względzie,
 „Tronu iego potomstwo, po nim nie osiedzie.
 „Jednego spłodził syna, i ten prędko zginie.
 „Oto pędzę dni smutne w dalekiy krainie,
 „Żadnym nie będąc wsparciem dla starogo oycu,
 „Tu siedzę twóy niszczyciel, twych synów zabóy-
 „I na ciebie bogowie wylali swe dary: (ca,
 „Co tylko dzierży Lesbos, gdzie rządził Makary,
 „Frygiia i Hellespont, toś wszystko posiadał,
 „Nadto świetne i liczne potomstwo bóg nadał.
 „Lecz twoie szczęście w jedney nie trzyma się
 mierze.
 „Wre bóy przy murach miasta, giną wam rycerze.
 „Znoś więc! żaden od nędzy nie wyięty człowiek,
 „Przytłum w sercu boleści, i otrzyzy łzy z powiek.
 „Bo nie odzyskasz syna, który iuż w Erebie,
 „Nie cofniesz go, a płaczem gubisz ieszcze siebie.”

POCZĄTEK XIĘGI I. ODYSSEI HOMERA

PRZEKLADANIA FR. DMOCHOWSKIEGO.

Ulisses powracając z pod Troi do oycyzny, błądzi po morzu z woli Neptuna, gniewnego za wybicie oka Polifemowi. Minerwa przybywa do gtaki, rozmawia z Telemakiem, Ulissa synem, radzi mu szukać oycy w Pilach i w Sparcie, i pozbyć się natrętów z domu.

MUzo! powiedz mi męża, co zwaliwszy Troję,
Rozlicznemi przygody wslawił podróż swoją,
Co tylu widział ludzi miasta i zwoycaie:
A w oyczyste wracając z towarzyszymi kraie,
Wiele cierpiał, gdy z niemi po morzach się pławił,
Chcąc siebie i ich zbawić; iednak ich nie zbawił.
Niebaczni, swą się winą do zguby przywiedli,
Że święte woły słońca niebieskiego iedli.
Rozgniewane im bóstwo powrotu nie dało.
To choć w części powiedz nam, Muzo, iak się stało.
Wodzowie, co flag morskich, i woyny pogro-
I śmierci uszli, wszyscy wrócili do domu. (mu,
Sam Ulisses od ziemi swojej oddalony,
Wzdychał do niéy ustawnie, i do lubéy żony.

Bo Kalipso, miłością przeięta bogini,
Chcąc go ślubem przywiązać, trzymała w jaskini.
A choć z laty czas przyszedł, kiedy mu nazaczył
Wyrok bogów, by swoją oycyznę obaczył;
I wtenczas cierpiał nawet wpośród przyjacieli.
Insi bogowie litość nad nieszczęsnym mieli:
Neptun się tylko gniewał, i szkodzić mu żądał,
Dokąd bohater ziemi swojej nie oglądał.

Wtedy do Etyopów, co od świata końca
Jedni osiedli zachód, a drudzy wschód słońca,
Poszedł: bili w ofierze barany i woły;
Tam z niemi uczta Neptun bawił się wesoly.
Inne zaś bogi w niebie razem się zebrały,
I napełniły pałac Jowisza wspaniały.
Wszczął pan bogów i ludzi o Egipcie mowę,
Któremu, mszcząc się oycy, wziął Orestes głowę.
O iego więc wspomniawszy wielki Jowisz zgonie,
W te słowa mówić zaczął w nieśmiertelnych gronie.
„Iak na bogów niesłusznie kładą ludzie winy,
„Skarżąc, że wszystkich nieszczęść z nas idą przy-
czyny.
„Nie wyrok ich, lecz własne głupstwo zwykło gu-
„Oto żonę Atryda śmiał Egist zaślubić, (bić.
„Wbrew przeciwko wyrokom: króla zabił zdradnie,
„Choć wiedział, że wnet kara na niego przy-
padnie.
„Wszakże przez Merkurego został ostrzeżony,
„Waruy się zabić króla, nie bierz iego żony:

„Bo dorosłszy Orestes, na głowę ci wsiedzie,
 „Gdy o swoje dziedzictwo domagać się będzie.
 „Tak ostrzegął, lecz próżno: a więc podług miary,
 „Słuszne odebrał Egist za swe zbrodnie kary.”

Modrooka Minerwa rzekła na to zdanie:

„Nieśmiertelny nasz oycze, wielki królów panie,
 „Słuszną on śmiercią leży, bo sprośnie przewinił,
 „I niech każdy tak ginie, kto tak będzie czynił.
 „Lecz mnie serce nad nędznym Ulissem boli,
 „Zdała od swoich, tyle cierpiącym niedoli.
 „Siedzi na wyspie, którą Ocean oblewa,
 „A całą iéy powierzchnią okrywaia drzewa:
 „Tam u córki Atlasa nieszczęśliwy gości,
 „Co zna wszystko, a nawet morza głębokości,
 „I długie słupy dźwiga barkami silnemi,
 „Na których przedzielone niebiosa od ziemi.
 „Tam, płaczącego Nimfa pieszczotami nęci,
 „By mu Itakę miłą wygładzić z pamięci.
 „Lecz Ulisses wśród ciężkich usycha kłopotów,
 „I byle dym swéy ziemi widział, umrzeć gotów.
 „Nad tylą nieszczęściami miéy politowanie:
 „Czyż ofiarą pod Troją nie błagał cię, panie?
 „Także więc przeciw niemu twa zemsta zaciekla? „
 A chmurowładca na to: „Córo! coś wyrzekła,
 „Czyliż mi Ulisessa zapomnieć się godzi,
 „Co i rozumem wszystkich śmiertelnych przecho-
 „I mnogiemu ofiary zaszczycał niebiany? (dzi,
 „Ale na niego Neptun srodze zagniewany,

„Że boskiego pozbawił oka Polifema,
 „Nad którego z Cyklopów silniejszego nie ma.
 „Toosa, córka boga morskiego Forcyna,
 „Tak ogromnego dała Neptunowi syna. (bić!
 „Do słodkich pieszczot w grocie umiał ią przywa-
 „Prawda, że Ulisessa nie chce Neptun zabić,
 „Lecz błądzącego trzyma od domu zdaleka.
 „Myślmy, iak powrot zbliżyć biednego człowieka.
 „Niech Neptun gniewy złoży, bo sam nie przeszk-
 „Na co się bogów rada iednomyślnie zgodzi.” (dzi,
 Modrooka Minerwa w te słowa odpowie:
 „Oycze! któremu winni swe berła królowie;
 „Kiedy iuż na to wszystkie zgadzają się bogi,
 „Aby uyrzał Ulisses domu swego progi;
 „Więc zaraz Merkurego wyprawić należy,
 „Do Ogygii wyspy, niech czémprędzéy bieży;
 „I ślicznęj powie Nimfie, że wyrok iest w niebie,
 „Aby mądry Ulisses powrócił do siebie.
 „Ja niezadługo stanę w Itackiéy krainie,
 „I zwątlone podniosę męstwo w jego synie,
 „By wszystkim zalotnikom, co mu w domu siedzą,
 „Niszczą trzody, i tłuste darmo woły iedzą,
 „Głośną pogroził zemstą krzywd tak oczywistych.
 „Potém wysłę do Sparty i Pilów piaszczystych,
 „Niech się bada o oycza kochanego wszędzie:
 „Bo tak u ludzi sławy niemałéy nabędzie.”
 To rzekłszy, do nóg skrzydła wiąże złotopióre.
 Skrzydła cudnego kształtu, skrzydła wieczne, które

Nad morzem ią i ziemią z wiatrem niosą razem.
 Ciężką, niezłomną dzidę, okutą żelazem,
 Silną chwyciła ręką: gdy ią gniew zapali,
 Tym orężem nayeższe zastępy obali.
 Zbiega z górnego nieba, i w niedługiej porze,
 Staie wpośród Itaki na Ulissa dworze.
 Twarz Mentesa, Tafiów króla przyobleka,
 I tak przy progu, dzidę mając w rękę, czeka.
 Zastaie zalotników, siedzą pode drzwiami,
 Na skórach wołów, których zarzynali sami.
 Zabawiają się w kości i sobie są radzi,
 Mając z woźnych posługę i licznę czeladzi.
 Wszystko się w domu krząta wedle ich wygody.
 Jedni im wino w czarach mieszaia do wody.
 Drudzy stoły ścieraia, inni mięso kładą.
 Skończywszy jednę, drugą bawia się biesiadą.

Pierwszy Telemak uyrzał boskiego przychodnia,
 Siedział smutny, natrętów martwiła go zbrodnia:
 Myśli w sobie, że oyciec nagle w domu staie,
 Zasłużoną odprawę zalotnikom daie,
 Odbiera berło z przodków dostatkami razem.
 Gdy bawi się młodzieniec tak miłym obrazem,
 Postrzegł Palladę, z miejsca ruszyć się nie zwlekał,
 Zabolał, że tak długo za drzwiami gość czekał:
 Scisnął czule, i ręką podiał dzidę silną,
 Potem pierwszy się z mową odezwał przychylną:
 „Witay gościu, przyięty będziesz należycie,
 „Powitany, powiesz nam skąd twoie przybycie.”

Wprowadza, idąc przodkiem, a za nim Pallada,
 Bierze z jęj ręki dzidę, przy kolumnie składa,
 Gdzie stały Ulissesa dzidy miedziolite:
 Krzesło z pięknym podnóżkiem, kobiercem pokryte,
 Odsuwa, sadzi gościa, sam siada przy boku:
 Troskliwy, by w niesfornym zalotników tłoku,
 Nie miał przykrości razem z niemi ieść i siedzieć:
 Chciał téż od gościa o swym oycu się wywiedzieć.
 Za staraniem służący, do umycia, płynie
 Z dzbana złotego woda, we srebrne naczynie:
 Postawiła niebawnie stół świetny i gładki,
 A mająca pod kluczem spiżarni dostatki,
 Chleb niesie, i wszystkiego dostarcza matrona.
 Przyszła miednica mięsem różnem obciążona,
 Zastawiono puhary, a obchodząc woźny,
 Dawał bacność, ażeby żaden nie był próżny.
 Weszli dumni młodzianie, i miejsca zabrali,
 Na krzesłach ustawionych porządnie wdłuż sali.
 Woźni na ręce wodę leją zalotników,
 Kobiety chleb z plecionych dostają koszyków.
 Ci Cerery obfite pożywiają dary,
 A winem aż do wierzechu nalane puhary.
 Gdy się już nasyciły łakome żarłoki,
 Same ich zatrudniaią śpiewania i skoki,
 W takich bowiem igraszkach jest biesiady dusza,
 Woźny zaś lutnią podał w ręce Femiusza:
 Grał on pomimo woli. Ten śpiewak uczony (ny.
 Puścił po stronach palce, nim wszczął wdzięczne to-

A Telemak Minerwie czyni zapytania,
 I żeby nie był słyszany, głowę ku niéy skłania :
 „Lękam się, słowy memi niesmaku ci sprawić,
 „Tym pewnie miło lutnią i pieniem się bawić,
 „Bo zuchwalcy, bezkarnie cudzym chlebem żyją,
 „Niszcząc majątek męża, którego gdzieś gniją
 „Kości na pustéy ziemi, lub ie morze toczy.
 „Lecz gdyby powrócony stanął im przed oczy,
 „Większy zysk w nóg szybkości miałyby ta mło-
 dzież,
 „Niżeli błyszczyć złotem i brać świetną odzież.
 „Zgubił go los: już w sercu nadziei nie mieszczę.
 „Niechay kto zapowiada, że wróci się ieszcze,
 „Rym uyrzał dzień ten błogi, nigdy nie uwierzę.
 „Ty, o co zapytam się, odpowiedz mi szczerze.
 „Ktoś jest? gdzie twe mieszkanie, i gdzie urodzony?
 „Na jakiéy nawie w naszę przyplynałeś strony?
 „Jacy wieźli żeglarze przez morskie odmęty?
 „Bo dla pieszego przystęp do nas jest zamknięty.
 „Mów prawdę, czy raz piérwszy los cię nam u-
 dziela?
 „Czyli witam dawnego oycza przyjaciela?
 „W domu tym wszyscy dobrze bywali przyięci,
 „Bo oyciec umiał ludzkie pozyskiwać chęci.
 Na to Minerwa w takiéy odpowiada mowie:
 „Wszystko, co chcesz, usłyszysz: Menteseś się zo-
 „Pod okiem Anchijala oycza mego wzrosłem, (wię,
 „Króla Tafiów, sławnych żeglarskiém rzemiosłem.

„Teraz błyszczący stali na miedź szukam zmiany,
 „I do Temezu łodzią przerzynam bałwany.
 „Gdzie Neię górę drzewo cieniami okrywa,
 „Nawa moja w Retreyskim porcie odpoczywa.
 „Od dawna słodką mamy dla siebie powinność,
 „Przez oyców zawiązana łączy nas gościnność.
 „Spytaj dziada Laerta, dla tém lepszy wiary,
 „Już do miasta nie chodzi ten bohater stary,
 „Tak mówią: w samotności trawi go tęsknica,
 „I tylko mu podeszła służy niewolnica,
 „Która, kiedy się zwinnie czołga złany znoiem,
 „Pokrzepia zemdlonego iadłem i napojem.
 „Usłyszawszy, że oyciec twój powrócił z drogi,
 „Przybyłem: lecz go, widzę, zatrzymują bogi.
 „Wierz mi, żyje Ulisses: lecz może w tég porze,
 „Lub go na wyspie jakiéy uwięziło morze,
 „Lub ludzie, nielitośni ciężkiego kłopotu,
 „Nieszczęsnemu do domu zbraniają powrotu.
 „Teraz, iaka myśl we mnie od bogów natchniona,
 „Powiem ci, bo nie wątpię, że się to dokona,
 „Chociaż w sztuce wieszczenia umysł mój niebie-
 „Niedługo od swéy ziemi Ulisses odległy: (gły,
 „Niech go uymą w żelaza, i żelazne nity
 „Zerwie, tak rozum iego w wybiegi obfity.
 „Ty oświeć mię rzetelnie, co ia wiedzieć żądam:
 „Istnieli w tobie syna Ulissa oglądam?
 „Twarz twoia, oko żywe, jest iego obrazem.
 „Nie iedną z sobą chwilę trawiliśmy razem,

„Nim do Troi wyprawa była przedsięwzięta,
 „Dokąd i inne Greckie płynęły xiążęta,
 „Ja iemu, on mnie swoje uczucia tłumaczył.
 „Potém, ni ia Ulissa, ni on mnie obaczył.
 Telemak na to: „Moia tak powiada matka,
 „Nie mogę ci dadź nad nię pewniejszego świadka:
 „Nikt nie może sam z siebie wiedzieć, kto go zro-
 dził.
 „Obym był z szczęśliwszego męża krwi pochodził,
 „Coby mi dał los w domu w stare lata siedzieć!
 „Teraz, gdy chcesz o moim rodzie się dowiedzieć,
 „Ten, co iest między ludźmi przykładem iedynym
 „Nieszczęścia, ten mi oycem, tego mam bydź sy-
 nem. „

A Minerwa: „Gdy takim nieba cię wydały,
 „Nie zostawią imienia twoiego bez chwały,
 „Teraz powiedz mi szczerze, co to za biesiada?
 „Co oznacza tak liczna w pałacu gromada?
 „Czy gody obchodzicie iakie, czy wesele?
 „Nie na takiéy oieszają się uczcie przyjaciele.
 „Co mam sądzić o zbytku, o nieznośnych krzykach?
 „Jaką widzę zuchwałość w waszych biesiadnikach?
 „Na tak szpetne postęпки, na tyle niesławy,
 „Nie może bez wzruszenia patrzeć człowiek prawy.
 „Gościu, rzecze Telemak, którego słachetne
 „Serce, żywo tykaia postęпки tak szpetne;
 „Dopóki ów bohater od nas nie odpłynął,
 „Dom ten niegdy i chwałą i bogactwy sływał.

„Ale bogi zawzięte na rycerza głowę,
 „Nayniesławniéy przecięły dni iego osnowę.
 „Mniéybym łzami gorzkimi oblewał powieki,
 „Gdyby pod Troią razem padł z innemi Greki,
 „Lub w naszych umarł rękę, dokonawszy wojny;
 „Wzniosłby mu naród wdzięczny grobowiec przy-
 stoyny,
 „A sławę syna, dzieła oycowskieby wsparły.
 „Dziś go z niesławą srogie Harpiie pożarły:
 „Zginał; nikt go nie sływał, nikt nie powziął
 wieści,
 „A mnie syna pograżył w dozgonnéy boleści.
 „Ale nie tylko płaczę na iego zgon srogi,
 „Innym ieszcze uciskiem dotknęły mię bogi.
 „Dowódcy, których wyspy przyległe czczą trony,
 „Dulichium i Samos, i Zacynt zielony,
 „I z Itaki, o rękę staraia się matki,
 „A bardziéy trawiają domu naszego dostatki.
 „Ona nie chce ich drażnić, odrzucaiać słuhy,
 „Ni zezwolić na związek dla serca nieluby.
 „Tymczasem dom się niszczy przez iadła, napoje,
 „A może i niedługo przetną życie moje. „
 Minerwa lituiać się nad iego kłopotem:
 „Jakżeś wzdychać powinien za oycą powrotem!
 „Wnetby skarał tych gości, nieznaiających sromu.
 „Oby w téy chwili stanął w progu swego domu,
 „Z tarczą, z szyszakim, w rękę z dwoma pociska-
 „Jaki stanął piérwszy raz przed memi oczami, (mi,

„Gdy, wracając z Efiry, z nami się weselił,
 „I w domu oycę przyjacielką dzielił.
 „Udał on się do Ila przez szumiące wały,
 „Chcąc dociec, iak trucizną zaprawować strzały.
 „Ilus nie chciał nauczyć, dla bogów boiaźni,
 „Móy oyciec nie mógł iego oprzec się przyiaźni.
 „O gdyby przyszedł Uliss w téy strasznój postaci,
 „Gorzkieby mieli gody ci podli gamraci!
 „Ale ta rzecz w wyrokach boskich ułożona,
 „Czy powróciwszy, zemstę nad nimi wykona.
 „Ty pomyśl, iaki środek ma byđ przedsięwzięty,
 „Abyś wypędził z domu bezwstydnę natręty.
 „Moia rada, gdy błysną jutrzeysze promienie,
 „Zwołay razem z wodzami lud na zgromadzenie,
 „I zapowiedz, wezwawszy władcę strasznych gro-
 „By zalotnicy do swych powrócili domów. (mów,
 „Matka, iesli iéy serce nowe śluby radzi,
 „Niech się do domu oycę swego wyprowadzi;
 „On zapali nowego hymenu pochodnie,
 „I córkę tak szanowną wyposaży godnie.
 „Jesli chcesz, iednę ieszcze zalecam ci sprawę:
 „Z dwudziestą wiosłami mocną zgotuy nawę,
 „Szukay oycę, którego gdzieś trzymają losy:
 „Może cię o nim ludzkie oświecą odgłosy,
 „Może sława, uwielbiać zacnych mężów skora.
 „Naypiérwéy odwiedź w Pilach starego Nestora,
 „Potém do Menelaia udaj się do Sparty,
 „Jego w dom ostatniego wrócił los uparty.

„Usły-

Usłyszysz, iż zachowan oyciec od wyroku,
 Iż wraca; znoś nieszczęścia brzemię aż do roku.
 Jezeli się rozłączył wiecznie z żyjącymi,
 Powróciwszy natychmiast do oyczystej ziemi,
 Wznies stós, popiołom iego wyrządź cześć wspa-
 niałą,

I nie zwłócz oddać w śluby matkę ówdowiałą.
 Gdy spełnisz dług synowski, przemyślaj niebawnie,
 Jak zgubić zalotników, czy zdradą, czy iawnie.
 Nie o dziecinnych myśli fraszkach umysł wznió-
 Telemaku, iuż iesteś młodzieniec dorosły. (sły:
 Czy nie wiesz, iaką sobie, przez waleczną sprawę,
 Smiały Orest u wszystkich ludzi zjednał sławę?
 Zemścił się godnie śmierci przeznacnego oycę,
 I własną iego ręką legł Egist zabójca.
 Tyś wyrósł, w twarzy twoiej dłuyszczą mężkie
 wdzięki:

Smiey, niech wielbi potomność czyny twoiej ręki.
 Ja powracam do nawy pośpiesznie kroki,
 Mogą się towarzysze gniewać dla méy zwłoki.
 Ty rady moie w żywój zachoway pamięci.
 Czuję, rzecze Telemak, życzliwe twe chęci,
 Oyciec tylko swojemu synowi tak radzi:
 Nic mi z umysłu przestrog twoich nie zagładzi.
 Ale chociaź śpieszysz się, day to dla przyiaźni,
 Wypoczniy u nas chwilę, przyymiy kąpiel w łaźni.
 Pójdziesz potém do nawy, rozrzewnion przyie-
 Gdy drogi upominek odbierzesz odemnie, (mnie,

Część II.

C

Jaki daią nawzajem przyjaciele sobie : (bie. „
 Niechay ci się choć w takim wywdzięczę sposo-
 „Trudna zwłoka i dłuższy w tym domu spoczy-
 Rzekła na to Minerva : dasz mi upominek , (nek,
 Jaki zechcesz, gdy wrócę ; a za twe ofiary ,
 Wzajemnemi zostaniesz nagrodzony dary. „

To powiedziawszy , orla lotem odbieżała.
 W Telemaku i siła rośnie , i myśl śmiała ,
 Czuley ieszcze ku oycu pamięć się odżywia :
 W myślach głębokich sam się nad sobą zadziwia ,
 Nie myli się , i boga w przychodniu uznaje.
 Z powagą wchodzi między zalotników zgraie ;
 Tych Femiusz zabawiał pieśniami boskimi ,
 Opiéwał trudny powrot Greków z obcay ziemi ,
 Gdy ich straszną ścigała klęską Pallas mściwa.
 Słyszała tę pieśń żona Ulissesa tkliwa ,
 Z górnay izby po licznych schodach zniża stopy ,
 Dwie zaś niewiast za krokiem idzie Penelopy .
 A kiedy się zbliżyła do dolnych pokoiów ,
 Wstrzymała się nad samym progiem u podwoiów :
 Prześliczna twarz okryta przejrzystą zasłoną ,
 I dwoma niewiastami będąc otoczoną ,
 Do boskiego śpiewaka z płaczem się odzywa :
 „Na sztuce ci wzruszenia serc ludzkich nie zbywa!
 Śpieway bogów przygody , śmiertelnych głos czy-
 Jakie uwielbiac zwykły Muzom lube syny. (ny
 Spełniając czary , niech cię słuchają z milczeniem ;
 Lecz nie rań duszy moięy tém żalóném pieniem.

„Jlekróć z niém się ozwiesz , ból się mój natęży ,
 Wzmaga się żal z utraty kochanego męża.
 Zawsze mi w myśli obraz bohатыra stawa ,
 Którego naród Grecki napełniła sława. „
 „Matko ! (takie z ust słowa wyszły Telemaka)
 I czemuż na słodkiego gniewasz się śpiewaka ,
 Że nas bawi pieśniami , które z serca płyną ?
 Nie wieszczowie są twego nieszczęścia przyczyną ;
 Ale ten , który rządzi niebiosa i ziemię :
 Tak złe , iak dobre zsyła na śmiertelne plemie.
 Nie gań tych , którzy Greków przeciwności głoszą ,
 Nowych pieni z naywiększą słuchamy roskoszą .
 Nie sam tylko Ulisses z Troi nie powrócił ,
 Tylu innych rycerzy zły los żywot skrócił .
 Ty pódz , zajmij się twoją naymilszą robotą ,
 Niech sługi pod twém okiem pracują z ochotą .
 Mężom radzić należy : mnie więcéy , niż komu ,
 Jesli ieszcze mam iaką władzę w moim domu. „
 Zdziwiła Penelopę tak roztropna mowa ;
 Wszystkie syna wyrazy w głębi serca chowa .
 Odchodzi , lecz obfite łzy nad mężem toczy ,
 Aż wreszcie ię Minerwa snem zamknęła oczy .
 Dom krzykiem napełniają natęci ohydni ,
 Ani tań miłosnych zapałów bezwstydni .
 Telemak chce ich zwrócić do skromności granic :
 „Jakże ! to już bezczelni nie zważacie na nic ?
 Używajcie biesiady , precz rozpusta taka : (ka?
 Czyż nieprzystoynięy słuchać wdzięcznego śpiewa-

Jutro zwoławszy radę, powiem wam bez trwogi,
Byście nazawsze nasze opuścili progi.

Gdzieindzięty biesiaduycie, życie z swej obory,
I na kolejnych ucztach własne trawcie zbiory.

Jeśli korzystnię dla was, ażeby bezkarnie
Jednego domu niszczyć trzody i spiżarnie,

Posuwajcie bezczelni dalej swe niecnoty:

Ja wezmę na świadectwo niebieskie istoty,
Jeśli Jowisz złoczyńców sprawy karze przecie,
W tym domu niepomszczeni habiebnie zginięcie. „

Na tak śmiałe młodziana i groźby i skargi,
Zawstydzeni natręci przygryzali wargi.

Syn Epiteia na to Antynous rzecze:

„Nadto zuchwale młody rozprawiasz człowiecze,
Bogowie ci tę śmiałość pobudzili w łonie:

Obys nigdy na oyców twoich nie siadł tronie! „

„Nie gniewaj się, Telemak iemu odpowiada:
Czemu nie mam wziąć berła, gdy ie Jowisz nada?

Żądzy, nie wzgardy godzię, ten stan znamienity;
Królom płyną bogactwa, wieńczą ich zaszczyty.

Ale prócz mnie, w Jtace są starzy i młodzi,
Którym o tę dostojność ubiegać się godzi.

Jeśli umarł Ulisses, niech kto weźmie władzę.
Ale co w moim domu, ia rządzę, ia radzę;

Bo i któż mi po oycu dziedzictwa zaprzeczy! „

Na to Eurymak: „W bogów ręku są te rzeczy,
Kto nad Jtaką władzę najwyższą dostanie.

Ty masz zupełne w domu twoim panowanie.

Póki ludzie w téj wyspie żyją, biada temu,
Któryby chciał uszkadzać dziedzictwu twojemu.

Lecz proszę, ciekawości moję byś dogodził:

Ow gość, kto jest, i w jakiej ziemi się urodził?

Kto mu oycem? gdzie jego pokolenie słynie?

W jakiej swoje własności posiada krainie?

Czy przyszedł dług odebrać, który mu należał?

Czy z pomyślną o oycu nowiną nadbieżał?

Czemu się tał? za co tak śpiesznie ucieka?

Twarz w nim bardzo zacnego znać człowieka. „

„Eurymaku! już we mnie przygasły nadzieie,

Już powrotu Ulissa dzień nie zaiśniecie.

Żadnemu przychodniowi nie uwierzę zgoła:

Albo gdy matka wieszczka jakiego przywoła,

Wieszczby jego nie cieszą serca, lecz ie drażnią.

Ten gość jest z Tafu, z oycem złączony przyjaźnią.

Mentes syn Anchiiala: iemu są podlegli

Przemysłni Tafiowie, w żeglowaniu biegli. „

Tak roztropnie Telemak tłumaczyć się umiał,

Choć w myśli nie człowieka, lecz boga rozumiał.

Ci do skoków i wdzięcznych wracają się pieni,

Póki wieczór posepnych nie rozciągnął cieni.

Niedługo wszyscy z domu dla spoczynku wysli.

Telemak rozmaite w sobie wążąc myśli,

Idzie do swéj komnaty: przy pałacu blisko

Miał mieszkanie, skąd piękne wkoło widowisko.

Eurykleia co wstydu dochowała godnie,

Niosła przed królewicem świecące pochodnie.

Kiedy wiek młodociany lice iéy szkarlacił,
 Dwadzieścia za nią cielic Laertes zapłacił:
 Czczył ją w domu, lecz związków małżeńskich nie
 skaził,

Ani obcą miłością żony nie obraził.

Żadna z sług Telemaka nie kochała tyle,

Ona jego dziecinne hodowała chwile,

Ona mu wtenczas jego otwarła komnatę.

Usiadł na łożu, miękką z ramion ściągnął szatę,

Matrona czule o nim mająca staranie,

Bierze ją, i złożywszy zawiesza na ścianie,

I natychmiast z komnaty jego wyszła skora.

Ciągnie drzwi srebrnym kółkiem, zapada zaporą.

Młodzian okryty wełną, przemyśla bez przerwy,

Jak dokonać skazaną drogę od Minerwy.

Koniec Xiegi I. Odysej.

W Y P I S Y z ENEIDY WIRGILIUSZA

PRZEKŁADANIA FR: DMOCHOWSKIEGO.

*Początek Xiegi I. Opis burzy: rozbicie
 okrętów Eneasza.*

W Alki i męża śpięwam, co losy wiecznemi
 Uszedłszy z Troi, przybył do Italskiéy Ziemi:
 Wiele ten był na lądzie i morzu trapiiony,
 Woła niebian, i gniewem pamiętnym Junony:
 Wiele i w boiach cierpiał, gdy miasto zakładał,
 Gdy Latyńską oyczystym bogom ziemię nadał,
 Skąd poszedł ród Latynów, i Albańskie imie,
 I wielkie mury twoje, nieśmiertelny Rzymie.

Muzo! tak ciężkich przygód ty mi wykaż źródło,
 Co zawziętą Olimpu królową przywiodło,
 Tylą dręczyć przypadki enotliwego męża?
 Takiżto gniew i boskie umysły zwycięża!

Było miasto, Kartago, Tyryyska osada,
 Naprzeciw Włoch i Tybru, gdzie ten w morze wpa-
 Mieszkało w niem i możne i wojenne plemie, (da-
 Juno ie nade wszystkie polubiła ziemię,
 Od Samu, tam przeniosła przywiązanie swoje,
 Tam chciała mieć złożony i swóy wóz i zbroie.

To miasto, jeśli wyrok nie zdziała przeszkody,
 Już wtedy wznieść myśliła, nad wszystkie narody.
 Lecz słysząc, że z Trojańskięj krwi naród powsta-
 Który Tyryan zniszczy dumne panowanie, (nie,
 Że lud szeroko władny, wojną niepożyty,
 Obali, tak chcą Parki, Kartagińskie szczyty;
 Tego się lęka: Niemnięj w myśli wojna stoi,
 Którą dla Greków wiodła, pod murami Troi.
 Niezatarcie i inne powody niechęci;
 Jeszcze wyrok Parysa, tkwi w żywęj pamięci.
 I skrzywdzenie urody zapomnieć się nie da,
 Gniewa ią przodek Troian, i cześć Ganimeda.
 Więc takie mając w sercu do zemsty podżogi,
 Co oszczędzili Grecy, i Achilles srogi,
 Długie lata miotła przez rozległe wody,
 A wystawiając nędznych na wszystkie przygody,
 Oddalała od Włoskięj ziemi Troian szczątki.
 Tak trudne były Rzymskięj wielkości początki.

Tylko co wypłynawszy na Sykulskie morze,
 Rozpiętym żaglem flota słone wody porze,
 Gdy Juno wieczną w sercu zachowując ranę,
 Tak z sobą: — Jaż ulegnę? zamysłu przestanę?
 I króla Troian od Włoch nie zdołam oddalić?
 Wyrok sprzeczny! — Toż mogła Pallas flotę spalić,
 Samych Greków zatopić, a tego przyczyna
 Była zbrodnia iednego Oileia syna?
 Rzuciła gromy z chmury, winowayców zgmiotła,
 Wody burzą mieszała, okręty rozmiotła,

I gdy z piersi przeszytych ogień mu buchały,
 Wichrem zbrodnia porwała, i wbiła na skały?
 Ja, pani bogów, siostra Jowisza i żona,
 Z jednym ludem lat tyle walczę niezemszczona!
 Któż więc bóstwu Junony złoży święte dary?
 Kto wonne na ołtarzach zapali ofiary?

To ważąc w rozjątrzonem umyśle bogini,
 Do miejsca burz, do wiatrów szalonych jaskini
 Przychodzi: Tu król Eol, w wydrażonęj skale,
 Warczące wichry, burze huczące zuchwale,
 Mocą powściąga, trzyma pętem i munsztukiem:
 Te iarzma niecierpliwe, z wielkim góry hukiem
 Ryczą głośno w więzieniu: Ale króla władza,
 Dumne korzy umysły, gniewy ułagadza.
 Bez tegoby i ziemie, i wody, szaleni,
 I nieba, po powietrznęj roznieśli przestrzeni.
 Więc pan rzeczy, warownym zasklepił ich domem,
 W skale zamknął, przywalił ciężkim gór ogromem,
 I dał króla, by wedle pewnego prawidła,
 I powściągać, i umiał popuszczać wędzidła.

Wtenczas Juno do iego zbliżywszy się progów,
 Rzekła pokornie: „Kiedy od ludzi i bogów
 Oyca, tobie Eolu, ten urząd nadany,
 Bys uciszał, i wiatrem poruszał bałwany;
 Niemiły wdluż Tyrreńskięj ród plynie odnogi,
 Troię do Włoch prowadząc i pobite bogi.
 Puść wiatry: albo zatop okręty w głębinie,
 Albo rozprosz rozbitów po morskięj płaszczyźnie.

Mam czternaście Nimf rzadką ozdobnych urodą,
 Z tych najpiękniejszą tobie Deiopeję młodą,
 Wiecznym węzłem poślubię, i nadam za żonę;
 Ona, żeś obowiązał w jęj prośbie Junonę,
 Łoże monarchy wiatrów nazawsze podzieli,
 I małżonka przesłicznym płodem uweseli. „

„O królowo! rzekł Eol na te ięj wyrazy,
 Tobie ważyć, co żądasz, mnie spełniać rozkazy.
 Przez ciebie mam to państwo, i tęp berłem władam,
 Z twoięj łaski do uczyty z bogami zasiadam,
 Przez ciebie Jowisz rządy wichrów mi powierzył. „

Rzekł, i zwróconém berłem, w bok góry uderzył:
 Wraz wiatry przez ten otwór wylatują tłumem,
 Niosąc wichry, i ziemię napełniając szumem;
 Rozległy się po wodach: zarazem je orze
 Eurus, Not, słotny Afryk; przewracają morze;
 I ciągle toczą wielkie do brzegów bałwany,
 Powstał krzyk mężów z chrzypem powrozów zmieszany.

Przed gęstemi chmurami dzień Troian odbiega,
 Nikną niebiosa, czarna noc morze zalega.
 Grzmi powietrze i ogniem nieustannym błyska,
 Wszystko straszne, we wszystkiém stawia się
 śmierć bliska.

Nagle Eneasze czuje krew zmartwiałą w sobie,
 Jęczy, i ku niebianom wznosząc ręce obie:
 O iak szczęśliwi, woła, współziomkowie moi!
 Przed obliczem swych oyców, pod murami Troi,

Wyzionęli ślachetne dusze woioownicy.
 Czemużem nie padł z twoięj, Tydydzie, prawicy!
 Sławny z męstwa, i tabyś ieszcze śmiercią sływał.
 Czemużem nie legł, gdzie Hektor, gdzie Sarpedon
 zginął!

Gdzie woda Symoentu, naszą krwią nabrzmiała,
 Toczy szyszaki, tarcze, i rycerskie ciała?

To gdy mówi, rycząca Akwilonem flaga,
 Bię w żagiel, podnosi wały, burzę wzmaga,
 Schylił się bokięm okręt, złamały się wiosła,
 A tuż przerwana wody góra się podniosła.
 Ci wiszą na bałwanie, tym, gdy się rozpadnie
 Morze, ziemię otwiera; a piaski wrą na dnie.
 Trzy okręty Not pędzi, na ukryte skały,
 Are zwane, ogromny grzbiet pomiędzy wały:
 Insze trzy Eur szalony porwawszy z głębin,
 Niesie na płytkie brody, wbia na mielizny,
 I, o smutny widoku! gdy na haki wtłoczył,
 Do koła piaszczystemi gołbami otoczył.
 Jeden, w którym z Likami płynął Oront wierny,
 Pod okiem Eneasza, z góry wał niezmierny
 Uderza w tył: iuż sternik swym rudlem nie
 włada,

Lecz wytrącony z mieysca, na głowę upada;
 A bystry wir huczące obracając tonie,
 Potrzykroć nawę kręci, i w przepaści chłonie.
 Gdzie niegdzie na powierzchni unoszą odmęty,
 Zbroie rycerzy, ławy, i Troiańskie sprzęty.

Już przemógł szturm Achata, już Ilioneia,
 Już Aleta, Abasa odbiegła nadzieia:
 W spojeniu boków nawy odebrawszy szkodę,
 Wielkiemi szpary piłą nieprzyjazną wodę.

Przyjęcie Eneasza od Dydony. z Xiegi I.

Więc kiedy zaszła wszystkim postać nowa,
 Do królowy i drugich w te przemawia słowa:
 „Którym się tak zajmuie czule dobroć wasza,
 Z wód wyrwanego macie wobec Eneasza.
 O pani! który umysł losem Troi tknięty,
 Co nas od broni Greckiéy pozostałe szczęty,
 Wysilonych i ładu i morza pogromem, (mem;
 Przysymiesz w miasto, darzysz przyjacielskim do-
 Nie mozem dać równego wdzięczności dowodu,
 Ni my, ni co po świecie Trojańskiego rodu.
 Jeśli w czyn dobry wyższe wglądają istoty,
 Jeśli iest sprawiedliwość, i uczucie cnoty,
 Niechay cię od nich godna nie chybi odplata.
 Jak szczęsny wiek, co wydał taki zaszczyt świata!
 Jak szczęśliwi rodzice z tak cnotliwéy córy!
 Póki wód rzeki, cieni dostarczają góry,
 Póki gwiazdy na niebie, w świetnym biegną rzędzie,
 Cześć, imie, chwała twoja na zawsze żyć będzie.
 Ja gdziekolwiek się udam, wszędzie wdzięcznym
 iestem. „
 To rzekiszy, lewą ręką wita się z Sergiestem,

Prawą z Ilioneiem: toż uścisk serdeczny
 Biorą drudzy, i Gijas i Kloant waleczny.
 Zdumiała się tak nagłym widokiem królowa,
 Potém przypadkiem męża, i w te rzekła słowa:
 „Jaki cię los przez srogie trawy wszędzie goni?
 Jaki gwałt do okrutnych przypędza ustroni?
 Tyżęsto ów Eneas, Anchiza krew szczera,
 Co cię przy Symoencie powiła Wenera?
 Przybył, pomnę, do Tyru od swych wypędzony
 Teucer; za wsparciem Bela szukając korony.
 Wtedy Belus mój oyciec, niósł do Cypru boie,
 I zwycięstwem ustalił panowanie swoje.
 Odtąd wiem, iak los Troię uciemiezał srodze,
 Znam wojnę, znam twe imie, i Achayskie wodze.
 Sam nieprzyjaciel Troian pod nieba wynosił,
 I swój początek z rodu Trojańskiego głosił.
 Nie zwłózcicie, zacni goście, wniysć do naszych
 dachów.
 Ja, ofiara podobnych fortuny zamachów,
 Tu nakoniec osiadam, za wyroku woła.
 Doznawszy nieszczęść, umiem nędźnych czuć
 niedola. „
 W królewskie zaraz wiedzie Eneasza progi;
 I za szczęsne zdarzenie czi ofiarą bogi.
 Niemiéy i towarzyszów hojnie opatrzyła,
 Wołów dwadzieścia, tłustych wieprzów sto posyła,
 Daie także sto owiec, sto iagniat do łodzi.
 I szacowny dar Bacha, co wesolość rodzi.

W domu wszystko z monarszym wystawiono
zbytkiem,

Biesiadę pod wspaniałym gotuią przybytkiem,
Pyszny szkarłat, ubiory zręczną sztuką szyte,
Pod srebrem gną się stoly: na złocie wyryte
Sławne czyny, stawiają ciąg świetnych przy-
kładów,

Zostawionych potomkom od oyców i dziadów.

Eneasza rodzicielską troskliwością zdięty,
Prędkiego Achatesa posłał na okręty,
By doniósł to; i Jula stawil w Kartaginie:
Cała miłość oycowska utopiona w synie.
Toż przyniósł dary, z Troi wydarte pożogi,
Złotem i w różne wzory wyszyty płaszcz drogi,
I zasłonę akantem bramowaną w koło.
Niegdy stróży ten Heleny świetne zdołił czoło:
Spiesząc na wzbronne śluby, na krzywy uczynek,
Wyniosła Ledy matki cudy upominek;
Berło starszcy Pryama córki Iliony,
I naszytnik czystymi perłami sadzony,
Koronę, gdzie ze złotem kamień blaski miesza,
Z tém zleceniem Achates do floty pośpiesza.

Wenus nową myśl knuie, nowe rady wszeczyna:
Za Jula w mylny twarży chce ślać Kupidyna,
Aby, gdy się królowa unosi nad dary,
On skryte w sercu wzniecił miłości pożary.
Chydrość Tyryan, domu niepewność ią trwoży,
Boi się zrad Junony, a noc troski mnoży.

Więc mówi do miłości skrzydlatego boga:
„Synu! ty moja siło, ty nadzieio droga,
Którego niebios pana piorun nie zastrasza,
Twego bóstwa dla brata wzywam Eneasza.
Jak mściwemi Junony ścigany zapędy,
Wszystkie morza swoiemi ponaznaczał błędy,
Znasz, i często dzieliłeś matki twęj boleści.
Tego w domu swym Dydo dziś przyjaźnie mieści.
Lecz gościnność Junony czyż mię zabezpieczy?
Nie, nie zaniecha ona w takim stopniu rzeczy.
Żeby się nie zmieniła chytrém ięj natchnieniem,
Chcę królową miłosnym rozpalic płomieniem.
Tak moje chęci przeymie ku iego osobie.
Jak to zdziałać, powierzam myśli moich tobie:
Wzywa cyciec do miasta kochanego syna;
Dziecię, moja pieszczota i rokosz iedyna,
Niesie dary wyrwane z wód i ogniów Troi:
Uśpiwszy go do świętych zaniosę podwoi,
W Cyprze, albo Cyterze, by nie poczuł zdrady,
I nam w działaniu samém nie zrobił zawady.
Ty noc iedną, dla skutku mego przedsięwzięcia,
Weź iego twarz, i dziecę wdziałęj postać dziecę-
A kiedy cię przy stole wesola Dydona, (cia.
Wśród radosnych puharów przyciśnie do łona,
Gdy się z czulém wylaniem zacznie z tobą pieścić,
Staray się ogień skryty w jęj sercu umieścić. „
Słucha matki Kupido, skrzydła swe odpina,
I wesół śpieszy krokiem Eneasza syna.

Wenus rozlewa słodki sen w członki dziecięce,
I wzięwszy kochanego wnuka na swe ręce,
Do Idalii niesie, gdzie go wdzięcznym tchnieniem
Kwiat napawa, a miłym liść okrywa cieniem.

Tym czasem zaś Kupido posłuszny Cyprydzie,
Niosąc dary, ochoczy z Achatesem idzie.

Gdy przybył, już królewska zaczęta biesiada,
Dydo w środku na złotym wezglowiu usiada,
Eneasze miejsce bierze i świętą młodź Troi,
Pyszny szkarłat wspaniałe ich siedzenie stroi.
Dana woda, w plecionych koszykach Cerera,
Każdy śnieżny białosci nakrycie odbiera.

Piędziesiąt jest na dworze służebnic zajętych
Ucztą, i utrzymaniem ciągłym ogniów świętych.
Sto innych, w téżże liczbie, tegoż wieku słudzy,
Jedni noszą potrawy, kładą czary drudzy.

Liczni także, na swoihey królowy wezwanie,
Zasiadają na pięknych krzesłach Tyryanie.
Wspaniałość darów, postać Juła ich zachwyca,
Kunszt miłych słów i wdzięki błyszczącego lica,
I szata, i akantem wyszyta zasłona.

Szczególniey na ofiarę skazana Dydona,
Nasyć się nie może, unosi bez miary,
I nad cudnym dziecięciem i pysznemi dary.

On gdy się ręką szyi Eneasza chwycił,
I fałszywego oycę kochanie nasycił,
Poskoczył do królowy: ta się wraz rozczuła,
Lgnie oczyma i sercem, do łona przytuła:

Ach!

Ach! nie zna kogo pieści! — Wedle matki chęci,
Powoli iéy Sycheia wygladza z pamięci,
I stara się żywemi rozżarzyć zapaly,
Odwykłe dawno serce i zmysł odętwiały.

Po zdjęciu stołów, nowa ochota się wszczyną,
Stawiają wielkie czasy, uwieńczają wina,
Powstaie gwar, i całe gmachy brzmią wesolo,
A zapalone lampy na ścianach wokoło,
Rzęsistym blaskiem nocy zwyciężają cienie.
Królowa ciężki złotem, ozdobny w kamienie,
Wzięła puhar, i winem napełniła cały,
Nim i Belus i Bela następcy pialiły.

Uciszyli się wszyscy. — „Bóstwo dobroczynne!
Jowiszu! co w opiece masz prawa gościnne,
Tyru i Troi mężom zdarz te szczęsne chwile,
Niech dzień ten potomkowie wspominają mile.
Przybądź Juno i Bachu! z ciebie radość rośnie,
I wy go Tyryanie obchodźcie radośnie.„

Rzekła, i pierwsze krople dla bogów poświęca,
A dotknawszy się usty, Bicya zachęca,
By śmiało ujął puhar i z nim się nie późnił.
Wziął pieniący się winem i do dna wypróżnił.
Toż drudzy. Na cytarze Jopas z długim włosem,
Spięwa dziwy, Atlasa nauczone głosem,
Nóci zaćmienia słońca, xiężycę obroty,
Skąd ludzie i zwierzęta, skąd ognie i słoty.
Arktur, oba Tryony, i dżdżyste Hyady,
I słońca prędkie w ziemie do morza zapady,

Część II.

D

I co ścieśnia wśród lata nocy panowanie.
Klask daią Kartagińcy, za nimi Trojanie.

Niemnię noc przeciągała Dydo na rozmowie,
I nieszczęśliwa piła miłość w każdym słowie:
A słodkich z ust rycerza powieści nie syta,
Już o Pryama, znowu o Hektora pyta.

Już w jakię zbroi Memnon, wschodnie wiódł orszaki,

Jak wielki Achil, iakie Tydyda rumaki.
Lecz, mówi, od początku zacznij powieść twoję,
Jaki był podstęp Greków, co zgubiło Troję:
Opowiedz różne błędny żeglugi przygody,
Wszak siedem lat obiegasz i ziemię i wody.

*Laokoona przypadek, czyny Eneasza podczas nocy, gdy Troja wzięta była.
z Xięgi II.*

Tu nowa rzecz, a straszna stawia się pod okiem,
I niespodzianym serca przeraża widokiem.
Losem na Laokona padło ofiarnika,
Zabijać uroczyscie Neptunowi byka:
Aż oto od Tenedu, po cichęj głębinie,
Drzę cały, gdy to mówię, para węzów płynie:
Ogromne tocząc kręgi, zmierzają do brzegu:
Groźne piersi i skrzele zakrwawione, w biegu
Unoszą się nad wały; reszta rozciągniona,
Wielkie zawiła kłęby z długiego ogona.

Woda się pod gwałtownym pędem szumiąc pieni:
Już się do Jądu z morskich zbliżały przestrzeni,
I krwią i ogniem w oczach iskrzące potwory,
Ksykliwe liżąc paszcze długimi ozory.

Rozbiegamy się na to strwożeni i zbladli:
Oni na Laokona prostym pędem wpadli.
Naprzód syny uiawszy w kilkokrotne pleci,
Jęły żrzeć miękkie członki nieszczęśliwych dzieci.
Potem sam, gdy z pociskiem śpieszył do obrony,
Wielkimi obręczami został otoczony.
Dwakroć w pół ciało, dwakroć opasawszy barki,
Głowami go przenoszą i wzniosłemi karki.
On już węzły chcąc zerwać, mocuje się z gadem,
Oblany na przepasce posoką i iadem;
Już niebiosą przebiła żalosnemi krzyki.

Tak straszne wół wydaie uciekając ryki,
Gdy go w kark przy ołtarzu topór źle dosięże.
Oba zaś sporym czołgiem uciekają węże;
Do zawziętęj Minerwy, na zamku świątyni,
Gdzie kryją się pod stopą i tarczą bogini.
Wtedy strwożone piersi nowa bojaźń miesza,
Słusznie skaran Laokoon, okrzykuie rzesza,
Który w dąb poświęcony, śmiał pocisk wymierzyć,
I zbrodniczym orężem konia w grzbiet uderzyć.
Zgodnym odgłosem trwożne odzywa się mnóstwo,
Prowadźmy gmach na zamek, i błagamy bóstwo.

Rozwalamy okopy, otwieramy mury,
Wszystcy pracuiem, na kark zaciągamy sznury,

A walce zatoczyście kładziemy pod nogi:
 Brzemienny bronią, w miasto wchodzi ogrom srogi.
 Wokoło młode chłopcy i czyste dziewczyny,
 Nóścąc pieśni, z radością tykają się liny.
 Idzie gmach, i grożący w środek miasta wpada.
 O oyczyno! o bogów odwieczna posada!
 O sławne mury Troi! czterokrotnym razem
 Stanął w progu, czterykroć brzuch iękuął żelazem.
 Jednak niepomni, ślepi na to ostrzeżenie,
 Zgubny potwór wiedziemy w zamkowe mieszkanie.
 I *Kassandra* obwieszcza złe Greków zamiary,
 Z woli boga, u *Trojan* nie mająca wiary.
 My nieszczęśni, ku naszym zbliżeni ruinie,
 W dniu tym ostatnim boskie wieńczemy świątynie.
 Przechylają się nieba: rzuca morskie tonie
 Noc, kryjąc ziemię, gwiazdy, w cieni swych oponie,
 I zdrady Greckie: w domach umilkły *Trojan*o,
 Sen zmordowanych członki uiał pożądaný.

Już od *Tenedu* flota Grecka płynie w szyku,
 Przy bladym milczącego xiężycu promyku,
 Niebłądnym biegiem dążąc w znane dobrze strony.
 Z królewskiéy nawy błysnął ogień zapalony:
 Wraz *Synon*, od srogiego zachowan wyroku,
 Otwiera drzwi *Danaiom*, skrytym w ślepych boku.
 Z wydrążonego dębu ochoczó na ziemię
 Spadaia, *Stenel*, *Tessandr*, i *Laerta* plemie.
Chytry Uliś: *Machaon* piérwszy, w jego ślady
Akamas, *Toas*, *Epey* wynalazca zdrady,

Menelay, *Neoptolem*, spuszczeni po linie.
 Wpadli na miasto, we śnie zagrzeżle i w winie;
 Zabili straż, a żadnéy iuż nie mając tamy,
 Łączą się z rotý swemi przez otwarte bramy.
 Był ten czas, kiedy balsam piérwszego spoczyn-
Naymiléy poi zmysły z bogów upominku. (ku
 Aż oto *Hektor* we śnie stawia się przed oczy:
 Smutny, po licach bladych rżasiste lzy toczy.
 Jako kiedy wleczony niegodnie za wozem,
 Obsypan prochem, w nogach przewleczon powro-
 Ach! iaki był! iak mało owemu podobny, (zem.
 Kiedy wracał, *Achilla* łupami ozdoby.
 Albo gdy rzucał ogień na *Danayskie* nawy!
 Dostoyną iego brodę okrył kurz plugawy,
 Zaczerniała posoką, włos miał pozlepiany,
 I liczne przy oyczystych murach wzięte rany.
 Zdawało się, żem piérwszy z płaczem go powitał,
 I tak smutnemi słowy bohatyra pytał.

O światło *Troi*! ziomków nadzieio iedyne!
 Któraż cię, długo więżąc, wraca nam kraina?
 Po klęskach i po tyłu rycerzy pogrzebie,
 Zniszczeni woyną, ieszcze oglądamy ciebie?
 Lecz co ci oszpeciło pogodne oblicze?
 Lub iakie ranić śmiało żelazo zbrodnicze?

On nie odpowiada na próżne pytania:
 Lecz z głębi piersi ciągnąc ięki i wzdychania,
 Krwi bogini! uciekay! Grek miasto posiada,
 Wyrwy się z ogniów! *Troja* z górnych szczytów
 pada!

Wszystkoś zrobił dla króla i miasta obrony.
 Gdyby ręką mógł zostać Pergam ocalony,
 I tą byłby ocalał. Troia wśród zraty,
 Tobie świętości, tobie oddaie Penaty;
 Tych weź za towarzyszków, tych obdarz stolicą,
 I dźwigniesz ją za morzem, twą własną prawicą.
 To mówiąc, i zawiązki, i Westy bogini
 Posąg i wieczny ogień wynosi z świątyni.

Tym czasem się rozszerza w mieście zamieszka-
 I chociaż oycę mego Anchizę mieszkanie (nie,
 Drzewami obsłonię, było na ustroni;
 Coraz się krzyk rozlega i straszny szczęk broni.
 Zrywam się ze snu, śpieszę prędko na szczyt do-
 Słucham, co za przyczyna takiego pogromu. (mu,
 Właśnie gdy ogień wpuści wiatr na żółte łąny,
 Lub się nagle rozleje z gór potok wezbrany;
 Niszczy role, zabiera pracę wołów, żniwa,
 I całe lasy w pędzie gwałtownym porywa:
 Słyszac to z góry pasterz w zadumieniu stoi.
 Otoż co Greckie zdrady zgotowały Troi.
 Już wzniosły Deifoba dom Wulkan obalił,
 Już bliski Ukalegon płomieniem się palił:
 Sygiejskie brzegi w żywym połysku blasku,
 Grzmi powietrze od huku trąb i ludzi wrzasku.
 Szalony, chwytam za broń, nie myśląc, co zdziała,
 Ale skupić do boju rycerzy chęć pała,
 J pójść na zamek; zemsta, gniew, piersiami miota,
 Wreszcie napyknięty z bronią dokonać żywota.

Oto, gęste Achiwów omyliwszy strzały,
 Pantus, Feba świątyni kapłan osiwały,
 Świętości wlekąc z sobą i pobite bogi,
 I wnuka, bezprzytomny śpieszy w nasze progi.
 W jakim rzecz stanie, Pance! w czyich zamek re-
 On słowem przerywanem od ciężkiego ięku: (kuż
 Przyszła pora niezbedna, i dzień oplakany!
 Była Troia! kwitnęła! byliśmy Trojany!
 Dziś wszystko Jowisz srogi w moc Argów oddaie,
 Już w mieście zapalonem panią Danaie.
 Groźny koń, mnóstwo z siebie wylewa rycerzy,
 A Synon zdrajca, ogień z nagrawaniem szerzy.
 Otwartemi bramami tłoczą się szeregi,
 Ilu nigdy Miceńskie nie wysłały brzegi:
 Drudzy gęsto w ulicach obsiedli przesmyki,
 Stoją z bronią wzniesioną chciwe rzezi szyki.
 Ledwie śmie straż niepewnym wszczynac bój żela-
 I wpośród nocy ślepym opierać się razem., (zem,
 Takiemi słowy Panta, i od bogów pchnięty,
 Na ogień, na żelaza, rzucam się zawzięty,
 Gdzie okropna Erynnis, gdzie ięki, gdzie głosy
 Wołających wznoszą się pod same niebiosy.
 Łączy się Ryfey, dzielna Epita prawica,
 Hypan, Dymas, potkani przy świetle księżycy.
 Ci bok mój otaczają: wzmacnia nasze siły
 Koreb młody, niedawno do Troi przybyły.
 Szaloną ku Kassandrze miłością zagrzany,
 Bronią swoją Pryama wspierał i Trojany.

Nieszczęsny! że kochanki nie słuchał przestrogi!
 Tych ia widząc do boju idących bez trwogi,
 Mówię: „Młodzieńcy! piersi na próżno waleczne!
 Chćcieieli dzielić zemną losy ostateczne,
 Widzicie dobrze sami, w jakim rzeczy stanie:
 Bogi, któremi trwało nasze panowanie,
 Wyszli ze swych przybytków, rzucili ołtarze.
 Cóż miastu pomożecie w tym strasznym pożarze?
 Lećmy na broń, niech każdy zgon sobie przezna-
 czy,

Jedna dla zwyciężonych nadzieia w rozpaczy.
 Tém większy ieszcze zapal dzielne serca chwyta.
 A więc iak zbóycza zgraia wilków mgłą okryta,
 Których wnętrzości w srogim trzyma głód ucisku,
 A dzieci z paszczą suchą czekają w łożysku,
 Na pewną śmierć wśród grotów, wśród nieprzy-
 iacieli,

Spieszym, idąc ulicą, co w pół miasto dzieli.
 Noc czarna swą oponą otacza do koła.
 Kto klęski, kto téy nocy rzeż opisać zdoła?
 Kto w miarę nieszczęść, tylaż łzami się uzali?
 Długowładna królestwa stolica się wali.

Wszędzie pełno ciał leży, nędznie rozciągniętych,
 Po ulicach, po domach, i kościołach świętych.
 Ale nie samych Troian hoynie krew się leie,
 Niekiedy zapal dawny, zwyciężonych grzeie,
 I zwycięzców Danaistów wielu gardła traci:
 Wszędzie ięk, strach, i śmierci tysiączne postaci.

Pierwszy Androgey liczne prowadząc rycerze,
 Zachodzi, i nieświadom za swoich nas bierze.
 Zaraz tak przyjaznemi słowy się odzywa:
 „Spieszcie, iaka was długo gnusność zatrzymywa?
 Brudzy Pergam rabują ogniami zaięty,
 Wy mężowie dopiero rzucacie okręty?
 Rzekł, a gdy się nikt z naszych iawnie nie tłumia-
 W pośrodku nieprzyjaciół nagle się obaczył. (czył,
 Zdumiony, krok wstrzymuie, głos w piersiach u-
 więża.

Jak gdy kto niespodzianie nastąpi na węża,
 Stawiać krok w cierniu, nagle cofa się przed ga-
 dem,

Waż się wznosi, i modrą szyję wzdyma iadem;
 Tak właśnie zatrwożony Androgey się chroni,
 Wpadamy, otaczamy gęstym rzędem broni.
 Gdy miejsce nieświadomych miesza, gdy strach
 zwarza,

Sielem, fortuna szczęsnym początkiem obdarza.
 Tu wzniesion powodzeniem i serca popędem,
 Rzekł Koreb: „Gdzie łaskawszym obraca się
 względem,

„Gdzie fortuna wskazuje ocalenia szlaki,
 „Idźmy; zamieńmy zbroie, weźmy Greckie znaki.
 „Cnota w nieprzyjacielu, czy podstęp, kto bada?
 „Broni sami dostarczą. „Rzekł, i zaraz wkłada
 Androgeia przyłbicę z pływającą kitą,
 I Grecki miecz, i tarczę w różne dziwy rytą.

Toż czyni Ryfey, Dymas, to wesola młodzież,
 Biorą świeżo zdobytą na ramiona odzież.
 Idziem zmieszani z Greci, bez bóstwa pomocy:
 Niezliczone staczamy boie w ślepej nocy,
 I pomnażamy Ereba Danayskiemi rotami;
 Rozpięrzchają się, iedni śpieszą się do floty,
 I na znaiome brzegi, chronią się w przestrachu:
 Drudzy haniebnie tchórząc, do końskiego gmachu
 Znowu wchodzą; tam tłuszcza ukrywa się trwożna.
 Ach! przeciw woli bogów, nic działać nie można.

Oto ciągniono, gwałcąc Minerwy świątynię,
 Z rozpuszczonemi włosy Kassandrę dziewicę,
 Próżno wznoszącą w niebo zapalone oczy,
 Oczy tylko, gdyż miękką dłoń wiązanie tłoczy.
 Nie mógł znieść wściekły Koreb takiego widoku,
 I na śmierć pewną lecąc, rzuca się wśród tłoku.
 Idziem wszyscy, i gęstych nie szczędzim zamachów:

A tu nas przywalają swoi z wierzchu dachów,
 Własny ziomek współbraci swoich ręką bity,
 Zmylonych zbroi kształtem i Greckimi kity.
 Wówczas wściekle Danaie dziewicy wydarciem,
 Zewsząd biegną, i walczą z największym zażarciem,

Aiaks nieumiejący nigdy cofać stopy,
 I oba Atrydowie, i wszystkie Dolopy.
 Jako przeciwne wiatry, stacząją bóg szumny,
 Zefir, Not i wschodniemi końmi Eur dumny,

Trzeszczą lasy, król morza trójzębem srożeie,
 I odedna samego groźne wały leie.
 Ci nawet, którzy od nas byli rozgromieni,
 I ścigani po mieście, wpośród nocnych cieni,
 Wychodzą, zwodny oręż widzą w naszych rękach,
 I znaczą nieprzyjaciół po niezgodnym dźwięku.
 Nie zdołamy już liczbie: i okrutnym losem,
 Przed ołtarzem Minerwy, Peneleia ciosem
 Najpierwszy Koreb pada; przy nim Ryfey zginął,
 Co słusnością największą między ziomki sływał.
 Nie tak się zdało bogom: tuż z mężną młodzieżą,
 Towarzyszów razami Hypan, Dymas leżą.
 Nie zbawiłeś się cnotą, ni Feba tyarą,
 Pancerz, poległeś smutną z innymi ofiarą.
 Popioły Troi! ziomków przyświadczone ostatki,
 Żem na groty, na żadne nie zważał wypadki:
 I gdyby wówczas wyrok nie chciał mię ominąć,
 Za tyłu Greków zabój, winienem był zginąć.
 Wyrrywamy się stamtąd: w jedne ziemną stronę,
 Ida, Jfitt, Pelias: ów laty schyłony,
 Tego rana z Ulissą ręki zatrzymywa:
 Do Pryama nas domu okrzyk braci wzywa.
 Tu bóg straszny, iak gdyby była Troia cała
 W pokoju, krew żelazem nigdzie się nie lała.
 Taką wściekłość wywiera, Mars nieubłagany,
 Greci leżą na dachach, tłuką mur tarany.
 Już na ścianach wyniosłych drabiny oparte,
 Pnie się po stopniach śmiało żołnierstwo zażarte.

Lewą głową puklérzem od grotów pokryta,
 Prawą sięga do góry, i za wierzchy chwyta.
 Przeciwnie, wieże domów i dachy odwieczne,
 Widząc śmierć, widząc losy swoje ostateczne,
 Wyruszają Troianie, na Greków zabóyców:
 Złocene tramy, stare ozdoby swych oyców,
 Spuszczają; temi wreszcie chcą się bronić groty:
 Insze z ostrzem wzniesionem drzwi osiadły roty.
 Więc, bronić królewskiego domu, zamysł biorę.
 Wesprzeć mężów, zasilonym z siebie dadź podporę.

Opis Etny i Polifema. z Xiegi III.

Port wielki i bezpieczny od wiatrów igrzyska,
 Lecz strasznemi ruiny huczy Etna bliska:
 Już chmurę zaczernioną z kurzącý się smoły,
 Wyrzuca na powietrze z białemi popioły,
 I liże gwiazdy, wznosząc kule płomieniste:
 Już oderwawszy góry wnętrzości skaliste,
 Wyrzyga: i kamieni płynących roztopy,
 Jęcząc okropnie, miota pod niebieskie stropy.
 Jest wieść, że wpół spalone piorunami ciało
 Encelada, tym gromem zaparte zostało:
 Etna z góry go tłoczając powstać nie dopuści,
 I płomienie z rozwartych wydycha czeluści.
 Jlekoć bok odmienia, wruszona olbrzymem,
 Drży wyspa, gęstym nieba powlekając dymem.

Okryci lasem, straszne cierpiemy widziadła
 Tęj nocy; lecz przyczyny myśl nasza nie zgadła:
 Nie było gwiazd, ni zorzy, obłok był ponury,
 I sam xiężyc dżdżystemi przesłoniony chmury.

Już nowy zwiastujący dzień świetne promienie
 Jutrzenki, mokre z ziemi rozpędziły cienie:
 Gdy z lasu nieznaoma człowieka postawa.
 Ciało iéy wychudzone, odzież iéy plugawa,
 Wysła, i kornie ręce ku brzegowi nioła.
 Patrzymy: brudna cała, broda iéy zarosła,
 Pokrycie kolcem spięte: z resztą Grek, jak w zbroi
 Oczystéy niegdy został posłany do Troi.
 Gdy kształt i oręż Troian obaczył zdaleka,
 Widok takowy na czas przeraził człowieka,
 Wstrzymał krok: wnet do brzegu pomimo swéy
 trwogi,

Pędem rzucił się płacząc: „Proszę was na bogi,
 Na niebo, nieśmiertelnych szczęśliwe mieszkanie,
 Na życiodawcze światło, weźcie mię Troianie,
 Weźcie, i zaprowadźcie, w jakie chcecie ziemie.
 Dość na tém: wiem, że moje niemiłe wam plemie,
 Grek jestem, woyną wasze napastował niwy.
 Trzebali, bym tę zbrodnią płacił nieszczęśliwy,
 Rozszarpicie w sztuki, w morską rzućcie mię głębinę,
 Mam zginąć, niech przynajmniej ręką ludzką
 zginę. „

Rzekł, i do nóg się rzuca, ima się kolana:
 My pytamy, iakiéy krwi? iakiego jest miana?

Przez jakie w tój niedoli postawion wyroki?
 Sam Anchizes mu rękę daie bez odwłoki,
 Tym pokrzepia młodzieńca przyjaźni dowodem.
 Więc ochłonawszy: „Jestem, rzekł, z Itaki rodem,
 Towarzysz nieszczęsnego Ulissesa drogi.
 Achemenid mi imię: oyciec mój ubogi,
 Ach czemuż nie zostało mi ubóstwo moje!
 Adamast do Frygii wyprawił na boie.
 Towarzysze ucieczkę śpiesząc, nie postrzegli,
 Że mię w srogięj Cyklopa jaskini odbiegli,
 Domi wielki i ponury, uczy sprosne kryie,
 Sam wyniosły postawy gwiazdy głową biie.
 Ach odwróćcie od ziemi ten potwór bogowie!
 Nielatwy do widzenia, nieprzystępny w mowie,
 Krew czarną nędznych żłopie, ich tuczy się ciałem.
 Czterech współtowarzyszów moich, sam widziałem,
 Jak leżąc porwał, rozbił na twardej opoce,
 Progi skropione w śliskiemy pływały posoce:
 Widziałem, iak pożerał złane krwią kawały,
 A członki ieszcze ciepłe w jego zębach drgały.
 Ale się nie zapomniał w tak ciężkiemy przygodzie
 Uliss, i o należny pomyślał nagrodzie.
 Bo gdy winem opily i mięsem odęty,
 Wielkiemy ciałem w jaskini swoiey rozciągnięty,
 Już ogromnego szyi ciężaru nie dźwigał;
 A we śnie pomieszana z winem krew odrzygał;
 Wezwawszy bogów, wszyscy rzucamy się społem,
 I oko wielkie ostrym świdrujemy kołem,

Które samo iskrzało niżey brwi niewdzięczney,
 Nakształt Argiwskięj tarczy, lub lampy miesię-
 czney.
 Tak mściemy się współziomków. Lecz srogą krainę
 Rzucaycie, uciekaycie, odcinaycie linę.
 Jaki Polifem wpośród swego legowiska,
 Welniastych owiec strzeże, wymiona wyciska,
 Stu podobnych Cyklopów, wzniosłych pod o-
 bloki,
 Przebiegaia tę ziemię olbrzymiemi kroki.
 Już xiężyc w pełnym kole trzeci raz świetnieie,
 Jako zwiedzaiąc lasy i zwierzęce knieie,
 Na ogromnych Cyklopów pogładam ze skały,
 A na łoskot ich kroków i głosu drzę cały.
 Jagody, tarki, z ziemi wyrwane korzenie,
 Dawały nieszczęsnemu nędzne pożywienie.
 Ustawnie patrząc, piérwszą tę flotę postrzegłem:
 Jakażkolwiekby była, do nięj prosto biegłem:
 Dość, że srogięgo rodu uniknałem przecie,
 Wy duszę tę zatracicie śmiercią, iaką chcecie.
 Tylko to rzekł, zdumiałem postrzegamy okiem,
 Olbrzymi twór idący z góry wolnym krokiem,
 Otoczonego widzim trzodami pasterza,
 Polifema, do brzegów sobie znanych zmierza.
 Postać wielka, ogromna, i ślepotą sprosna,
 Kroki ięgo obcięta utwierdzała sosna.
 Wkoło welniastych owiec otacza go trzęda,
 Ta iędyna pociecha i nędzy osłoda.

Zbliżywszy się do brzegu, krew obmył w głębinie,
 Która z wywierconego oka dotąd płynie,
 Jęczał zgrzytając zębem; potem w morze wkroczył,
 A choć był w środku, jeszcze boków nie omoczył.
 My trwożni odbiliśmy w milczeniu od brzegu,
 Bierzemy nieszczęsnego, a śpiesząc się w biegu,
 Wszyscy morze licznymi zamiatamy wiosły.
 Poczul, i na dźwięk głosu szedł olbrzym wyniosły.
 Ale nie mogąc silnój do nas ściągnąć dłoni,
 Bo nad krok jego pędzą bieg Jońskich toni,
 Przerażliwym zaręczał głosem z całej siły,
 Którym morze i wszystkie wody się wzruszyły:
 Na głos ten cała Włoska ziemia się przeleżała,
 A Etna w głębi pieczar zakrzywionych iękała.
 Z lasów i gór ruszeni, sążnistemi stopy,
 Do brzegów i do portów biegały Cyklopy,
 Etneusey bracia toczą na nas wzrok surowy,
 Wznoszący aż do nieba nadpowietrzne głowy.
 Zbór straszny: tak wierzchami bodą górne ściany
 Wieczne dęby Jowisza, cyprysy Dyany.

*Wyrzut Dydony Eneaszowi.
 * Xięgi IV.*

GDy z wysoka na ziemię spuścił się Merkury,
 Postrzega Eneasza wznoszącego mury:
 Miecza jego iaspisem rękojeść bogata,
 Z Tyryjskiego szkarłatu na ramionach szata,
 Prze-

Przedziwny dar królowej kochanka ięj szczyci,
 Własną ią ręką w złote przetykała nici.
 Zaraz gromi: „Ty wdziękiem niewiasty podbity,
 Wynosisz okazałe Kartagińcom szczyty.
 Niepomny na twe państwo i wyroczone lądy?
 Ten, co nieba i ziemi ma najwyższe rządy,
 Takiemi cię obsyła rozkazy przezemnie.
 Co myślisz, w obcym kraju osiadłszy nikczemnie?
 Jakie w Libijskiej ziemi zakładasz nadzieie?
 Jeśli cię wielkość twoich przeznaczeń nie grzeie,
 Jeśli dziełami nie chcesz sławnym bydź na świecie?
 Na Jula, na dziedzica twego pomnij przecie,
 I nie zawódź wyroków jedynaka syna:
 Jego Włochy czekają, i Rzymska kraina.
 Rzekł: i wśród mowy zniknął śmiertelnemu oku,
 I nakształt pary w lekkim rozpięchnął obłoku.
 Na ten widok Eneasza stanął zadumiały,
 Głos mu zaciął się w piersiach i włosy powstały:
 Tak wyraźnym rozkazem bogów przerażony,
 Chce odejść, i porzucić ulubione strony.
 Co ma czynić niestety! jakimi królowy
 Rozkochanej tak smutną rzecz powiedzieć słowy?
 Postanawia, cofa się, i w różności zdania,
 Na jednę i na drugą stronę się nakłania.
 Nareszcie się do tego schyla myśl wątpliwa:
 Mnesteia i Sergesta i Kloanta wzywa,
 Każe zgromadzić maytków, gotować okręty,
 Broń sposobić, a taic zamiar przedsięwzięty.

Część II.

E

Sam zaś, gdy się królowa miłym błędem poi,
 Ani się przerwy związków tak słodkich nie boi,
 Pójdzie do niéy, upatrzy sposobną godzinę,
 I naytkliwiéy przełoży odiazdu przyczynę.

Czynią chętnie co kazał: lecz ostrożność prózna,
 Królowa (czyliż bowiem kochankę zwiésć można)?
 Przejęła wyście floty, i rozruch żołnierzy,
 Nawet wśród bezpieczeństwa niczemu nie wierzy.
 Wiésć doniosła o wszystkim: zdumiona niewiasta,
 Bezprzymiotna, po wszystkich biega stronach miasta.
 Tak zwykły na trzyletnie Bachusa biesiady,
 Zgromadzać się z hałasem szalone Tyady,
 Kiedy im nocne święta Cyteron ogłasza.

Wręście piérwsza przemawia tak do Eneasza:
 „Niewdzięczny! mógłżeś myślic, że przedemną
 skrycie,

Uda się z moiéy ziemi twoich naw odbicie?
 Ani cię miłość nasza, ręka połączona,
 Ani umrzeć mająca wstrzymaie Dydona?
 Jeszcze wśród zimy płynąć dziką masz odwagę,
 I ślepo isdz na srogą Akwilonu flagę?
 Gdyby nie do ziem obcych była podróż twoja,
 Okrutny! gdyby stała twa oyczyzna Troia,
 Czyż do Troi przez taką szedłbyś nawalnicę?
 Mnieli rzucasz! Przez te lzy, przez twoię pra-
 wicę, (tknięty;
 Gdyż mi nic nie zostało, czémbyś mógł bydz
 Przez świętość ślubów naszych, przez Hymen za-
 częty,

Jesliś iaką usługę moję przyjął mile,
 Jesli ci były iakie słodkie u mnie chwile,
 Proszę cię, iesli ieszcze prószy ważyć mogą,
 Lituy upadku domu, odmień tę myśl srogą.
 Dla ciebie lud Libijski, Nomadów tyrani,
 Dla ciebie zniechęceni są własni poddani;
 Dla ciebie przelamane święte wstydu prawa,
 I któram nieba siegła, utracona sława.
 Komuż umierającą, w obce idąc kraie,
 Rzucasz gościu? .. to imie z małżonka zostaje!
 Mamże czekać, aż mury moie brat zagładzi,
 Lub mię dumny Hyarbas branką poprowadzi?
 Gdyby mi płód przed uścieniem twoim nieba dały;
 Gdyby na dworze igrał mi Eneasza mały,
 Któryby twóy rys nosił, w sieroctwie, w niewoli,
 Mniéybym przecięż uczuła okropność mey doli. „

Tak mówiła, on trzyma niewzruszone oczy,
 Podług rozkazu boga, a żal w piersiach tłoczy,
 I walczy ze swém sercem. Wręście krótko rzecze:
 „Ja, królowo, łask twoich licznych nie zaprzeczę:
 Póki czuję, żywotne póki ciągnę tchnienie,
 Zawsze mi słodkie będzie Elizy wspomnienie.
 O rzeczy krótko powiem. Precz ta myśl odemnie,
 Ażebym stąd, iak sądzisz, uchodził tajemnie.
 Nie szukałem tu ślubów, wyznaię ci szczerze,
 Nie oddałem się nigdy w małżeńskie przymierze.
 Mnie gdyby gwoli moiéy dały żyć niebiosy,
 I podług życzeń memi rozporządzić losy;

Osiadłbym między ziomeków drogiemi ostatki,
 Wzniosłbym z popiołów imię dawnéj moiéj matki,
 Stałby zamek Pryama, dźwignion ręką moją,
 I Troianieby nową cieszyli się Troją.
 Teraz Włochy Apollo, Włochy zapowiada,
 Los Lieyyski: tam miłość, tam dla mnie osada.
 Jeśli cię Tyryankę cieszy widok miasta,
 Które pod twemi rządy tak szczęśliwie wzrasta;
 Cóż Troianom do Włoskiéj ziemi wstęp zagrodzi?
 I nam się w obcych kraiach państwa szukać godzi.
 Mnie cień oycy, ilekroć noc zasłony mgliste
 Rozciągnie, skoro światła powstaną ogniste,
 Trwoży we śnie, i groźnym głosem upomina.
 Mnie srodze martwi krzywda kochanego syna,
 Że go pozbawiam królestw danych przez wyro-
 cznie,

A teraz od Jowiszą, zesłany widocznie,
 Tłumacz bogów, przysięgam na obiedwie głowy,
 Z powietrza spadł, i przyniósł mi rozkaz surowy.
 Widziałem w obec boga, żywy blask go zdoił:
 Widziałem, o te uszy, głos jego się obił.
 Przestań i mnie i siebie iątrzyć przez twe żale.
 Niechętnie do Włoch idę. — „Już dawno w zapale,
 Ukośnie patrzy Dydo, i zwracając oczy,
 W milczeniu wzrok po różnych stronach błędnie
 toczy;

Nareście tak do niego rzecz zagniewana:
 „Nie bogini ci matka, ni twój ród z Dardana,

Zdrayco! srogie Kaukazu wylęły cię skały,
 A Hirkańskie tygryzce piersi ci podały,
 Cóż tać? alboż więcéj moja hańba wzrośnie?
 Czy westchnął na me ięki? czy spóyrzał litośnie?
 Czy zapłakał? żałował kochanki?... O boże!
 Któraż krzywda, nad taką dotkliwsza byź może?
 Już ni Juno, ni Jowisz tego nie przebacza.
 Nie masz wiary! nędznego wyrzuta, tułacza,
 Przyjęłam, i z nim ślepa dzieliłam koronę!
 Życie spółtowarzyszom, flocie dałam schronę.
 Ach! Jędze mną miotaią! Teraz wyrok Feba,
 Teraz Licyyskie losy, i posłaniec z nieba,
 Okropne od Jowisza niesie rozkazanie:
 Właśnie się też spokojni trudnią tém niebianie.
 Nie trzymam cię, nie mówię nic na twe wywody,
 Idź, żeglugy do Włoch, szukaj królestwa przez wody:
 Lecz jeśli słuszne bogi, póydziesz na twą stratę,
 I wpośród skał odbierzesz twej zbrodni zapłatę.
 Wspomnisz imię Dydony; będę cię ścięgała
 Czarnym ogniem; a kiedy dusza wywdzie z ciała,
 Cień mój wszędzie cię goni, zemsta tuż przy tobie,
 I wieść twego nieszczęścia pocieszy mię w grobie..

Na tém przerywa mowę, i z oczu się chroni,
 Kryjąc srogie wzruszenia w samotnéj ustroni.
 On trwożny, ociągał się, zdobywał na słowa,
 Chcąc mówić, lecz z oblicza już znikła królowa.
 Do sypialnéj komnaty, bezprzytomną, bladą,
 Niosą na rękę sługi, i na łożu kładą.

Opis piekła. z Xiegi VI.

Przekładania Marcina Molskiego.

Jak tylko pierwsze słońca błysnęły promienie,
Dalo się z grzmiącym hukim czuć ziemi wstrzę-
śnienie :

Szumiące lasów wierzchy, okropne psów wycie,
Obwieściły Kumejskiey kapłanki przybycie.

„Precz z szanownego gaju! precz niepoświę-
ceni !

„Oddalcie się, zawoła Apollina xieni.

„Ty Eneo z dobytym postępy orężem,

„Tu się uzbrój odwagą, tu się pokaż mężem. „

To rzekłszy, napuszona zapada w otchłania,

Smiałym krokiem Troianin posuwa się za nią.

Władzcy podziemnych duchów ! wy spokojne
cienia,

I rozległe przybytki nocnego milczenia,

Ognisty Flegetonie, żywiły bez ruchu,

Niech mi się godzi rzeczy powzięte ze sluchu

Objawić; niech odchyle zasłonę tajemnic,

Otoczonych pomroka Erebowych ciemnic !

Szli sami. Noc ich wiodła mgłami zasępią,

Przez czcze domy, przez puste krainy Plutona.

Taką drogą przechodzień, w zgęstwionym ma lesie,

Gdzie mu niepewny xiężyc mdle światelko niesie,

Kiedy Jowisz niebiosą przyoblecze w chmury,

A noc farbę odeymie przedmiotom natury.

Przed przysionkiem na wejściu w pierwszą pa-
szczę piekła,

Maią swe łoża Jęki i Zgryzota wściekła,

Tam smutna mieszka Starość, bładych chorób
mnóstwo,

Głód, zły radca, i Boiaźń, i sprosne Ubóstwo,
(Straszne wzrokiem potwory,) Smierć i Utru-
dzenie,

I Sen, bliskie maiący z Smiercią spokrewnienie:

Po tamtéy wchodu stronie, iest Radość złośliwa;

Srogich mordów szafarka, Woyna nieszczęśliwa,

Żelazne Jędz łożnice, Niezgoda szalona,

Zkrwawą związką w jaszczurcy warkocz zaplecio-

Na środku stoi ręką wieków posadzony (na.

Wiąz ogromny, buynemi gałęzi wzniesiony,

Na którego rosochach pomiędzy liściami

Sny (iak mówią) zwodnicze, wiszą gromadami.

Leżący w lochu Cerber, potwora straszliwa,

Cały Ereb potrójną paszczą oszczekiwa:

Na którego zjeżonéy gdy postrzegła szyi

Kapłanka wiaący się kłęb węzów i źmii,

Rzuca mu senny przysmak z ziół, z maku i miodu;

Otworzywszy trzy gardła szczekacz wściekły

z głodu,

Pochłonał go; wtém mu się grzbiet ogromny

zwinie,

Upada, i wzdłuż całą zawala iaskinię.

Posuwa się Eneasze, uspiwszy strażnika,
 I z brzegu niepowrotnych wód śpiesznie umyka:
 Na pierwszym zaraz wstępie przyległy zaciszy,
 Płacz ciągły i kwilenia niewinności słyszy,
 Które od piersi matek, nie poznawszy życia,
 Nagły zrobiły przenios do grobu z powicia.
 Obok nich ma siedlisko liczna duchów rota,
 Którym niesłuszny wyrok przerwał bieg żywota.
 Ani te miejsca ślepym rozdane są losem,
 Każdy z spraw swych rachunkiem stawia przed
 Minosem.

Badacz ten sąd zwolywa, urnę losów wstrząsa,
 Milejących duchów czyny, i zbrodnie roztrząsa.
 Dalej poczet frasownych następuje Cieni,
 Szaleńców, którzy życia troskami znudzeni,
 Końca cierpień szukając w przedczasowym zgonie,
 Samobójcze na siebie obrócili dłonie.
 Jakby im znośne były praca i ubóstwo!
 Gdyby na świat powrócić dozwoliło bóstwo.
 Stało się; za bagnistym osadzonych brzegiem,
 Czarny Styx dziewięćkrotnym przegradza obie-
 giem.

W YPISY Z PRZEMIAN OWIDYUSZA.

PRZEKŁADANIA WALER: OTWINOWSKIEGO.

*Opis wieku złotego i srebrnego.
 z Xiegi I.*

ZŁoty naprzód wiek nastał, który bez przystawa-
 żył, z dobrej woli wiary i cnót strzegł, nie z pra-
 karnia i bojaźni nie bywało, ani (wa-
 Ludzie za szyje byli łańcuchy wiązani.
 Nie bało się pokorne pospólstwo sędzięgo
 Swego twarzy, lecz byli bezpieczni bez niego.
 Jeszcze ścięta na swoich górach sośnia, była
 Nigdy na przeźrocyste wody nie zstąpiła
 Pielgrzymować po świecie, i brzegu obcego (go.
 Żaden jeszcze człek nie znał, prócz swego własne-
 Jeszcze wkoło miast wielkich watów nie kopano,
 Jeszcze z wyprostowaney miedzi nie rabiano
 Trab na rogi krzywionych: szyszaków, ni broni
 Nie znali między sobą, narodowie oni:
 I nie mając żołnierza w żadnym używaniu,
 Bezpiecznie wiek trawili w wdzięcznym próżnowa-
 Samą wszystko dawała przez się, nietykana (niu.
 Broną ziemia, ni ostrym lemieszem rzezana.

Ludzie na tych potrawach, co nieprzymuszone
 Z swęj dobręj woli rosły przestawiając: plone
 Owoce i poziomki, po górach rosnące;
 I jagody głogowe, i jeżyny tkwiące
 Na ostrych krzaczach, zbierali, i żołądź dojrzały,
 Co Jowiszowe drzewa z siebie go miotały.
 Wiosna bez końca trwała, ziola się rodziły
 Bez siania, bo ie wiatry zachodnie pieściły
 Swém ciepłém powiewaniem: zaraz przynaszala
 Zboża, choć nieorana ziemia, i płowiała
 Nieuprawiona rola, ważnemi kłosami.
 Już mleka, już i słodkie wina szły rzekami,
 I bogate dostatki żółtych miodów miały
 Lasy, które z zielonych iesionów kapaly.

Gdy Saturna pod ciemną już posłano ziemię,
 Jowisz pod władzę swoję świat objął, i plemię
 Srebrne zarazem zatem nastalo podlejsze,
 Niż złoto, wszakże nad miedź żółtą kosztowniey-
 sze:

Jupiter dawnęj wiosny, ścieśnił w jęj przestrzeni,
 I przez zimy, przez lata, nierówne iesieni,
 I krótkie wiosny cztermi rok zmierzyl ćwierciami:
 Na tenże czas suchemi naprzód gorącami
 Zagrzało się powietrze, srodze upalone,
 I lody się zwieszaly wiatrami stwardzone.
 Wtenczas dopiero w domach mieszkania nastaly
 Naypierwęj, a domami iaskinie bywaly,

I gęsty chróst, i prące tykami wiązane:
 Wtenczas naprzód ięły bydź zboża rozsiewane.
 Po przeciągłych zagonach, i nieprzyuczeni
 Pracy cieley, ięczeli iarzmem uciśnieni.

Opisanie pałacu Słońca, czyli Feba.
 * Xiggi II.

PAłac Słońca wysoki był, i ozdobnemi
 Do góry wywiedziony słupy wyniosłemi:
 I iasny skłnjącém złotem, i iakby płomieniem
 Karbunkulem ognistym świecił się kamieniem:
 Zamiast dachówki, wszystek zwierzchu stoniowe-
 Pozornie stał przykryty kośćciami białemi (mi
 Drzwi, które się na dwoie środkiem otwierały,
 Od podwoiów, srebrem się kosztowném błyszczaly.
 Materyą robota iednak przechodziła,
 Bo tam Mulcyberowa praca znaczna była:
 Który i morza na nich, swoiemi rękami,
 Opasujące ziemię przez srodek wodami,
 I okrag ziemi wyryl: wyryl rozszerzone
 I niebo nad okregiem tymże powieszzone.
 Wyryl w wodzie błękitne bogi, i hucznego
 Trytona, i Protea nieustawicznego.
 I Egeona; który nad wielorybami
 Leżąc, przyciska skrutne ich grzbiety łokciami.
 I Dorydę, i córki ięj, których część bywa
 Widziana w wodzie, kiedy iako ryba pływa,

A część na wyspach siedząc, z głowy rozpuszczone
Przesuszaią na słońcu włosy swe zielone.
A niektóre się też z nich rybami ważają,
Lecz nie wszystkie oblicze jedno przecię mają.
Wszakże się w tém niewiele różnicę zawadza,
Jakto u sióstr, co jedna drugiey się przyradza.
Ziemi ludzie i lasy przydał, i zwierz srogi,
I rzeki, i boginie, także leśne bogi.
Nad tém wszystkiem kształt nieba iasnego położył,
Sześć znaków na prawe drzew, sześć na lewe włożył.

*Opisanie Zazdrości, ięy domu i niecných sprawek.
z Xięgi II.*

NAtychmiast się bogini tam udawa święta,
Kędy mieszkanie swoje ma Zazdrość przekłeta.
Dom plugawą posoką wszystek zaszepecony,
W jaskiniach, i niewidnych lochach utajony;
Promienistego słońca nigdy nieznający,
Wszelkim wiatrom do siebie przystępu broniaący:
Smutny, gnuśnego zimna wszędzie napelniony,
Ognia próżen, ciemnością zawsze zacieśniony.
Tamże kiedy już przyszła panna, straszna woyna,
Stanęła przede drzwiami: bo za rzecz przystoyną
Nie rozumiała tego, by w sam dom wchodziła.
Tak iednak szefelinem w podwóy uderzyła,
Aże się drzwi na oścież otwarły strząśnione.
Uyrzy wtém wewnątrz, ano swe nienasycone

Usta, iaszczorcém mięsem pasie zazdrość mściwa,
I nad strawą, swych niecnót godną, odpoczywa.
Uyrzawszy ją, odwróci oczy; ale ona
Leniwo się podnosząc z ziemi, zasepiona,
W pół obiedzonych węzów ciała zostawuie,
A sama gnuśnym krokiem z miejsca postępuje.
Lecz skoro obaczyła boginią nadobną,
Urodą i wszystkimi broniami ozdobną:
Westchnęła, aż ziewnienie panny doleciało:
Błada twarz, chudość wszystko osiągnęła ciało.
Gdziekolwiek tylko poyrzy, nigdzie prosto, zęby
Spróchniałą rdzą zbótwiałe, wygladaią z geby.
Piersi żółcią zielone, ięzyk napoiony
Trucizną, śmiechu nie masz, iedno poruszony
Cudżem iakiem nieszczęściem: spania nie zażywa,
Czuynemi, bo budzona frasunkami bywa.
Ale widzi, z niesmakiem swym i utrapieniem,
Pomyślnę sprawy ludzkie, z dobrém powodzeniem.
Przyganę każdemu, i samą sobie dawa:
I sama się nagrodą swojey złości stawa.
Atoli Trytoniia, choć się nią brzydziła,
Tak iednak do nięy rzecz swą krótko obróciła:
„Idź, zepsuy iadem iednę córkę Cekropową;
„Koniecznie tego trzeba, *Aglauros* ją zowa.
Nie rzekłszy więcéy, sama rączo się umknęła,
I końcem szefelina z ziemi odepchnęła.
Ona, gdy uchodzącą boginią widziela,
Zyzowatemi za nią oczyma patrzyła.

A odprawiając jakieś tajemne mruczenie,
Bolec poczęła na ięty szczęsne powodzenie.
Wzjąwszy zatęm kiy krzywy w rękę swą, gestemi
Obwody okręcony z wierzchu cierniowemi,
Czarną chmurą odziana, w drogę się puściła:
W którędy kędy się kolwiek jedno obróciła,
Wszędy i zboża kładzie na powal kwitnące,
I wielkim gwałtem pali trawy zieleniące.
Wierzchy u maków, wszystkich obrywa z nasie-
niem:

Ludzi, miasta i domy, zaraża swęm tchnieniem.
Aż oto obaczyła przed sobą stojący,
Rozumem, bogactwem i pokojem, kwitnący
Gród Minerwin. Lecz patrząc, ledwo łzy wstrzyma-
Przeto, iż płacznego nie w nim nie widziała. (ta,

*Jowisz i Merkury w postaci ludzkiej obcho-
dzą kraję Frygijską. Wzgardzeni od wielu,
a przyięci mile od dwoygi ubogich osób, karzą
zalaniam nieludzkich, uczynnych ocalaia, i cha-
tę ich w kościół przemieniają. Z xiegi VIII.
Przekładania Jakóba Zebrowskiego.*

SToi w górach Frygijskich, dąb do lipy bokiem:
Muru sztuką ognany; com swęm widział okiem.
Bo mię nieraz Pyteus, w kraie wyprawował
Pelopskie, oyciec iego gdzie kiedyś królował.
Jest poblizu jezioro, kray przedtęm nasiadły,
Dziś wody: błotne łyski, z nurki na nich padły.

A tu gościł Jupiter człeczą twarz przywziąwszy:
Z nim laskonośny, skrzydła, Merkury, odpiąwszy;
Domów tysiąc gospody szukając schodzili,
Domów tysiąc zamkniętych: aż jeden trafili
Niebogaty; snopkami, a trzciną posyty.
Lub cna babinka Baucis, i równego syty
Wieku Filemon, w nim się w młodości spótili:
W nim zstarzeli; w nim lekką wytrwaniem sprawili
Chudobę, jaką cierpieć myśli chutnéy miło.
O państwie, o czeladzi, nie pytać tam było.
Dwór wszystek samo dwóyko: ciż służą, ciż każą.
Do ich lepianki, gdy wniśdz bogowie naważą,
I podeyda podwoie niskie głów schyliwszy;
Sieść im każe staruszek, ławkę przystawiwszy;
A tę paruskiem sprzętna Baucis przyrzuciła.
Skąd na nalepie ciepłych popiołów ruszyła:
Krzese ogień wczorayszy, liściami i skórkami
Okłada, i własnemi rozdyma duchami. (dzi
Kczemu suche z wyszulcem, z pod strzesza prowa-
Gullki, które zdrobiwszy pod kociołek sadzi,
A którędy na ogrodzie mąż narwał iarzyny,
Sama skrobie. Sam sięga widłami słoniny
Wywiędłędy, a wiszący z krokwy okopciałędy,
I dostawa z starego półcia szperki małędy,
I parzy ią ukropem. Ci się zabawiają
Tym czasem rozmowami, i czas przewłaczaia.
Był tam bukowy szaflik, za ucho zadany
Na gwóźdz, ten z wodą ciepłą na nogi im dany:

Wśród kuczki wprowadzone miękkie rogożowe
 Łóżko stoi: boki w niem i nogi wierzbowe.
 Nakryli je kołderką, która im służyła
 W dni odświętne, lub i ta blaha, nędzna była,
 A na wierzbowe łoże prawie się godząca.
 Siedli bogowie: stara mac' wskasana, drżąca,
 Stawi stół z półtrzecią nóg; skorupą go wsparła,
 I w ten kształt wyrównany świeżą miętką starła.
 Dała zatem Minerwy czystey dwubarwiane
 Oliwki, więc iesienne w lagrze przetrzymane
 Tarnki, wysoki nadto mlecz z nawrotem polnym,
 Więc wycisk, więc w popiele iaia spieckle wolnym;
 Wszystko w naczyniu z gliny, dalej wyrobiony
 Z tegoż srebra rostruchan na stole stawiony.
 Kufle przy tym bukowe, pięknie zmistrowane,
 I żółtemi woskami, wewnątrz oblewane.
 Wpędce potrawy ciepłe, od ognia zmiesione:
 Wino ktemu żadnemi laty niezmorzone.
 Tych umknąwszy, wetom płac: tu orzech laskowy,
 Tu owoc z suszonemi figami palmowy:
 Nuż sliwy, nuż nadobne w koszu iabłka dane,
 I grona na macicach szkarłatnych rzezane.
 Srodkiem plastr miodu piękny: twarz nad wszystko
 Dobra wola niechuda, ani też komudna. Cudna,
 Wtém widząc, gdy lub często kufel nachylany,
 W pełni zostawał, w trunek winny nieprzebrany:
 Przez nowy cud lękną się, i ręce składając,
 I Baucis i Filemon boży się strachając,

Z prośbą,

Z prośbą, ubogim chlebem by gardzić nie chcieli.
 Była gęś, tę iedyną stróża kuczki mieli:
 I tę zarznąć ważyli dla niebieskich gości.
 Ona trzpiocąc oboie ciężkich od starości
 Uciezką mordowała: nawet iak mniemali,
 Uciekła się pod bogi; ci iey bić nie dali,
 Mówiąc: myśmy bogowie, i naleźna padnie
 Kłęska na złe sąsiady: wam samym nie spadnie
 Włosek z głowy, wskok tylko z chaci ustępuycie,
 A w nasze, na góry wierzch, tropy się szanucycie.

Powolni nasładują bogów, a laskami
 Dźwigają się, i ciężcy zeszlęmi latami,
 Usiłują na samym wierzchu góry zostać.
 Pod nim będąc, iakby mógł belt strzelony sprostać,
 Obeyzrzą się, aż wszędzie ieżioro załało;
 Tylko co mieszkanko ich szczególne stało.
 Czemu gdy się dziwują, i sąsiad lituią,
 Wszczął wytopione widzą, swéy wtém upatrują
 Cnéy derewienki wierzchów: samiuchną uznali
 W swéy rózje stać, w tymże iak sąsiad litowali,
 Ona ubogusienka co hayduczka była,
 I w któręy ledwie państwa parka się zmieściła,
 Mieni się w zacny kościół: z soch wstaią filary,
 Snopki żółkną, dachy się złotey zdadzają miary,
 Drzwi rzezane, marmurem podłoga sadzona.
 A Filemon i Baucis boży się stworzona;
 Gdy Saturnic takowe przepowie im słowo:
 Mień cny storku, i męża cnego białagłowo

Część II.

F

Godna, czego żądacie? Kęś z żoną poprawił,
I tak bogom Filemon spólną chęć objawił.
Kapłany bydź, i waszym cerkwiom pragniem słu-
A iż nam zdarzyło się lat zgodliwych użyć, (żyć:
Niech wraz pomrzem oboje, niech grobu swéy żony
Nie oglądam, ni od niéy sam będę grzebiony.

Za żądzą wiara idzie. Rząd kościelny wiedli,
Dokąd zdrowie płaciło; z lat i z żytu zsiadli,
Z trafunku przed stopniami świętymi stojący.
W rozmowie o przygodach, list występujący
Ta z Filomena, on wtaż z żony uyżrzał swoiéy.
I gdy się wierzchy z twarzy waliły oboiéy,
Gadali póki mogli, i noc dobrą razem
Rzekli, i twarzy obie lub obiał zarazem. (bie,
Gdzie mieszkaniec Tyneyski dwa pnje, i w téy do-
Z ciał człowieczych skazuie, poboczem ku sobie.

*Mowa Aiaxa o zbroję Achillesa, (którey
opis był wyżéy na karcie 11.) z Xięgi XIII.
Przekładania Lud: Osieńskiego.*

Kiedy w obszerném kole stanęły Danaie,
Pan siedmioskórnéy tarczy, wielki Ajax wstaie.
Wodzowie wśród rycerskich zasiedli szeregów,
On gniewném spojrzzał okiem wzdłuż Sygieyskich
brzegów,
I wznosząc ręce w górę, rzekł: „O! wielki Boże!
Tużto ze mną Ulisses o broń walczyć może?”

Uciekał, kiedy Hektor z szalonym zapałem,
Niósł ogień na te nawy, który ja wstrzymałem.
Bezpiecniéy pięknie mówić, niżli staczać wojny;
Lecz mnie wymowa, iemu oręż nieprzystoiny.
W nieiednakowéy sztuce każdy z nas wygrywa,
On w darze krasomówstwa, ia w szkole Gradywa.

Com czynił w polu bitew, widzieliście sami,
Niech się z swemi Ulisses popiszé dziełami,
Niech to iawném uczyni, co zdziałał ukradkiem,
Czego on sam w ciemnościach i noc była świadkiem.
Idzie o broń Achilla: sprawa nayważniejsza!
Ale walka z nierównym samę wielkość zmniejsza.
Zwyciężyć Ulissesa, dla mnie zaszczyt mały:
Jemu, że ze mną walczył, dosyć będzie chwały.
Wszakée, chociażbym żadnym nie zasłużył czynem,
Krew za mną mówi: iestem Telamona synem,
Co dobyciem Pergamu, z Herkulesem słynał,
I Pegazeyską łodzią do Kolchów zapłynął.
Eak był iego oycem, który berłem włada,
Tam gdzie Syzyf pod skały ogromem upada:
Eaka oyciec bogów w grono swoich dzieci
Policzył, tak więc Ajax od Jowisza trzeci.
Leczbyłm się tych zaszczytów liczyć nie ośmielił,
Gdybym z naypotężniejszym mężem ich nie dzielił.
Ten, co wielkimi czyny wstawił całą ziemię,
Achil był bratem moim. Ty Syzyfa plemie,
Podobny mu z podstępów, podobny z kradzieży,
Jakiémże prawem ród nasz do ciebie należy?

Czy mi za to nagrody odmawiać przystoi,
 Żem pierwszy, niewołany poniósł wojnę Troi?
 A ten, co do ostatka oręża się wzbraniał,
 Co niemęztwo, zmyśloném szaleństwem ochraniał,
 Aż dopóki Palamed z własną szkodą swoją,
 Tak zniewieściących piersi nie otoczył zbroją...
 Żadnej broni wziąć nie chciał: dziś najlepszą zy-
 Ja zaś pełen obelgi i urągowiska (ska!
 Powrócę bez nagrody, stracę oręż bratni,
 Za to, że byłem pierwszy, Ulisses ostatni?
 I boday były Greckie nie znaly go roty,
 Boday był w domu został doradca niecnoty!
 Nie byłbyś, Filoktecie, nigdy tak nikczemnie,
 Z hańbą całego woyska, porzucon na Lemnie,
 Co teraz odwiedzając iaskinie zwierzęce,
 Martwe skały poruszasz w ustawicznej męce!
 I wołasz pomsty nieba, za twój los tak srogi:
 Spełni się z czasem, spełni, jeżeli są bogi.
 Kogoż z was nie obeydzie, Grecy, ta ohyda?
 Filoktet wasz towarzysz, następca Alcyda,
 Głód i boleści cierpi! i te same strzały
 Na pokarm ptastwo białą, co Troian bić miały.
 Żyćie jednak: bo razem z Ulissem nie płynął,
 Takby żył i Palamed, lub z chwałaby zginął,
 Gdyby go gdzie na puste wyrzucono kraie,
 Sroższą nad nędzę, Uliss zbrodnią mu zadaie.
 Dowodzi zdrady Greków, i sztucznym obrotem
 Oskarża niewinnego podrzuconém złotem.

Za wydane szaleństwo śmiercią mu zapłacił:
 Jakich mężów przez niego Grecki obóz stracił!
 Tych wygnał, tych sromotnie radził zamordować:
 Tak jest straszny Ulisses, i tak zwykł wojować!
 A choć walczy w wymowie z cnotliwym Nestorem,
 Przecięż widoczny zdrady nie nazwie honorem.
 Kiedy koń ranny, uwieść Nestora nie zdołał,
 Próżno starzec Ulissa po imieniu wołał.
 Kto sam w ucieczce ufa, drugim wsparcia nie da,
 Pozwólcie na świadectwo wezwać Dyomeda.

Ale niebios nad ludźmi władza sprawiedliwa:
 Ten, co nie dał pomocy, sam iéy wkrótce wzywa.
 Zdradą zdraycy odplacić nie byłoby grzechem.
 Woła na towarzyszków: przybiegłem z pośpiechem.
 Widziałem poblądłego, iak na ziemi leżał,
 Jak na sam widok śmierci żywot go odbieżał.
 Zastawiam nad zmartwiałym mój puklerz potężny,
 I ocalam (rzecz mała) umysł niedołężny.

Pódyż na to miejsce, ieśli przeprec cię nie mogę,
 Wróc Troian, wróc twą ranę i zwyczajną trwoję.
 Klękniy pod moją tarczą i stamtąd walcz ze mną...
 Sładniéy ucieczką duszę ocalać nikczemną!

Hektor z bogów potęgą bóy na Greki niesie:
 A gdzie stąpi, nie tylko ty drżysz Ulissesie,
 I mężni nawet... tyle przy Hektorze strachu!
 Ten kiedy wszystko niszczył w szalonym zamachu,
 Kiedy się krwawą, rzezią na obóz zapalił,
 Kto go potężnym głazem o ziemię powalił?

Lub kiedy pojedynczo wyzywał do bitwy,
 Jam jeden mu dotrzymał... i wasze modlitwy
 Nie próżne za mną były: po skończonym sporze
 Równe poznano męstwo we mnie i w Hektorze.
 Wkrótce potem z okrętów szczęk oręża słyszem,
 Lecą Troianie z ogniem, mieczem i Jowiszem:
 Gdzież był wtenczas Ulisses wymową nadęty?
 Jam nadzieję powrotu, te same okręty
 Temi piersiami okrył i wydzwignął z toni:
 Za tysiąc naw, Achilla domagam się broni.
 Wreście żeby był słuszny koniec tego sporu,
 Nie moiego tu patrzcie, lecz zbroi honoru:
 Bo jeżeli mi prawdę powiedzieć przystoi,
 Zbroia Aiaksa żąda, a nie Ajax zbroi.

Wymień Rezusa, wymień wszystkie twoje zdrad-
 Dolona, i Helena i posąg Pallady. (dy,
 Nic we dnie, wszystko działał wpośród ciemny
 Nic się bez Dyomeda nie stało pomocy: (nocy,
 Jeśli tak podle dzieła cenicie rycerze,
 Podzielcie, niech część większą Dyomed odbierze.

Przebóg! cóż temu zbroia tak szacowna nada,
 Którego całą sztuką noc, kradzież i zdrada!
 Sam blask złocistey kity zasadzki twe wyda,
 Ani ciężka, ogromna z Pelionu dzida,
 Ani tarcza, na której cały świat wryty,
 Ani potężny szyszak ze złota ubity,
 Nie dla ciebie, moc twoja temu nie wystarczy,
 Nie podźwigniesz iesionu, nie podźwigniesz tarczy.

Głowa twoja nie zniesie przyłbicy ciężaru,
 Zaniechaj, o niebaczny! tak zgubnego daru.
 A jeśli ci go kiedy błąd ludu użyczy, (czy.
 Nie strachu przy nim będziesz celem, lecz zdoby-
 I w czém wszystkich celuiesz, pierzchliwy czło-
 wiecze!

Tyle ciężarów razem twą ucieczkę zwlecze.
 Przyday jeszcze do tego, że twój puklerz cały,
 A mój podziurawiony licznemi postrzały,
 Na nowe boje, nowęj broni się domaga.

Wreście, prawych rycerzów niech sądzi odwaga.
 Rzućcie ten sławny oręż w nieprzyjaciół szyki,
 Niechaj go tam szukają dzielne woiownicy,
 I temu go przysądźcie, kto stamtąd przyniesie:
 Tak zdobywać przystoi broń po Achillesie.

*Mowa Ulissesa w téjże materji, i iemu zbroję
 przysądżono. Przekładania tegoż
 Lud: Osieńskiego.*

GDyby był wyrok Grekom szczęścia nie zazdro-
 Niktby dziś do téj broni praw sobie nie rościł, (ścił,
 Achil zbroję, mybyśmy Achillesa mieli.
 Ale gdy nas bogowie wysłuchać nie chcieli,
 (Tu oczy iakby łzami zalane ocierał,)
 Któż się o to dziedzictwo słusznicy będzie spierał,
 Jak ten, który wam przywiódł wielkiego Pelida?
 Chyba, że prosty żołnierz godniejszym się wyda,

A rostopność, wymowa, (ieśli ją mieć mogą)
 Do słusznych mi zaszczytów zatamuje drogę.
 Lecz ieśli przez nią, Grecy, wam kiedy usłużył,
 Pozwólcie, bym na własną obronę iéy użył.
 Ród bowiem i pradziady, co nie z nas pochodzi,
 Ledwie za nasze własne poczytać się godzi.
 Że iednak we krwi bogów twą chwałę stanowisz,
 Wiedz, że i mego rodu początkiem był Jowisz.
 Od Jowisza stopniami oddzielał się trzema,
 A morderców w mym domu i wygnańców nie ma.
 Znaia we mnie i z matki Merkurego wnuka,
 Ale Ulisses żadnéy stąd chwały nie szuka.
 Nie że w oboim rodzie bogam ci ukazał,
 Że się mój oyciec nigdy krwią bratnią nie zmaszał;
 Ani też że Tclamon był bratem Peleia,
 Niechay stąd żadna dla nas nie wzrasta nadzieia.
 I wy też, odrzuciwszy, sędziowie, co cudze,
 Dziel patrzcie, i wygraną przyznajcie zasłudze.
 Bo ieśli o krewieństwie mowę kto zaczyna;
 Ma ieszcze Achil oycę, ma Pirrusa syna.
 Jakież prawo Aiaxa? we Ftyi, lub Scyrze,
 Kaźcie złożyć dziedziczną broń po bohaterze.
 Gdy więc czyny w tym sporze mają przewodniczyć,
 Mniéy wam zasług opowiem, niżbym mógł wyliczyć.
 Tetys matka, przegłędna syna swego straty,
 W niewieście bohatera ukrywała szaty.
 I Aiaxa i wszystkich ten podstęp omylił;
 Lecz uwieść Ulissesa próżno się kto silił.

Wśród białogłowskich stroiów w mieszawszy oręza,
 Poznałem w gronie niewiast ukrytego męża.
 Tak narzędzia żołnierskie zdradziły żołnierza.
 Gdy więc tarczę i oszczep do ręki przymierza,
 Krwi bogów! rzekłem, Troia ma zginąć od ciebie,
 Pójdź; niech to wielkie miasto w gruzach się za-
 grzebie :

Spełniy wyroki niebios, wesprzyj Greckie ludy.
 Tak wywiodłem rycerza na rycerskie trudy.

Z wielkich dził Achillea moia chwała wzrasta,
 Miiam podbite kraie, obalone miasta,
 Jlą klęskami obóz Troiański osłabił!
 Dostyć: tego wam dałem, co Hektora zabił.
 Moją sprawą padł Hektor, potężny bóg Troi,
 Za danego zwyciężcę, domagam się zbroi.
 Jam go przywiódł, iam laurem opasał mu skronie,
 Dałem mu broń za życia, choć ją wziąć po zgonie.

Gdy krzywdy Menelaia Grecyą obiegły;
 I tysiące naw, brzegi Aulidy zaległy,
 Moc iakaś, wszystkie wiatry w jaskiniach zawarła,
 Żadna siła spokojnéy wody nie przeparała,
 A na okup żeglugi srogi wyrok kazał,
 Żeby Atryd krwią córki dłoń oycowską zmaszał.
 Zaprzecza czuły oyciec, klnie bogi, morderce:
 Wszak i w królewskich piersiach oycowskie iest
 serce.

Jam przekładał oyczyzny chwałę: daruy królu:
 Nie łatwym sam własnego byłeś sędzią bólu.

Gdy iednak berło, naród, przypominam stale,
Przemogłem: i naturą ustąpiła chwale.

Syty krwią i morderstwy długo Mars spoczywał,
Dziewięć lat nieprzyjaciół w murach się ukrywał,
Aż ledwie dziesiątego zaczęły się boje.

Cóżes czynił w téj przerwie, wymień dzieła twoie,
I wiedz hardy przechwalco, że na wstyd twój
dumie,

Żołnierz nie tylko w bitwach żołnierzem być umie:
Jak podejść nieprzyjaciół, iak szanćce uzbroić,
Pocieszać towarzysze, i tęsknotę koić.

Ja to czynię, ią oręż, ią sprowadzam żywność,
I w saméj przeciwności łagodzę przeciwność.

Oto we śnie Jowisza wielowładna wola
Każe królowi z wojskiem ustępować z pola.
Niech się Ajax sprzeciwi, niech sam kruszy
bramy,

My za iego przykładem wszyscy się wstrzymamy.
Ten właśnie czyn był godnym wielkiego człowieka.
Ale, o hańbo wieczna! sam Ajax ucieka.
Widziałem, i wstyd słuszny serce moje przeszył,
Widziałem, iakéś piérwszy na okręty śpieszył.
Wołam na towarzysze: dokąd zaślepieni,
Jaki strach was ogarnia, iaka trwoga mieni?
Także na pół dobytą Troję porzucicie?
Unosząc do oyczyzny zniewagę i życie?
Ból mié wymownym czynił: wstrzymały się roty,
I Ajaxowim wtenczas oszczędził sromoty.

Król każe zwołać radę, i w powszechnéj trwo-
Do namiotu Atryda gromadzą się wodze: (dże
Umiażes zgasła w sercach odwagę ocuć?
A Tersyt bohatyrom śmiał trwożę wyrzuć,
Którego ią bezwstydną pogromiwszy śmiałość,
Zachwianą w całym woysku ożywiłem stałość.
Jakiemiśkolwiek dzieły odtąd się nadymał,
Mnieś winien: bom ią ciebie w ucieczce zatrzymał.

Któż Aiaxa na pomoc wzywać się ośmieli?
A ze mną Dyomedes trudy swoje dzieli.
Nie lekko ten zapewne me zasługi mierzy,
Kto iednego wybiera z tysięcy rycerzy.

Mamże liczyć, sędziowie, Sarpedona klęski?
I w moiej także ręce bywał miecz zwycięski.
Sławne poległych mężów zamilczę imiona,
To zapewne świadectwo lepiéj was przekona.
Patrzcie, (tu rozdarł szatę) te są chlubne blizny,
Te piersi poświęcone dla waszój oyczyzny.
Ajax iednéj krwi kropli za was nie uronił:
A chociaż flotę całą od zguby zasłonił,
Choć mu Hektor z Jowiszem placu nie dostoią;
(Bo zmniejszać piękne czyny nie jest rzeczą moją)
Niechay przecież i dla nas zaszczytów nie skąpi,
I cokolwiek dla drugich z téj chwały ustąpi.
Patrokl boską Achilla zbroją przyodziany,
Od floty i od ciebie odpędził Trojany.
Sam na bitwę z Hektorem, potężnym się mniema:
Czyliż obóz prócz niego więcéj mężów nie ma?

Dziewiąty, losem na to obrany spotkanie,
Łatwoś zapomniał o mnie, o królu hetmanie,
Wreście powiedz nam, iakiéy nabyłeś stąd chwały,
Oto, z wielkiéy rozprawy Hektor wyszedł cały.

O z jak ciężką boleścią wspomnieć na to muszę,
Kiedy Achil wyzionął równą bogom duszę.
Wpóśród łez i ięczenia, nie mię nie wstrzymało,
Biegnę odbić dostoyne bohatera ciało:
Na tych ie rękach z szyków Troiańskich unoszę,
Tę razem broń ocalam, i o tę was proszę.

Niech mnie samego Ajax pokrzywdza niegodnie,
Zniosę: ale wam za co śmie zarzucać zbrodnie?
Do sądu Palameda ia byłem przyczyną,
Lecz co jest dla was chwałą, maź byź dla mnie
Widzieliście wywody w odkopaném złocie, (winą?)
I trudno było znaleźć obrońcę niecnocie.

Nie ze mnie, iak ty mówisz, do złego podnieta:
Któż porzucił na dzikiéy wyspie Filokteta?
Na was samych wodzowie niech się Ajax żali,
Wszakże ia mogłem radzić, wyście wyrok dali.
Lecz kiedy ta jest wieszczba niecofnionych losów,
Że Troia upadź musi od Alcyda ciosów,
Nie śliycie Ulissea, niech Ajax popłynie:
On tylko ieden z Greków rostopnością słynie,
On wściekły gniew uśmierzy, on bole ukoj,
I następcę Alcyda przywiedzie do Troi.
Wprzód się cofną do źródeł Symoentu wody,
Padną Jdeyskie lasy, wprzód Troiańskie grody

Będą mogły na pomoc Greckiéy broni użyć,
Niźli kiedy Ulisses przestanie wam służyć,
A mieysce iego Ajax zastępować będzie.

Klniy srogi Filoktecie, twoich klęsk narzędzie,
Mnie, króle i hetmany i wszystkich rycerzy,
Niech twój gniew na mą głowę pioruny wymierzy.
Wywrzéy, cokolwiek piekła w twém sercu się mieści,
I pragnięy we krwi moiéy ochłodzić boleści.
Przecięż ia poydę, (oby nieba mi sprzyiały)
Przywiode ciebie, wezmę Herkulesa strzały,
Jakem Pergamu wieszczą wpośród nocy schwytał,
I z odpowiedzi bogów los Troi wyczytał:
Jak na wyroki niebios czuwaiąc bez przerwy,
Uniosłem z Troi posąg fatalny Minerwy.

Przebóg! ieszcze się Ajax ze mną równać waży!
Czemuż nie szedł przez tłumy uzbroionych straży?
Czy i ty bać się umiesz, naysmielszy człowiecze?
Było iść na zastępy, na ogień, na miecze,
Rozbić bramy, pogromić nieprzyjaciół mnóstwo,
I unieść z wież Troiańskich broniące ie bóstwo.
Gdybym się tego czynu, równie iak ty wdrygał,
Próżnobyś dotąd puklerz siedmioskórny dźwigał.

Przestań mi Dyomeda wytykać oczyma,
I on z tego zaszczytu swoię część otrzyma:
Ale ty, gdyś puklerzem okręty zasłaniał,
I sam ieden, iak mówisz, Troiany odganiał,
Wyznay przecię, iakieśmy w porównaniu bliscy,
Mnie ieden wspierał, tobie pomagali wszyscy.

Był ze mną Dyomedes, i gdyby nie wiedział,
 Jaki między odwagą i mądrością przedział,
 Samby żądał tey zbroi, lub inni rycerze.
 Czemuż iéy brat twóy Ajax skromniejszy nie bierze?
 Jest Jdomeney, Toas, Eurypil potężny,
 Jest młodszy syn Atreia, iest Meryon męzny.
 Wszyscy dzielni, i żaden nie ustąpi tobie,
 Mnie w radzie ustąpili: przy takiéy ozdobie,
 Zważ sam Aiaxie, naszych różnicę przymiotów,
 Ty z całemi zastępy walczyć iesteś gotów,
 Ja z Atrydem miarkuję trudną rządu władzę,
 Układam czasy bitew, o zwycięztwach radzę.

A wy króle, wodzowie, wy zwyciężkie ludy,
 Nagródźcie tyloletnie Ulissesa trudy.
 Zbliża się koniec: woynęm ułatwił zaciętą, (tą.
 Wziąłem Troię, gdym sprawił, że może być wzię-
 Przez tę Troię, co wkrótce w ruinach zniszczcie,
 Przez wydarte iéy bogi, przez wspólne nadzieie,
 Przez wszystko com uczynił, co uczynić można,
 Daycie broń, niech zasługa nie odchodzi próżna.
 Lub, jeżeli przeciwne uwiodą was rady,
 Temu daycie, i wskazał na posąg Pallady.

Poruszył się lud wszystkim, powstałi wodzowie,
 Wygrał Uliss, i męstwo uległo wymowie.
 A ten, co zniósł Jowisza, Hektora, Troiany,
 Mąż dzielny, gniewnéy w sercu znieść nie mo-
 że rany,

I niezwycięzonego srogi ból zwycięża.
 Ten mój!.. rzecz, porwawszy rękoieść oręża,
 Czy i tego Ulisses zaprzeczać mi będzie?
 Zgubne Troi żelazo! tylu kłesk narzędzie!
 Usłuż panu twojemu w ostatniéy potrzebie:
 By mię nikt nie zwyciężył, tylko ja sam siebie.
 To rzekłszy niezmylonym pierś uderza razem;
 Próżno się rycerz który mocował z żelazem,
 Tak głęboko, utkwiło silném uderzeniem:
 Sama ie krew wyparła płynąca strumieniem.
 Tak poległ wielki Ajax, Telamona plemie:
 A gdzie piérwszy raz własną krwią zrumienił zie-
 mię,
 Na wieczystą pamiątkę, wielkiéy męża straty,
 W szkarłatne się murawa przyodziła kwiaty.

FARSALIA LUKANA.

PRZEKŁADANIA X. ALANA BARDZINSKIEGO.

*Mowa Katona do Bruta, iż ma chęć bronić o-
 czyzny. z Xięgi II.*

PRzyznawam, złośćto wielka, kto bój wewnętrzny to-
 Lecz gdzie fata prowadzi, sama enota skoczy, (czy,
 Że weń wciągną Katona bogowie, ich wina.
 Któżby patrzył bez trwogi, a tu się machina

Świata wali, powietrze z gwiazdami się chyli?
 Ziemia trzęsie, świat w jednę zamieształ się chwili!
 Któż wtenczas w ręce klaskać będzie? czy narody
 Dzikie pójdą na odsiecz pod Auzońskie grody?
 Z końca świata lud obcy przez morze płynie?
 A ja w domu mam siedzieć? Niech mi z myśli zginie,
 Bogowie, to szaleństwo: mam żyć wiek spokojny,
 A o Rzym toczą Gete i Dakowie wojny!
 Wszak oycu kiedy pomrą dziatki, rozkazuję
 Pogrzeb sam żal obchodzić, sam głównie gotuję
 Śmiertelne, sam złożone drzewka pali w stosy.
 I ja póki śmierć ku mnie swęty nie złoży kosy,
 Będę cię bronił Rzymie, i złotęj wolności,
 Za wami i w podziemne pójdę okropności.
 Jeżeli tak bogowie ze wszystkich ofiary
 Chcą Rzymian, czemuż wszyscy nie idą na mary?
 O gdyby się ta w niebie i w piekle godziło
 Głową bogi ubłagać, stracić mi ją miło!
 Jak kiedyś nieprzyjaciel ubił Decyusza;
 Tak między wojski moja niech środkiem dusza.
 Mnie Niemcy niech z przeciwnym całym wojskiem
 Ja swą śmiercią niech skończę straszną batalią. (biała,
 Niech ma krew świat odkupi, niechby zapłaciła
 To wszystko, na co Rzymska pycha zasłużyła.
 Przecz lud skłonny w niewolę, i powolny służyć
 Darmo ginie? możecie na mnie mieczów użyć.
 Jać to sam praw zgwałconych strzegę i wolności;
 Mnie zabiwszy ma pokój, i swęty zawziętości

Weźmie

Weźmie koniec Juliusz, po mnie nikt chcącemu
 Królestwa nie oprze się. Zaczęć Pompeiemu
 Daymy rękę wodzowi; temu choć posłuszny
 Fortuna, panowania nie będzie chciał dłuży.
 Jawną to: zaczęć pójdę za obozem jego;
 Niech zwycięża oyczyźnie. „Tak mówiąc młodego
 Bruta gniewy podpala, na bój animuje
 Domowy, do którego już w sobie chęć czuie.

*Charakter i sposób życia, i myślenia Katona.
 z Xiegi II.*

Jak się tylko domowa wojna pokazała,
 Brzytwa mu na surowej brodzie nie postawiła.
 Już obroś, iako Satyr, zapuścił włos siwy,
 Samą się tylko xięgą bawi: co za dziwy!
 Nie dba o świat, małżeńskiemu nie skusił lubości,
 Utwierdzony na wszystko w stałej surowości.
 Ta cnota i ta była Katona stalego
 Nauka, żyć pod miarą wedle stanu swego;
 Natury naśladować, patrzeć końca rzeczy,
 Zdrowie i życie ludzkie mieć na pilny pieczy:
 Jakby się nie dla siebie, dla wszystkich urodził.
 Bankiet mu głód zwyciężyć, dom się ledwie zgodził
 Przeciw ziemie okropnej, szata jużto droga,
 Kiedy wzorem Kwiryków, ciało jego toga
 Pokrywała, Wenery największy użytek
 Dla potomstwa, w oyczyźnie utopiony wszytek.

Część II.

G

Oycem miastu i mężem iest, sprawiedliwości
Stróżem, obronicielem świętęj poczciwości.
Sprawca dóbr pospolitých, nigdy w sprawach iego
Roskószy nie powstały, ni zyskały czego.

*Zazdrość między Pompeiuszem i Cezarem.
Obraz obudwu wodzów. Przyczyny woj-
ny domowęj, z Xiegi I. przekła-
dania Fr: Dmochowskiego.*

Niezgodna trwała w krótkich przeciągu lat zgoda,
I nie w smak była wodzom pokoju swoboda,
Krafsus wojnę wstrzymywał. Jak szczupła cieśnina,
Która grożące sobie dwa morza rościna,
Gdyby się rozerwała, w silny swej zaporze,
Wnet Jońskie z Egeyskiem tłukłoby się morze;
Tak gdy Krafsus, co srogięj był wojny przewłoką,
Zginął, i zboczył Karry Łacińską posoką,
Wybuchnął z zaiadłością swoją Rzym zażarty.
Więceyście, niż mniemacie, dokażały Party,
Zabrawszy zwyciężonym Rzymianom sztandary:
Wznieciliście w nich wojny domowęj pożary.
Dzieli się mieczem państwo, a los, który w rządy
Przemożnego dał ludu i morza i lądy,
I świat cały ogarnął, dwóch obiać nie może.
Julia zmarła, męża opuściwszy łożę,
Złączonęj krwi poniosła związki do Ereba.
Lecz gdyby ci chwil dłuższych pozwoliły nieba,

Tyś iedna mogła ieszcze wstrzymać od oręża,
Zaiadłego z tęg strony oycy, z tamtęg męża;
Wytraciwszy żelazo, zbrojne sprzedz prawice,
Jak z świekry sprzegły zięciów Sabińskie dziewice.
Z tobą zniknęła ufność: wolne boiu wrota,
Chciwa piérwszeństwa bodcem dla obudwu cnota.
Ty, ażeby przy nowych stare laury twoie,
I przy Gaulach, nie zgasły stłumione rozboie,
Obawiasz się Pompeiu; a ty boiem długim
I ciąglęm wzniesion szczęściem, nie możesz być
drugim.

Cezar wyższego nie chce, Pompey z równym sie-
dzieć:

Kto słusznięj przywdział zbroię? niepodobna wie-
dzieć:

Wielkich obiedwie strony mają sędziów na to:
Zwycięzkięj sprzyia niebo, zwyciężonęj Kato.

Nierówni się spotkali, i wiekiem i stanem.
Jeden laty schylony, iuz i być hetmanem
W długim odwykl pokoju: chciwy próżnęj sła-
wy,

Pospółstwu sypał dary, tworzył mu zabawy,
Cały ulegaiący, dla gminnego wiatru,
Podobał sobie w klaskach swoiego teatru.
Nie krzepi sił, zbyt w dawne ufny powodzenia,
I cień w nim tylko stoi wielkiego imienia.
Tak dąb wyniosły w polu, który dawno wzięte,
Dźwiga łupy narodów, wodzów dary święte,

Choć ciężarem, nie silnym trzyma się korzeniem,
 Nagi w gałąź, ode pnia małym darzy cieniem,
 Choć go pierwszy wiatr zwali, z ogromnym hałasem,
 Chociaż wkoło kwitnącym otoczony lasem;
 Samemu iednak tylko naród cześć oddawa.
 W Cezarze zaś nie sama była wodza sława,
 Lecz umysł, nie cierpiący na chwilę pokoju,
 A ten tylko wstyd ieden, nie zwyciężyć w boju.
 Bystry, gdzie go gniew niesie, lub nadzieia wzywa,
 Spieszny z zapalem, leci, żelazo porywa:
 Jednem szczęściem, o drugie szczęście się dobiia,
 Wznosi lot wyżey, widząc, że mu niebo sprzyia,
 Cokolwiek na przeszkodzie, śmiałym kruszy łomem,
 I kontent, drogę sobie otwiera pogromem.
 Tak z powietrza łoskotem, a z przestrachem świata,
 Wiatrem wyparty piorun, z obłoku wylata,
 Ukośnym rażąc błyskiem, lud zdumiały trwoży,
 I zaiadły, na własne świątynie się sroży,
 Padając i wracając, niecofnięty z drogi,
 Wszystko wali, i zbiera rozpierzchłe załogi.

Te wodzom, lecz publiczne do wojny powody.
 Występki, które gubią przemożne narody.
 Gdy Rzym podbite świata spanoszyły kraie,
 A przy szczęściu zniknęły dawne obyczaje,
 Wstał zbytek, z łupów wziętych na nieprzyja-
 ciółach:

Nie masz miary, w naczyniach, w pomieszkaniach,
 w stołach,

W szaty, które zaledwo kobietom przystoia,
 Straciwszy wstyd i cnotę, mężczyźni się stroia.
 Już nikt płodnego w mężów, ubóstwa nie lubi,
 A tego chciwie szuka, co narody gubi.
 Skupiają grunta nowe, a mierne zagony,
 Które kopał lemieszem Kamillus wślawiony,
 I które Kuryuszów grzebały motyki,
 Zbyt rozciągnięte, obce widzą osadniki:
 Już ten lud, nie znał ceny pokoju i zgody,
 Ni w ciszy broni, drogię używał swobody:
 A stąd obfite sporów i niesnasek źródło,
 Za nic zbrodnie, do których ubóstwo przywiodło:
 Stąd żelazem szukana, niegodziwa sława,
 Więcący móżd nad oyczyznę; stąd gwałt mierzy
 prawa,
 Stąd wyciskane mocą pospólstwa uchwały,
 Stąd konsule z trybuny, gwałcą trybunały,
 Stąd, porywane złotem pęki i topory,
 Zepsuty lud, swoiemi frymarczy honory.
 Stąd ambit, zgubne kraiom rodzący bezprawia,
 Coroczne, na przedayném polu, walki wznawia:
 Stąd brzydka lichwa, korzyść w zdzierstwach nie-
 przystoyna,
 Wiara zgasła, i wielu pożyteczna wojna.

OPORWANIU PROZERPINY.

P O E M A

KLAUDYANA.

PRZEKŁADANIA ANDRZEJA USTRZYCKIEGO.

*Ceres żałosna ze straty córki, las święty, zwycięstwo Jowisza z olbrzymów oznaczający, wycina, rzuca w górę Etnę, i tam zapala pochodnie na szukanie Prozerpiny.
z Xiggi III.*

Puszczą była od brzegu Acys rzeki bliska,
(W której nad wszelkie morza pływacze igrzyska
Galatea przenosi), gęsta i wesoła;
Opasując wysokiej Etny wierzch do koła.
Tam zwycięzca, gdy naród Olbrzymów uchwały
Zniósł Jupyter: po bitwie krwawe spoliały
Złożył; że każde prawie tryumfalną nosi
Drzewo zdobycz, las cały wiktoryą głosi.

Wiszą członki niezmierne i okrutne głowy,
Rozpięte po gałęziach strach sprawują nowy.
Leżą gęstym piorunem zdiurawione skóry.
Bielą się z martwych kości wyniesione góry.
Tu od sta ramion ciężkie Egeona miecze,
Równy z ziemią schylona drzewa gałąź wlecze.

Tu Ceus swym orężem grubą sosnę chyli,
Tu Mimas, ta się z zbroją Ofiona sili.
Środkiem stoi najwyższa iodła, co srogiego
Ma łupież Encelada, króla Olbrzymskiego.
I pewnieby ciężaru sama nie strzymała,
By się bliskim pochyła dębem nie wspierała.
Stąd osobliwa mieysca powaga pochodzi,
Ani się tryumfalne drzewa tykać godzi;
Nikt gałązki nie utnie, nie zażenie trzody
Pasterz, i Polifemus nie idzie w te chłody.

Nic na to Ceres nie dba, im mieysca sławniejsza
Świątobliwość, tém ona siekiere, pewniejsza
By i w samym utopić Jowiszu, porywa.
I to sosny, to cedry wybiera wątpliwa.
Sposobniejszego drzewa, gładszych upatruie
Gałęzi, i równemi ramiony probuie.
Jako więc kto z kupieckim handlem mając stały
Umysł, szerokie mierzyć Oceanu wały;
Życie śmieie odważy, a okręty robi,
I na różne potrzeby prosty las sposobi.
Żagle na wyższém drzewie powiesi rozpięte,
Mocne na maszt obróci; jeśli które gięte,
Wiosła struże; któremu długa w morzu praca
Nie szkodzi, na budynek żeglarski obraca.

Stały wspólnie dwoiste wśród mniejszego drzewa,
Urodziwe cyprysy, iakowych nie miewa
Sama Jda, i swoją nie oblewa wodą
Orontes; tak iednaką wszystek las urodą

Przechodzą, że się sobie zdadzą rodzonemi.
 Te zprędką obierając Ceres przed inszemi,
 Oba bystrą siekierą u spodu podcina.
 Wraz upadły, ciężkiego Dryadom przyczyna
 Żalu, i mniejsze drzewka sobą przytłoczyły.
 Wtém ie Ceres co mocy miała, i co siły,
 Porwawszy w górę znosi, i porywczym krokiem
 Spiesząc, na wierzchu Etny pragnie byź wysokiem.
 Znosi wszystkie upały, i gdzie ludzka noga
 Nie powstała, czyni się dla bogini droga.
 Tak, iako gdy niezbożna piekielnemi jady
 Wybiera się Megera, na boie, na zdrady
 Serca ludzkie zarażać, lub w zamki Kadmowe,
 Lub do Mycen w pokoie śpiesząc Tyestowe.

Wszystkie z drogi stępują dusze; póki w fali
 Wrzącego Flegetontu lampy nie zapali.
 A skoro wysokiego Etny dostąpiła
 Wierzchu, zaraz w ognistą iaskinię rzuciła
 Swe cyprysy, którei kędy góra miała
 Swoich oddech zapałów, miejsce odebrała.
 Dopieroż się straszliwe huki odezwały
 Wewnątrz, które zawarte płomienie wydały.
 Zaięły się gałęzie, a Etna nowemi
 Zaiśniała ogniami, które sekretne (rem
 (Jako słońce przed świtem, miesiąc przed wieczorem);
 Konie swoje niebieskim skrapiają likworem);
 Aby w tak długiéj drodze nie gasły, bogini
 Pokropiwszy sokami wiecznotrwale czyni.

ORLAND SZALONY ARYOSTA.

PRZEKŁADANIA PIOTRA KOCHANOWSKIEGO.

Orland dziełami wojennemi wstawiony powraca do oyczyzny, i traci Angielikę.

* *Pieśni I.*

Orland, który się dawno gładkiéj rozmiłował
 Angieliki, i kwoli iéy pozostawował
 Niezliczone pamiątki zwycięstwa w Indyi,
 I w dalekiéj Tatarskiéj ziemi i w Medyi,
 Wrócił się z nią, wstawiony dziełami wielkimi,
 Na zachód słońca, kędy pod Pireneyskiemi
 Górami cesarz Karzeł z swemi Francuzami,
 I z Niemieckimi woyski leżał obozami.

Aby dał tak śmiałemu odpór przepychowi,
 Przeciwko Marsylemu i Agramantowi,
 Z których ieden z gorący Afryki wywodził,
 Kto się ieno do szabli i kopii rodził;
 Drugi wszystkę na głowę ruszył Hiszpanią,
 Aby zgubił i zniszczył do szczętu Francją.
 Właśnie tam wtenczas trafił Orland pomieniony;
 Ale prędko żałował, że przybył w te strony,

Bo stracił swoją miłą. O nieszczęście silne!
 O iako ludzkie sądy często są omylne!
 Tę, którą z takim trudem, z służbą tak stateczną,
 Od Hesperyjskich brzegów wojną niebezpieczną,
 Do Eojskich obronił, wzięto mu w swęy ziemi,
 Nie dobywając miecza, i między swoiemi!

*Posta przepowiada zacność domu Asteń-
 skiego, i początek od Bradamanty wywodzi.
 z Pieśni III.*

KTo mi głos, kto tak słowa wyborne daruje,
 Jakię tak zawołana sprawa potrzebuie!
 Kto przytknie lekkie skrzydła do wiersza moiego,
 Żeby doleciał mego zmysłu wysokiego!
 Trzeba, żeby mię ogień zagrzewał obfity,
 Dobrze gorętszy, niż ten zwykły pospolity,
 Bo ta cześć właśnie panu moiemu należy,
 Co śpiewa iego dziady, skąd iego ród bieży.

Nad który między rody wszystkiemi zacnemi,
 Których niebo obrało rząd czynić na ziemi.
 O Febie! co przenikasz wszystko okiem swoim,
 Nie widzisz zacniejszego boiem i pokojem,
 I któryby swą zacność w dłuższy wiek zachował,
 I zachowa (ieśli ten, któryś mi darował,
 Duch wieszczy mię nie myli) dokąd swą obręczą,
 Nieba około polów kołem się pokręca,

A chcąc śpiewać czci godne przodki, iako trzeba,
 Nie moiéby mi lutni, ale twęy potrzeba,
 Któraś ty bogi cieszył i czynił wesele
 Jowiszowi, gdy wściekle pobił dziewieciele.
 Jeśli będę miał lepsze od ciebie naczynie
 Rzezać tak godny kamień, bo ia na tym czy-
 nie

Chcę pokazać, co umiem, i że rzeczy skrócę,
 Na to wszystkim mój dowcip i siłę obróczę.

Teraz lada naczyniem robotę poczynać,
 I co z mięższego tylko kamień chcę obcinać,
 Nad którym inszym czasem dłużey się zaba-
 wię,

I piękniey go wyglądzę i lepięy wyprawię.
 Ale idę do tego teraz z pieśnią swoją,
 Co nie będzie bezpieczny za tarczą, za zbroją;
 Do Pinabella (mówię) Grabie na Magancie,
 Co się spodziewał żywot odiać Bradamancie.

Ledwie co Bradamanta od wiedmy mistrzynie
 Prowadzona, do głębszey wstąpiła iaskinie,
 Gdzie właśnie ona była truna Merlinowa,
 Ozwał się duch, i takie do nię mówił słowa:
 O zacha krwi! o piękna dziewko urodziwa!
 Niechay ci zawsze będzie fortuna życzliwa!
 Z której wynisć czystego żywota ma plemię,
 I wszystkim świat ozdobi i całą Włoską ziemię.

Krew, która z Troie idzie zdawna zawołana,
 W tobie przez dwa co lepsze źródła pomieszana
 Podą na świat ozdobę i kwiat wszystek rodów,
 Poważony z swęj sławy u różnych narodów,
 Nad który pod zachodem, wschodem i arktykiem
 Zaczniejszego nie będzie i pod antarktykiem.
 Z tego wyniść cesarze mają zwołani,
 Xiążęta, margrabiowie i wielcy hetmani.

Zacni bohatyrowie i mężni rycerze,
 Którzy tak czasu wojny, iako i w przymierze,
 Sławni będą na świecie i dzieły wielkiemi
 Piérwsze ozdoby wróćą swoięj Włoskięj ziemi,
 Gdzie będą trzymać sceptra pobożni panowie,
 Którzy, iako Numowie i Augustusowie,
 Pilnując powierzony od Boga opieki
 Sprawiedliwemi rządy złote wróćą wieki.

Przeto, aby się wszystko skutkiem wypełniło,
 Co o tobie łaskawe niebo uradziło,
 Które cię przeznaczyło z wieka rycerzowi
 Wielkiemu za małżonkę, cnemu Rugierowi,
 Puść się śmieie za swoią rozpoczętą drogą,
 A puść z dobrą otuchą. Bo żadne nie mogą
 Przekazy sprawić, abys na piérwszym potkaniu
 Nie zbiła tego, co go trzyma w poimaniu.

JEROZOLIMA WYZWOLONA T A S S A.

PRZEKŁADANIA PIOTRA KOCHANOWSKIEGO.

*Argent od króla Egiptu wysłany zapowiada
 wodzom Chrześcijańskim wojnę; odpowiedź
 na to Goffryda. z Pieśni II.*

KTo nie chce zgody, kto nie chce pokoju,
 Niechaj ma wojnę, niech się ma do boiu.
 Potém u szaty, którą miał na sobie,
 U obu przodków wziął obiedwie stronie:
 I podniosłszy je wzgóre w onęj dobie,
 (A twarz mu gniewem i pałały skronie)
 Te upominki (prawi) niosę tobie,
 W lewém masz pokóy, wojnę w prawém łonie.
 Obierzże sobie, na które pozwolisz,
 A zaraz powiedz, co chcesz, i co wolisz.

Na postępek tak hardy Argantowy,
 I tak zuchwały wszyscy się gniewali:
 I nie czekając Goffredowęj mowy,
 Wszyscy na wojnę głosem zawołali.
 On szatę wytrząsł, i rzekł temi słowy:
 Czegoscie chcieli, toście otrzymali.

Zdało się na te słowa wymówione,
 Że Janus wrota otworzył zamknięte.

I że z onego rzuconego łona,
 Wypadł gniew wściekły, i zwada krwie chciwa:
 W oczy mu płomień kładła Tyzyfona,
 I swą pochodnią Megera złościwa.
 Taki był Nemrod kiedy wieża ona
 Szła przezeń wzgórzę, i tak popędliwa
 Twarz jego była kiedy ją budował,
 I z nię swą pychę nicbu pokazował.

Potem rzekł Goffryd: Powiedzcie królowi,
 Kiedy nie chciał żyć w swem państwie spokojnie,

Niech się nam stawi, abo ku Nilowi
 My pójdziem, tam się skosztuiem na wojnie.
 Przedsię się zdało cnemu Goffrydowi,
 Uczestować ich i darować hojnie.
 Helm Aletowi dziwnie piękny dano,
 Którego, wzięwszy Niceę, dostano.

Argantowi zaś szabla się dostała,
 Wszystka perłami i złotem sadzona:
 Robota się w nię drożę szacowała,
 Bo bardzo sztucznie była urobiona.
 Z żelaza mu się bardzięj podobała,
 I stąd że była dobrze wyostrzona.

Rzekł do Goffryda: Niedługo pokażę,
 Jako twój sobie upominek ważę.

Noc była cicha, wiatry ubłagane
 Nie ruszały się, i odpoczywały:
 Zwierzęta wszystkie za dnia spracowane,
 W jamach, i w lesiach sen odprawowały.
 Ptastwa złotemi pióry malowane,
 Po swoich gniazdach sobie wytykały,
 I pod cichego milczenia zasłoną,
 Trzymały pamięć we śnie utopioną.

Ale i Goffryd i mniejsi wodzowie,
 A zgoła wszyscy prawie nic nie spali:
 A Jeruzalem tylko mając w głowie,
 Ranego świtu z ochotą czekali.
 A kto wymówi, a kto to wypowie,
 Jakoby radzi miasta doiachali?
 Coraz intrzenki złotéj wyglądaia,
 A leniwemu dniowi wszyscy jaia.

Wojsko Chrześcianańskie przybywa pod Jeruzalem, i zanosí modły swoje do Chrystusa, na tém miejscu niegdys umęczonego.

z Pieśni III.

Już wiatrek cichy wieiać na świat rany
 Znać dawał, że się intrzenka ruszała:
 Którá tym czasem w różą przepłataną

Wieniec, swą złotą głowę ubierała.
 Każdy ochotnie we zbroję ubrany
 Ruszał się, kiedy ogromna zabrzmiała
 Trąba, i w głośnie bębny uderzono,
 Zaczem się woysku ruszyć roskazano.

Rostropny hetman umie ich sprawować,
 Słodkie wędzidło ochocie obiera:
 Łatwiej szaloną Wisłę nakierować,
 Kiedy swe wszystkie wody w kupę zbiera.
 Łatwiej wiatr wstracić, łatwiej go hamować,
 Gdy Krępak z lasów wysokich odziera:
 Kto za kim iść ma w drodze ukazując,
 Sam wszystkich w hufce dzieli i szykuje.

Tak śpiesznie iadą, że się im tak zdało,
 Jakoby sobie skrzydła przyprawili:
 Już się też słońce do południa miało,
 W któręj więc bywa naygorętszy chwili.
 Kiedy się święte miasto pokazało,
 Mało co dalej niżli w równy mili:
 Wszyscy wesole krzyki wypuszczają,
 A Jeruzalem pożądne witaia.

Tak pospolicie żeglarze bywali,
 Którzy czas długi przez morskie bałwany,
 Pod cudzém niebem tam i sam pływali,
 Przez różne wiatrów szalonych odmiany.

Kiedy

Kiedy nakoniec nędzni oglądali
 Miłą oyczyznę, i dom pożądany,
 Wzajem go sobie palcem ukazują,
 I przeszłych więcę niewczasów nie czują.

Kiedy się tak w nich serdeczna krzewiła
 Radość, i szczęścia dalszego otucha:
 Po nięj w nabożne myśli nastąpiła
 Pełna pokory, Bogu miłęj skrucha.
 A bez wątpienia sama to sprawiła
 Łaska świętego w twardych sercach Ducha:
 Nie śmie wzrok śmieie patrzeć uplakany,
 Tam kędy odniósł Bóg śmiertelne rany.

Ciche wzdychanie, słowa przerywane,
 Łzy a łykanie tylko słyszeć było:
 Jako więc czynią, którzy zfrasowane
 Serca swe mają, i zaraz im miło.
 Taki dźwięk czynią lasy rozdymane
 Od wolnych wiatrów, i kiedy ruszyło
 Znienagła morze ciche wałów słonych,
 O skałę abo o brzeg odtrąconych.

Pierwsi wodzowie idą nogą bosą,
 Co widząc drudzy, także też czynili:
 I kit i pierza u czapek nie noszą,
 Jedwab i świetne stroje porzucili.
 O odpuszczenie grzechów Boga proszą,

Serca i myśli górne poniżyli:
A jeśli z płaczu które słowo gwałtem
Mogą przemówić, mówią takim kształtem:

Tuś na tém miejscu raczył, wieczny Panie,
Krew swą przelewać, tuś raczył omdlewać:
A ja, o grzeszny! teraz patrząc na nie
Niegodném okiem, nie mam łez wylewać?
O wielka złości! o zapamiętanie!
Czegoż się więcęcy po tobie spodziewać?
Kamienne serce, jeśli się nie ruszysz,
Jeśli się teraz od żalu nie kruszysz.

*Waleczność Dudoną i śmierć chwalebna.
Goffryd go żaluje i wychwala.*

z Pieśni III.

Nic nie pomogła zbroja Korbanowi,
Ani Halemu szyszak znamienity:
Obu od szyje tak ciał ku brzuchowi,
Że dusza zaraz wypadła z jelity.
Z zawoim łeb zdiał Alimanserowi,
Machomet poległ na wylot przebity:
Nakoniec i sam Cyrkaszczyk się boi,
Gdzie poyrzy, widzi, iako Dudon broi.

Zgrzyta zębami Argant rozgniewany,
Zastanawiał się, lecz czasem uchodził:

Wtém iakoś przypadł mało spodziewany,
I pod zbroię go koncerzem ugodził.
Utopił go w nim, a od onęj rany,
Dudon już więcęcy po świecie nie chodził.
Ległeś, niestetyż! rycerzu wybrany,
I ujął cię sen twardy, nieprzespany.

Trzykroć się wspierał i podnosił oczy,
Chcąc co słonecznych zachwycić promieni:
Trzykroć upadał; pierwszy zbywa mocy,
Polega, blednie, i wszystek się mieni.
Nakoniec oczy ciężkię pełne nocy
Zawarł, i poszedł do podziemnych cieni.
A Argant skoro tę robotę sprawił,
Biegł wciąż, i nic się nad trupem nie bawił.

Coć po łzach naszych? Rycerzu wybrany,
Ten jest nas wszystkich koniec ostateczny:
Tuś umarł, tam wiek żyiesz nieprzetrwany,
Z chytrego morza wszedłszy w port bezpieczny:
Jakoś żył, takeś umarł bez przygany;
Ty teraz w niebie odpoczynek wieczny,
I za pobożność, i za twoje cnoty,
Za śmierć o wiarę, wieniec bierzesz złoty.

Tam żyiesz wiecznie, a my tu płacemy,
Nie twego, ale nieszczęścia naszego;
I samych siebie lepszą część niesiemy

Za tobą, z zeyścia żalośni twoiego.
 Ale ieśli nas tą, którą zowiemy
 Smiercią pozbawi ratunku ziemskiego:
 Na to miejsce nam na płacz i frasunek
 Uprosisz w niebie niebieski ratunek.

Scinanie drzewa na tarany do attaku.

A skoro Goffryd pogrzeb ten odprawił,
 Radził, iakie miał porobić tarany:
 Cieśle woyskowe do lasa wyprawił,
 Przydawszy im lud lekki i przebrany:
 Który w dolinach skryty był, objawił
 Naszym Syryczyk ieden poimany:
 A ci iechali drzewo wyprawować,
 Z którego mieli tarany budować.

Jeden drugiego wzaiem napomina,
 Aby robotę wskok opravowali:
 Zaraz się walić głuchy las poczyna,
 Cedry, cyprysy, topole rąbali.
 Ten buki twarde, i iesiony ścina,
 Ten wielkie sosny i iedliny wali:
 Drudzy wysokie ciosali modrzewie,
 Drudzy gałęzie ścinali na drzewie.

Swierki i dęby ogromne spadały,
 Pod same prawie niebo wymiesione:

Co się piorunom nie raz opierały,
 I nie nie dbały na wiatry szalone.
 Leśne Dryady w pole uciekały,
 Gwałtem z oyczyzny miłey wypędzone.
 Ptastwa powietrzne, i zwierzeta samy
 Poopuszczały, i gniazda, i iamy.

LUZYADA KAMOENSA.

PRZEKŁADANIA JACKA PRZYBYLSKIEGO.

*Kiedy Luzytanów okręty imiało po Oceanie
 pływały, zgromadzią się na radę bogowie,
 i gowisz w mowie swoiey opowiada przeszłe
 ich czyny, a przyszłe w gndy obwieszcza.*
 z Pieśni I.

GDy iuż po Oceanie rozległym płynęły
 Wnuki Luza, przyiazne wiatry w żagle dęły,
 Maytki pruły wiosłami pieniące się wody,
 A po wierzchach igrały Proteusza trzody:
 Wnet tam, skąd wypadają niecofne wyroki
 O przeznaczeniach ludzi, na Olimp wysoki
 Grono bogów do walnéy rady zebrało się,
 Żeby o Wschodnich-Indyy wyroczyli losie.
 Wolą władcy piorunu syn Maj ogłosił,
 Wszystkich iego imieniem do krzesel zaprosił.

Ci wraz przez drogę mleczną na zwołanie owe
 Idą deptać nogami niebo kryształowe,
 Opuszczają siedm niebios, gdzie dozór dzielili,
 Jak go z spływu potęgi pierwszcy odzierzyli,
 Potęgi, co zwrotami myśli opatrznemi
 Wszystkiem rządzi na niebie, na morzu, na ziemi:
 Tam się mocarze lodów północnych gromadzą,
 I co są nad południem przełożeni z władzą.
 Opiekuny stron, w których iutrzenka się rodzi,
 I tych krain, gdzie słońce bieg kończąc zachodzi.
 Tam z surową powagą na gwiazdzistym tronie
 Siał bóg wielki, co zbroi piorunami dłonie.
 Jego usta dech zdolny ubóstwić ziewały,
 Gdyby się nim śmiertelne iestestwa owiały.
 Promienisto korona i berło świeciły,
 A z droższcy materyi, niż dyament były.
 Niżcy, iak miejsce dają godności udziały,
 Z kolei w rzędach inne bogi posiadały
 Na krzesłach, które iarym ślniły się migotem,
 Szadzonych kosztownemi perłami i złotem.
 Tak zaś, gdy się sciszcyli nieśmiertelni owi,
 Wielki lowisz głos wznosząc pokrólewsku mówi:
 „Wieżycyści Empireju mieszkańcy! ieżeli
 Będziecie dziwiące nas męztwo zważać chcieli
 Luzytańskich rodaków: widzieć to musicie,
 Że onym przeznaczenie dało znamienicie
 Zaćmić wszystkie narody wojennemi dziely,
 Które w starożytności zdobywstwem słynęły.

Pomnicie, iak walecznie z Maurami się starli,
 I z sił niewielą z rąk im potężnych wydarli
 Tę piękną ziemię, w wszelkie wygody obfitą,
 Co ią złotego Tagu przerzyna koryto.
 Im oczywiście z nieba pomoc była dana,
 Gdy strzaskali dumnego iarżmo Kastyllana.
 Wyznać trzeba, że dawno tron swój Luzytany
 Podźwignęły na mnogich łupieżach wygraney.
 Nie powiem, iak zwyciężał przez swe towarzysze,
 Wiryat urągając niegdys Rzymu pysze,
 Nie powiem, iak się Luzy wslawiły przez enoty,
 Gdy się pod chorągwiemi złączyły ich roty,
 A był na czele sławny wygnaniec Sertory,
 Co zuchwałe z tyranstwem Sylli zwodził spory;
 Dziś się oni na większe odważają rzeczy,
 Gdy nie mając straszliwych przypadków na pieczy,
 W kruchém drewnie po morzu nieznaném żeglują,
 I nowe przez Ocean drogi wynaydują.
 Nie dość, że się im widzieć iuż dała Afryka,
 I kraie, które słońce w swęy drodze spotyka.
 Chcą ieszcze śledzić, gdzie jest tcy ziemi granica,
 Co ią słońce pierwszcy ogniami oświca.
 Wyroki przeznaczenia nieomylnie wiecznie
 Oznaymują to w skutkach przyszłych dostatecznie,
 Że długo będą tych mór panami zrobieni,
 Co ie słońce zaranną oświatą rumieni.
 Aż dotąd Portugaley cierpliwi na bidy
 Pleśczyli się wśród zimy po łonie Tetydy.

Już jest pora, żeby ich obeznać z drogami
 Najprostszemi do celu, iakich pragną sami.
 Już dosyć niebezpieczeństw, dosyć prac podięli,
 Odmiany mieysc i wściekłość wiatrów wycierpieli,
 Chcę by znaleźli wsparcie na Afryki brzegach,
 Niech im z naprawną flotą szczęści się w obiegach.

RAY UTRACONY MILTONA.

PRZEKLADANIA FR. DMOCHOWSKIEGO.

Duchy piekielne gromadzą się do boju, rozwiają chorągwie, dźwiękiem kotłów zagrzewają się do męstwa. z Pieśni I.

Nieprzeliczone mnóstwo za temi się tłoczy,
 Widać w nich smutek, na dół pospuszczali oczy,
 Atoli iakiś promyk nadzieię oznacza,
 Gdy widzą, że ich wielki hetman nie rozpacza:
 Więc za zgubionych siebie nie mają wśród zguby.
 Twarz się w nim trochę mieni; ale pełna chluby,
 Natychmiast się powraca do swoiéy postaci,
 Nic z pychy, nic z wyczaynéy dzikości nie traci:

On pięknych słów pozorem, iak chce, tak ich wzru-
 On odwagę zapala, on boiaźń przydusza. (sza,
 Wraz cesarską chorągiew kazał wziąć do ręku,
 I rozwinąć przy męzkim trąb i kotłów dźwięku.
 Azazel, Cherub wzrostem wielkim znakomity,
 Powstaie, prosząc o te dla siebie zaszczyty.
 Wziął, roztoczył; wiatr lekkie z nią czyni igrzyska,
 Jako powietrzny ogień, światłość od niéy błyska.
 Cała ubramowana złocistemi slaki,
 Świeciła się pysznemi Serafinów znaki. (sło,
 W tém miedź ryknęła marszem: na to straszne ha-
 Woysko piekielne głosem tak ogromnym wrzasło,
 Iż huk ten zatrząsł piekła, strwożył kraie Zmętu,
 A Noc stara się wzdrygła z boiaźni i wstrętu.
 Wnet się dziesięć tysięcy chorągwi rozwia,
 I wśród ciemności blaski rzesiste odbiła.
 Podniosły las dziryków skupione orszaki,
 Błyszcza się niezliczone na głowach szyszaki;
 A długi szereg tarczy z silnemi pociski,
 Całą przestrzeń napełnia okropnemi błyski.
 Nuż postępują w ścisłe ustawieni roty,
 Miedź Doryyskim brzmi tonem, dodacie ochoty.
 Przy nim walczyli dawni: ten dźwięk nie okropae
 Szaleństwo w sercach budził, lecz męstwo rostopne.
 Męstwo, którego żadna przeciwność nie znieka,
 Które nie zna ucieczki, śmierci się nie lęka.
 Ta muzyka téy była cudotwornéy cnoty,
 Że umarzała w duszach postrachy, tęsknoty,

Znosiła wątpliwości, rozpędzała smutki,
Te iéy na nieśmiertelnych i śmiertelnych skutki.
Pełni odwagi, idą w milczeniu głębokiem,
Bolesnym po ognistey ziemi deptać krokiem,
Lecz przy słodkim odgłosie żwawo postępuią,
I prawie, co ich boli, co piecze, nie czują.

*Mowa Satana do Słońca, w której winę swoją wyznaje, a potem hardość wynurza.
z Pieśni IV.*

Ty, co wszystko przewyższasz w twój światły chwale,
Ty, co tak w państwie twoim jaśniejesz wspaniale,
Ty, co nowego świata zdajesz się być bóstwo,
Przed którego blaskami gwiazd blednie mnóstwo;
Słońce! do ciebie mówię: ale cię wspominam
Nieżyczliwie, bo razem twą światłość przeklinam.
Ona pamięć przeszłego wznawia we mnie stanu,
Pókim nie podniósł ręki przeciw niebios Panu. (cię?
Zacom nań powstał? zaco z nim chciałem się bra-
I takąż mu wdzięcznością winienem być płacić!
Wyniósł mię tak wysoko, tylą oblał dary:
Nie wyrzucał ich, lekkiy chciał tylko ofiary,
Chciał, ażeby go chwalił: iakże łatwo chwalić!
Chciał dziękczynień kadzidła; czyż ie trudno palić?
Nadto wysoko dobroć jego mię podniosła,
Zbyt blisko przy nim stałem, stąd duma urosła.

Smucił mię stopień drugi: gdy na pierwszym sięde,
Mniemałem, że się długu wdzięczności pozbędę.
Ciężki dług! kiedy zawsze płacać, zawsze dłużny.
Szalony! nie zważyłem, że umysł wysłużny,
Umysł pełen wdzięczności, choć w długu zostaje,
Już nie dłużny, kiedy się byźd wdzięcznym uznać.
Jednym dług i zaciaga, i płaci wymiarem.
Byłożto dla mnie trudno? byłożto ciężarem?
W niższym rzędzie stworzony, byłbym więcéy skro-
mny.

Próżna myśli! Duch inny, iak ja, wiarołomny,
Byłby się o Wiecznego posięgnął koronę,
I mnie pewnie na swoją nakłoniłby stronę.
Ale, co mówię! drudzy, których równą z moją
Siłą udarowano, nie upadli . . . stoją.
Ja miałem taką zdolność, bym się mógł ocalić?
Miałem moc równą? Miałem — Na kogoż się za-
lic,
Na kogo skarżyć będę? Czyliż ogień święty
Miłości, nie był równo we wszystkich zaięty?
Niech ta nieszczęsna miłość, przeklęta zostanie!
Wtraciłażby mię w głębsze nienawiść otchłanie?
Bądź sam raczey przeklęty. Dar, który cię zdoził,
Tyś zepsuł: sameś siebie, sam nieszczęsnym zrobił.
O okropność! Gniew jego zewsząd na mnie bije,
Rozpacz mię straszna śoiga: gdzież się nędzny skryję?
Do piekła. . . Głębsze piekło w moim sercu noszę,
Tamto piekło poczytam za nieba roskosze.

A więc żałować trzeba. . . Alboż czas upłynął?
 Nie zyskam odpuszczenia? tożem wiecznie zginął?
 Odpuszczają, jeśli moja ukorzy się głowa:
 Ukorzy! . . Duma tego nie da wyrzec słowa.
 Jakimżebym się wstydem, powróciwszy, zalał! . .
 Dopieroś się przed memi stronniki przechwał, . .
 Że władzę przywłaszczoną Wiecznemu odbiorę;
 A tubym łaski zebrał przez podłą pokorę!
 Nie wiedzą, iakem srodze wewnątrz utrapiony,
 Gdy ich w piekle na tronie odbieram ukłony.
 Na tom się uniósł w górę przez pychę szaloną,
 Bym spał głębię i z berłem moim i z koroną.
 Pierwszy jestem, lecz czémże? nędzą i uciskiem:
 Tym jednym wyższość moja obdarza mię zyskiem.
 Daymy, bym mógł żałować, unizyć się Panu,
 Otrzymać łaskę, wrócić do pierwszego stanu;
 Czułbym nowe do wielkich zamysłów pocięgi,
 Wnetbym się od zmyślonęj uwolnił przysięgi.
 Kto przysięga w boleści, nie przysięga szczerze,
 Któż trwać obowiązany w wymuszonęj wierze?
 Zgwałciłbym ją, i drugich mym pociągnął śladem,
 Wnetbym upadł, a upadł tym większym upadem,
 I skazany na męki, dwakroć sroższe tyle.
 Drogobym kupił krótkie odetchnienia chwile.
 Zna to, co wyrok na mnie tak srogi ogłosił:
 On mi nie da pokoju, ia nie będę prosił.

HENRYADA

WOLTERA.

PRZEKŁADANIA IGNACEGO DEMBÓWSKIEGO.

Początek pieśni pierwszej. Wezwanie prawdy; Charakter Henryka III. przewaga Guizuzów; cnotliwy Burbon wyprowadza króla z gnusności. Ludwik święty opieką swoją wspiera Burbona, który jedzie do Londynu żądając posiłków.

SPięwam tego rycerza, co Francją władał,
 Prawem mężstwa i prawem, które mu ród nadał;
 Który się w szkole nieszczęść do tronu uchował,
 Rozbroił rokoszanów, bezbronny darował.
 Zniósł ościennych, poskromił ziomków zbuntowa-
 A stał się i zwycięzcą i oycem poddanych. (nych,
 Zstąpi święta prawdo z niebios górnego sklepienia,
 Twą jasnością i mocą natchnięj moje pienia,
 Niech uszy królów ciebie przywykną rozumieć,
 Tyś to głosić powinna, co im trzeba umieć.
 Z twoich się ust powinny nauczać narody,
 Jakie skutki zbrodnicze wynikły z niezgody.
 Powiedz, iak ięj zarazy u nas się rozlały,
 Co króle zawinili, ludy ucierpiałły.

Przyjdź i powiedz, czy bayka dawniejszemi laty
 Na twą wspaniałą nagość rzucała swe kwiaty.
 Czy iéy lekka dłoń pyszną twą głowę stroiła,
 Czy swym cieniem twą boską jasność ozdobiła?
 Pozwól iéy i mnie razem postępować z tobą,
 Nie żeby bydy twych wdzięków skazą, lecz ozdobą

Walezy ieszcze rządził, a zemdlone dłonie,
 Opuściły styr państwa na zachwianym tronie.
 Słuszność była w ucisku, rządy szły niedbale,
 Albo raczén Walezy nie panował wcale.
 Jużto nie był ów xiążę znakomitý chwale,
 Co mu z dzieciństwa w boju zwycięstwa sprzyjały,
 Co się drżący świat iego przypatrywał chwale,
 I za którym oyczyzna wydawała żale.
 Gdy z północy, cnotami iego zadziwiony,
 Naród mu u stóp składał zaszczyty korony.
 Często kto w drugim świecie, w pierwszym sto-
 pniu znika;

Podłym królem z dzielnego został wojownika:
 Na tronie wpośród mnóstwa uciech rozpieszczony,
 Stękał w twardym ospalstwie z ciężarem korony.
 Kielus, Joyez, Sen-Megren, Epermon, młodzianie
 Rozpustni mieli w rękę kraiu panowanie.
 Ci w królu zaszczepili zgubną zniewieściałość,
 I w zbytkach martwą iego uspili niedbałość.
 Ztémwszystkiém Gwizyuszów wziętości prze-
 waga,

Na tronie poniżonym panowanie wzmaga.

Skleili straszny związek na zgubę Henryka,
 W którym król zuchwałego znalazł przeciwnika.
 Lud krnąbrny, to narzędzie niewolnicze panów,
 Prześladował swych rządców wspierając tyranów.
 Za szczęściem przyiaźń iego opuściła progi,
 Wypędzony od ludu z pałacu wśród trwogi.
 Przychodzień zewsząd wojskiem przedmieścia o-
 krywa;

Wszystko peizoło w zniszczeniu, gdy Burbon przy-
 bywa.

Cnotliwy Burbon pełen otuchy wojennéy,
 Wiódł króla z cienia wzgardy do jasności dziennéy.
 Uzbroidł umysł iego i nakłonił wole,
 Z bezczynności do sławy, a z rozrywek w pole.
 Oba króle pod miasta podeszli okopy,
 Zadrżały na zachodzie mocarstwa Europy,
 A zajęta powszechność tych ważnych klęsk tokiem,
 Pilném na ten mur smutny poglądała okiem.
 Już po całym Paryżu niezgoda krwi chciwa,
 Związkowych i Maiena do bitwy wyzywa,
 I po wieżach wśród miasta przywołuje z góry,
 Hiszpanów i pospólstwo, wojsko i klasztory.
 Ten potwór niezmiękczoney, krwawy, popędliwy,
 Jest swych własnych poddanych przeciwnik stra-
 szliwy,

Karmi się nieszczęściami ludzkiego plemienia,
 Często krwią najwierniejszych sług się zaru-
 mienia;

Jak tyran, ludzi razem i rozdziera serca,
Sam jest zbrodni współnikiem, i sam iéy morderca.

Od strony zachodowéy nad roskosznym brzegiem,
Gdzie Sekwana z Paryża krętym płynie biegiem,
Gdzie zamknął ten kraj piękny, to wdzięczne mieszkanie

Z przyjemnością natury, nauk panowanie;
W krwawém polu, gdzie wtedy straszne były boie,
Nieszczęśliwy Walezy zbierał rotę swoje.
Tam były kraiu wsparcia, razem ci rycerze
Zjednoczeni dla zemsty, chociaż różni w wierze.
Sam Burbon wszystkich wtedy losami dowodził,
A serca ich zyskawszy wspólnie ich pogodził.
Zdało się, iż ta siła, przez którą on działa,
I wodza i kościoła, iednego słuchała.

Wtedy oyciec Francuzów z nieśmiertelnych łona
Ludwik, zwrócił oycowskie oko na Burbona;
Wróżył w nim pokolenia swego okazałość,
Żałował iego błędów, kochał iego śmiałość.
Chciał go późniéy wyborem korony zaszczyścić,
Chciał go bardziéy, z bogacić, bo go chciał oświecić.
Lecz Henryk śmiałą na tron postępował nogą,
Niewidzialną swém oczom puszczając się drogą;
Ludwik go z górnych niebios swém ramieniem
wspierał,

Lecz tań pomoc, którą nad nim rozpościerał;
Żeby rycerz niepewny skutku swéy wyprawy,
Z większém niebezpieczeństwem więcéy nabył sławy.

Już

Już przeciwne dwie strony zszedłszy się pod wały,
Z orężem w rękę szalę przeznaczeń zachwiały.
Już po smutnych równinach okrutna Bellona,
Aż pod morza wściekłości rozniosła nasiona:
Kiedy się do Henryka Walezy odzywa,
W tych smutnych słowach, które wstchnieniem
przerywa.

Wiesz, iak los wiele dla mnie przygotował
wzgardy,

Twa niesiawa jest moją, i ów związek hardy
Wznosząc kark buntowniczy przeciwko nam razem,
Śmiał nas dotknąć zniewagą i ścigać żelazem:
Paryż nas obu w zemsty stawiając potrzebie,
I mnie królem znać nie chce, i następcą siebie.
Widzi to, iż dla zasług i z prawa i z rodu,
Tobie berło należy Francuzów narodu;
A nieszczęsne w nim wróżąc przyszłości koleie,
Broni nam tronu, który podemną się chwieie.
Przyjaciół i poddanych wydarła mi zdrada,
Wszystko mnie odstępuje, wszystko na mnie pada;
A Kastyleczyk łakomy, z mych strat z bogacony,
Po pustych się rozpostarł polach z każdéy strony.

Na odpór przeciwnika, który nas napada,
Wzweźmiemy potężnego do kraiu sąsiada;
Zyskay wsparcie Anglików królowéy wspaniałéy.
Prawda, że między nami ów gniew zadawniały,
Rzadko nas między sobą w czasie boiu zbliża,
I że Londyn czuł wieczną zazdrość do Paryża;

Część II.

I

Lecz po wszystkich obelgach przeciw mnie mio-
tanych,

Nie mam już i oyczyzny, nie mam i poddanych.
Przysięgam, ten lud krnabrny nienawidzić wszędzie,
A kto jest mym mścicielem, ten Francuzem będzie.
Nie jest moim zamiarem w téj wyprawie tajnéj,
Używać powolności w poselstwach zwyczajnéj;
Ciebie ja tylko wzywam, ty twym głosem tklivym
Pobudzisz królów litość za mną nieszczęśliwym.
Idź na brzeg Albionu, niech głos twoiéj sławy.
Posiłki mi wyiedna, i broni méj sprawy.
Z twoich rąk padną moich nieprzyjaciół roty,
Lecz mi nowych przyjaciół przymnożą twe cnoty.

Charakter Gwizyusza. z Pieśni III.

Kiedy pod srogim iarzmem tych łakomych panów
Walezy ciężkie wkładał podatki dla stanów,
Gwiź się na świat ukazał, i już lud niestały,
Ku téj wschodzącéj gwiazdzie obrócił wzrok cały.
Jego mężtwo, zasługa, iego oycza chwała;
Te wdzięki, ta nadobność, co wszystkich wiązała,
Która bardziéj przynęca, niżli same cnoty,
Wszystkich uymuiącemi zjednały przymioty.
Nikt nadeń téj ludzenia sztuki nie posiadał,
I dzielniéj skłonnościami nikt swemi nie władał;
Ni lepiéj dadź nie umiał zwodniczéj zastony,
Tajemnicy obszernych życzeń niezgłębiony.

Zuchwały i gwałtowny, przystępny, lecz skryty,
Sam publicznie na ucisk sarkaf pospolity.
Nienawidził podatków zbyt uciążliwy,
Nędzarz go poszukiwał i wracał szczęśliwy.
Umiał on to nieśmiałe ubóstwo uprzędzić,
Z łask iego mógł w Paryżu każdy o nim wiedzić.
Choć wielkich nienawidził, był od nich kochany,
Straszny i w swoim gniewie niepohamowany;
Przezorny w swych obrotach, zuchwały w układach,
Tak w cnotach znakomity, jako w swoich wadach:
Znajomy niebezpieczeństw, śmierci nie lekliwy,
Wielki rządcą, wódz sławny, ziomek niegodziwy.
Kiedy już przywłaszczoną utwierdził dostojność,
I usmierzył ślepego ludu niespokojność,
Przestał się już ukrywać, i chciał bez obawy
Tronu swiego króla obalić podstawy.
On dał piérwsze związkowi smutnemu zasady,
Co w kraiu swych prawideł pozostawiał ślady:
Poczwała uchowana wśród ludu i panów,
Ukarmiona rozboiem i płodna w tyranów.

*Śmierć okropna Karola IX. z Pieśni III. prze-
kładania Euzebiusza Słowackiego.*

GDy przez całe dni kilka wyrok przeznaczenia,
Dopuscił tych okrucieństw, klęsk i spustoszenia;
I gdy mieczom zabóyców, mordami znuzonych,
Nie stało wreszcie ofiar na śmierć poświęconych;

Lud ten, który *Medicis* dzikością natchnęła,
 Zrzucił z oczu zasłonę i uyrzał swe dzieła.
 Litość jego tuż idzie po gniewu zapale,
 Sądził oyczyny swojej słyszeć ięk i żale.
 Wkrótce Karól sam nawet doznał téy katuszy,
 Gryzący smutek wznosił się w słabéy jego duszy.
 Pierwszych lat naszych nałóg i błędne ćwiczenia,
 Mogą wprawdzie w nas zepsuć czucie przyrodzenia;
 Ale ten głos wewnętrzny na zawsze zostaje,
 Co aż na tronie królom usłyszeć się daie.
 Karól wyrosły w szkole *Medicis* zuchwałéy,
 Nie był równie, iak ona, w zbrodniach zatwardziały.
 Zgryzota, wiosny jego zwarzyła kwiat miły,
 I śmiertelne boleści bieg onéy skróciły:
 Bóg dopuszczając zemsty groźnego wylewu,
 Naznaczył śmierć Karola palcem swego gniewu;
 I chciał przez ukaranie to, napelnić trwogą
 Tych, co mu podobnemi w przyszłości bydź mogą.
 Widziałem zeyście jego. Ten obraz straszliwy
 Jest dotąd w moich oczach przytomny i żywy.
 Krew, która z jego ciała płynęła obficie,
 Mściła się za wydarte tylu biednym życie.
 Czul się bydź uderzonym ręką niewidzialną...
 Lud cały przestraszony tą śmiercią fatalną,
 Żałował tak młodego i biednego króla,
 Którego w pasmo zbrodni, wwiódła matki wola.
 I którego żal wczesny, pozwał na nadziei
 Słodsze go panowania i miłszych kolei.

Charakter Henryka III. Walezjusza.
z teyże Pieśni III.
Przekładania tegoż Słowackiego.

Na odgłos jego śmierci aż od Wisły brzega,
 Spieszonym krokiem do kraiu Walezy przybiega.
 I na tron otoczony trupem i pożągą,
 Smiał wstąpić chwiejącą się z niepewności nogą.
 Przez Francuzów natenczas Polska uprzedzona,
 Oddała Walezemu berło Jagiellona.
 Jego znana odwaga i odgłosy chwały,
 Licznych prowincyy kreski dla niego zjednały.
 Sławne imie jest ciężkim do znoszenia darem,
 Walezysz ugiął się pod jego ciężarem,
 I wkrótce beczynności smutny obraz stawiał...
 Niech się on nie spodziewa, bym go tu wymawiał,
 I w milczeniu występki jego minął skrycie...
 Gotówem mu poświęcić spokoyność i życie:
 Prócz jednéy prawdy, którą nad wszystko obieram,
 Żałuję go, ganię go, zwyciężam i wspieram.
 Sława jego, iak lekki cień przemieniła się:
 Ta przemiana jest dziwna, lecz częsta w tym czasie.
 Widziano tylu królów, co w woienym sporze
 Byli niepokonani, a słabi w swym dworze.
 Prawdziwe męztwo w samym mieści się rozumie,
 W dzień tylko bitwy wielkim Walezy bydź umie;
 Bardziéy żołnierz, niżli król, odważny, lecz słaby,
 Gardzi życiem; ludzą go miękkości powaby.

Pochlebcy, którzy iego skłonności głaskali,
 Podług swéy woli chęci króla kierowali;
 W murach pysznych pałaców razem z nim zam-
 knięci,

Nieczuli na ięk biednych, łzami nie więci,
 Dyktowali przez iego usta swoje żądze,
 I nieszczęsnéy Francyi trwonili pieniądze.
 A lud nędzny stękaiąc pod temi zbytkami,
 Każdą roskosz tyranów, musiał płacić łzami.

SĄD OSTATECZNY

POEMA

EDWARDA YUNGA.

Tryumf Religii; moc Boga najwyższego.

z Pieśni I.

Przekładania Fr: Dmochowskiego.

TWóy tryumf Religii! przed nieba obliczem,
 Tyś jest wszystkiem na ziemi, a reszta jest niczém.
 Gdzie się na tyle rzeczy ludzie dumieciecie,
 Ja prócz Boga i duszy, nic nie znam na świecie.
 Duszo moja! czcify Boga, strzegąc pilnie cnoty,
 Któremu i nieczule hold niosą istoty:

Czyli pełnią od niego prawa przepisane,
 Czy od nich odstępują, iemu są poddane.
 Z jego wyroku płomień ognisty nie pali,
 A plyn wody przybiera tegość twardéy stali.
 Owe nienasycone krwią, straszne potwory,
 Które zajmują morza niezgłębne przestwory,
 Co łupu wszędzie pragną: na Stworcy skinienie,
 Zaraz z siebie składają dzikie przyrodzenie:
 I od których miał pewną zgubę przeznaczoną,
 Te potwory stają się człowieka obroną.
 Od ciebie mam proroku, téy prawdy dowody,
 Który będąc wrzucony w przepaściste wody,
 W wnętrzościach wieloryba znalazłeś mieszkanie:
 Kiedy noc rozciągnęła smutne panowanie,
 A Ocean silnemi wichrami miotany,
 Z okropnym rykiem toczył ogromne bałwany.

Wszelka nauka bez cnoty jest nikczemna.

z Pieśni II.

O! iak czcza umiejętność! iak nikczemna sztuka,
 Jeżeli z cnotą razem nie idzie nauka!
 Co warte prace mędrców, uczonych mozoły,
 Jeśli nie założyli obyczajów szkoły!
 Ile stracili czasu, i z jakim zawodem,
 Pracowali pisarze nad rycerza rodem, (czył,
 Chcąc wygrzebać z ciemności, iakich przodków li-
 Co w życiu swoim zrobił, iak ki kray dziedziczył.

Teraz widzą zbiór mężów zacnych okazały,
 Jakich wszystkich narody i wieki wydały.
 Lecz czego za dni życia dochodzili skrzętni,
 Na to są w tym momencie całe obojętni.
 Wieczny los, wieczny wyrok zajmuje ich myśli,
 Nie dbają, że przed oczy im rycerze przyszli.
 Gdy ich wieczna zaprzęta nagroda, lub kara,
 Żaden na przytomnego nie spojrzy Cezara.

*Modlitwa pokorna do Boga wszechmocnego.
 z Pieśni II.*

O Ty! który na równy szali ważysz góry, (ry;
 Ty, co w wszechmocny ręce trzymasz gmach natu-
 Ty, co iednym tchem możesz wody przeźrocyste,
 Wody mokre, zamienić w bałwany ogniste:
 Do ciebie człek nikczemny słaby głos podnoszę,
 I z drżeniem na kolanach twój dobroci proszę.
 Każ wiatrom unieść przeszłe moje wykroczenia,
 Każ ie wtrącić na zawsze w przepaść zapomnienia:
 Niech twą moc, i nikczemność moję mam w pamięć-
 Niech do twój woli, moje stosują się chęci: (ci,
 Kieruj namiętnościami, władaj duszą moją,
 Niech się, gdy chcesz zapalą, albo uspokoją:
 Gdy mię gorące gniewu unoszą zapędy,
 Niech się gniewam na moje występki i błędy:
 Niech się na widok nędznych serce we mnie wzru-
 Niechay ulży ciężaru meszczęścia ich duszy; (szy,

Niechay mi przewodniczy twój mądrości więga,
 Niechay, czego mu zhywa, z nię rozum zasięga.
 Któż jest ten, który wiosnę w nowe stroi szaty,
 Naksztalt młodej pasterki ozdobionę w kwiaty?
 Kto latu każe sporym przybliżać się krokiem,
 I ziemię złotym światła ożywić widokiem?
 Kto kolejnym użytków i ozdób wymiarem,
 Gnie iesień pod wyborynych owoców ciężarem?
 A wręście zsyła zimę, co za wszystkie płody,
 I za wszystkie nam wdzięki, daje śnieg i lody?
 Nie jest to w mocy cara, ani też sułtana:
 Większego od mocarzów ziemskich ta rzecz Pana.

Spraw to, abym z Jutrzenki obudzony wschodem,
 Ciebie dnia wstającego uczył pierworodem:
 Za pierwszém ust otwarciem, twoię chwałę głosił,
 I do nieba ze słońcem razem się unosił.
 Niech im gorętszy z góry światła ciska promień,
 Tém większy mię zapali twój miłości płomień.
 A nawet gdy już nocy cienie rozciągnięte,
 Ja jeszcze wyspiewuję, twoie imię święte.

*Opis zniszczenia świata.
 z Pieśni III.*

Przyszedł kres, oznaczona godzina dościga,
 Widząc zbliżony koniec, natura się wzdryga:
 Nadzwyczajnym piorunów grzmotem niebo trząsło,
 I wydało okropne do zniszczenia hasło.

Hucząc powietrze, nowe zapowiada gniewy,
 Wszystkie swoje do kupy zgromadza wyziewy.
 Tak niszczącemi groty obciążwszy brzemie,
 Razem tysiąc błyskawic wyrzuca na ziemię.
 Zapala się ię okrag, a skupione chmury
 Jdą w górę, i całej émią widok natury.
 Szalonemi wiatrami miotane gwałtownie,
 Wpóśród dymu ogniste polyskuiąc głownie,
 W łonie nocy rysują iasných prąg tysiące,
 A nieba odbijają te blaski rażące.
 Cztérech Aniołów, w cztérech rogach świata
 stają,

Nieśmiertelnym tchem silne wiatry poddymają.
 Pożar się wzmaga, szerzy i coraz podnosi,
 Rozpostarte płomienie od osi do osi.
 Tu wichrem ogień leci, i w jednéy perzynie
 Grzebnie, i pyszne miasta i dzikie pustynie:
 Tam na odległe państwa w wielkiéy massie spada,
 I rozległe krainy w mgnieniu oka zjada.
 Tu się odwieczne wałą góry, i doliny
 Obszerne napęlniają swemi rozwaliny.

Ale zniszczeniem globu pożar niezgaszony,
 Wre bardziéy, i na wszystkie rozszerza się stro-
 ny:

Zartkim pędem nad chmury wznoszą się płomienie,
 I w oka mgnieniu, nieba zajmują sklepienie:
 Cała zatém natura zbliża się do końca,
 Palą się gwiazdy, więżyć ginie, nie masz słońca.

Ten sklep wielki, obszerny, co tak świetnie błyszczał,
 Zaciemniał, zgasł, zwałił się, i zeszczętem niszczał.
 Moment! a nie bytności gmachu nie oznacza,
 Który sześć dni kosztował wiecznego Działacza.

WOYNA DOMOWA SAMUELA TWARDOWSKIEGO.

Rada w obozie, iak uszykować wojsko przeciw Chmielnickiemu wodzowi Kozaków. Król Jan Kazimirz mową swoją zagrzewa do bitwy zaczepnéy. Woiewoda Ruski piérwszy uderza. Kozacy z Tatarami pogromieni; Polacy tryumfują.
 z Części II.

NOc się zatém zwała, mało wszystkim spona,
 Kiedy wiedząc, co za dzień wywodziła rana
 Jutrzenka z Oceanu, dzień który miał zbawić,
 Abo zgubić oyczyznę, kogo mógł zabawić
 Sen oczom tak przyiemny?

Skoro dzień iśniejszy
 Po wszystkich tych posepach, rożaniec na niebie
 Swóy rozwinął; król zwoła senatu do siebie,

Znosząc się z nim, iakimby te niepomierzone,
 A z humorów i matek różnych porodzone
 Woyska, w pole wywiodłszy, kształtem uszykować.
 Kiedy wszyscy radzili, żeby w tym zachować
 Tryb zwyczajny z Kozakami, a obadwa boki,
 Zwłaszcza w takiéy równinie piękney i szerokiéy,
 Woyskowe taborami zasłonić około;
 Toż armatę i wszystko z królem samym czoło
 Między tym poprowadzić. On sam przeciw temu:
 „Snadź by tak obozowi ruszyć się wszystkiemu
 Z mieysca przyszło; i niżby ściany się te miały
 Z wozów samych zbudować, dzień upłynął cały.
 Inszaby to uczynić w równém gronie iakiém,
 Dość potęgi nie mając; a nie w woysku takiém,
 Którego na skinienie wódz, dla téy wielkości,
 Gdy zechce nie użyje. Słońce w swéy dużości
 Nie zaraz się obraca, i gmach obłomisty
 Uchodzi za ciężarem: tak sprawić się i z téy
 Liczby ludzi, że rządzić próżno ma inaczéy,
 Jeno w wielkiéy przestrzeni. I czemuż nie raczéy
 Pokazać na widoku, swoją tu obozy
 Opatrzywszy obroną; aniż się za wozy
 Te ukrywać, i czekać rychłoli skąd piérszy
 Uderzy nieprzyjaciel? Będzie w polu szerszy
 Plac każdemu do cnoty; i które kładł lekko
 Sobie przedtém, straszliwsze w oczach mu daleko
 Woyska się te uczynią: ile gdy tak staną,
 Jako ich uszykuję. „Toż na téy przestaną

Radzie wszyscy.

Długo tak o pół mile woyska stały obie,
 Wzajem się przypatrując z podziwieniem sobie,
 Nie bez w sercu podobno potajemnéy trwogi,
 Jako ich z powinienia komukolwiek nogi
 Dzień dzisiejszy upenić, i zgubić miał wiele.
 Prócz którzy Tatarowie w przednim byli czele,
 Podieżdżając harcami, i tą się chcąc próbą
 Wprzód doświadczyć, ochoczych powabiali z sobą.
 Jednakże od hetmanów przestrzeżeni nasi,
 Żeby zwykłe, któremi pogaństwo to straszny,
 Napaściami i huki, na żadne nie dbali,
 Ale dotąd w ochocie swoiéy się trzymali,
 Póki takiém bieganiem szkap swych nie nad-
 trudzi,

A król da znak potkania: który w tém pobudzi
 Serca wszystkich do cnoty, żeby pamiętali
 Poco z tą tu fatygą swoją przyiechali;
 Nagą zewsząd oyczyzną, i co było komu
 Po niey kosztowniejszego, zostawiwszy w domu,
 Żon i dziełek tak wiele, których tu niewinne
 Placze i narzekania, byłyby nieinne
 Oprócz przenikające do serca postrzały;
 A to, ieśli nad wszystko nieśmiertelnéy chwały
 Większy respekt daleko kogo nie uwodzi,
 I wolność konającą. Tych przynajmniej godzi
 Stawić sobie przed oczy, a godzi zdeptane
 Prawa Boskie i ludzkie, i nieporównane

Nigdy z Neronowemi, tyranstwa i zbrodnie.
Jużże teraz komu śmierć taka nieosiłdnie,
Gorzka z swojey natury, czuiąc co go boli,
Że w śmiechu u narodów, że w chłopskiéy nie-
woli,

Wierzę nie Lech początkiem, aniby go znała,
Która z wieku swobody swoie te kochała,
Dobrym synem oyczyzna. Bo jeśli nie zginąć
Bóg iéy przezyrał; i kiedyż, iako się ochynąć
Tu przystoi? w piérwszym ią zalegaiąc progę?
Jeśliże téż zwyciężyć? (czego w tymże Bogu
Niewątpliwa nadzieia), którą więcéy sprawić
Może się wiktoryą? Kiedy czoło stawić
Smiał tu hultaj, ze wszystką potęgą skupiony,
I Tatarską i swoią? Zaczém porażony
Raz ten tylko, iużby się nie poprawił potym.

Tu sam się mu przypatrzysz, iako przeciw w oczy
Chmielnickiemu wszystkiemu, wielkiém sercem
skoczy;

Jako, gdzie złość naywiększą, iady, i upory,
I moc wszystkę położył, padać się tabory
Jego muszą! spinane łańcuchy troiako
W dziesięć dużych szeregów! iako pała, iako
Sam nad płomień! między tak ogniami gestemi
Upalenia nie czuiąc pospołu i z temi,
Których kilka województw w posiłku miał sobie,
Że go w dymie nie doyrzeć: aż póki by tobie

Rum uczynił. Jakoż te ściany tak potężne
Rozerwawszy nakoniec, swoie wtém zwyciężno
Podniósł znaki na górze; zaraz w jego tropy,
Jako wszystek niebieski na harde Cyklopy
Gwałt się ruszy, z gwardyą i pełnym obłokiem
Cudzoziemskiéy piechoty, nieprzezyranéy okiem,
Król nastąpi; między nie, armaty i działa
Podzieliwszy nieznacznie. Która gdy zagrzmiała,
A tak, że nieprzyjaciel wywrze razem swoie,
Nie inaczéy, iakoby rozpadł się na dwoie
Siarczysty Wezuwiusz, skąd straszliwe gromy,
I ognie, i rzygania, i miasta, i dony
Porywane zahuczą, daleko świat ciemniéy,
Niż nocą pokrywaiąc. Ale i tam miemniéy
Wrzawa sroga na prawym. Gdzie mężny chorąży
Z kolegą swym nabiać także nie nadaży
Dział, i nośnych iaszczurek, przeciw Tatarskiemu
Gwałtowi i zapędóm. Jednak Chmielnickiemu
Gdy wtém duszno, ani go tabory swe szczyca,
I ledwie ku przeprawie nazad z połowicą
Ich umyka: a tu król podobny ogniewi,
Abo spadaiącemu z góry potokowi,
Idąc owym szaszorem i ogromną lawą,
Lewą tu Chmielnickiego, a tam ręką prawą
Dosiągnął Hana samego, wpół ich rozerwawszy
Niesłychaną przewagą. Dopieroż im dawszy
Ognia więcéy, kiedy się ani retyrować,
Ani ieden drugiego mogą posiłkować,

Ani prochu nakoniec i srogiéy kurzawy
 Znosić dłużej; powstanie zabóy iuż tak krwawy,
 Że które z dział burzących kule do nich biły,
 Przełomy i ulice znaczne w nich czyniły,
 Naksztalt chmury burzliwéy, gdy nagły ią z boku
 Poprzerywa Aquilo. Toż pomknąwszy kroku
 Cofać i ustępować poczęli powoli:
 I lubo to Tatarów półk ieden zakoli
 Skradając się ku lasu, żeby w tym obrocie
 Chmielnickiego ratować; ale król piechocie
 I tam każe z armatą, która ich z téy knicie
 W pole jasne wyrazi. Czém ze swéy nadzieie
 Han do końca zrzucony, gdy widzi co dali,
 Że wszystka ta potęga na niego się wali,
 I tuż zaraz, który stał obok jego prawie
 Murza znaczny zabity oprysnął go krwawie,
 Juże daléy rozprawy ostatniéy nie czeka,
 Ale zwarłszy bachmata, nappierwéy ucieka,
 Porzuciwszy namioty, pobite, i chore,
 Z sprzętem wszystkim stołowym. Jako kiedy gore
 Wieś budowna, abo staw z gwałtownéy powodzi
 Urwie nagle, zaledwie z duszą kto uchodzi;
 Tak on przepadł, porwanéy harpii podobny.
 Między jego iukami ieden był osobny
 Łowczych sfór i obierzy, w których poprowadzić
 Miał nas z sobą do Krymu: aleć mu się zdradzić
 Bardzo przyszło: i gdyby tak wczas nie pośpieszył,
 Mało z tych specjalów sam się był nie cieszył.

Toż

Toż w rozsypkę cożywo, iako wiatr pokłóci
 Plewy wiotche w arei, za nim się obróci.
 I nie tylko żeby grzbiet w odwodzie zasłonić,
 Ale ani napatrzeć, ani się nagonić
 Naszym dali: z ciężarów wywiezując troki,
 I ostatnie rzucając z pod kulbak wojóki,
 Prócz co koni pozbyli, abo na przeprawie,
 Któréy gdzie zaskoczeni, urosčili krwawie
 Szlak ten wszystek: od chłopów po błotach zbiera-
 I tam, abo topieni, abo w pień ścinani. (ni,

*Prośba wystawców Kozackich o pokój: zgromienie ich przez hetmana; odpowiedź łaska-
 wa króla.*

. Aż kiedy ognia im dodadzą
 Z dział i dużych kolubryn; że wskrós przepadaia
 Kule, szroty, granaty, i w saméy sięgaia
 Gdzieś ich ziemi, dopiero tedy się namysła,
 I z tym dwu półkowników znakomitszych przysła,
 Kresę, z Pereasławcem; Przez nich dobre dzieło,
 Jeśliby ie królowi donieść się godziło,
 Chcąc powiedzieć. Wprzód iednak, gdy przypro-
 wadzeni

Do wielkiego hetmana, a coś tam namieni
 O téy z nich transakcyi ieden pod Zborowem,
 Zaraz się tak surowym posunie nań słowem:
 „I tedy z tym przyszliście? tedy dla swych zbrodni
 Majestatu pańskiego nie będąc tu godni

Część II.

K

Widzieć nawet, jeszcze tym do sroższéj go chcecie
 Wzbudzić cery? I o cóż tyle krwi leiecie?
 O co zwody tak srogie, i niepoliczone
 Te zastepy? prócz które przez gwałt wymuszone
 Na nas paktą w skaraniu niebieskim widomym
 Żebyście podeptali? i gardłem łakomym
 Pożarte okazye do wszystkiéj swywoli
 Koniecznie wyzionęli? I gdy się do woli
 Pańskiéj wtém nie skłonicie, ani tych przyymiecie,
 Które wam da, kondycy: widzieć nie będziecie
 Twarzy iego.,; Tak piérwéy srogo zbudowani,
 Królowi przez kanclerza są prezentowani,
 I padną na kolana, miłosierdzia prosząc;
 Ani z ziemie powstaną, oczu nie podnosząc,
 Aż odniosą nadzieię, że acz złością swoją
 Wszystkie inne przechodzą, i za to nie stoją
 Naycięższe ich pokuty, i dośuczynienia;
 Jednak, na czém fundament ludzkiego zbawienia,
 Boga bydź miłościwym wiedząc i łaskawym, (wym
 Król tym póydzie przykładem, kiedy sercem pra-
 Przed nim się upokorzą, i zbrodniami swemi
 Obrzydliwszy napotém będą mu wiernemi.
 O czém jutro z podanych kondycy się sprawią;
 A teraz tu w zakładzie iednego zostawią;
 Któryby był dowodem niewątpliwym tego,
 Jako o to nie próżno maiestatu iego
 Proszą, ani tentują. Więc co z nich znaczniejszy
 Kłósa się pozostanie. A tykoż iutrzejszy

Dzień rozświeci, punkta im takowe posłane:
 Którym czasem z obu stron boie zaniechane,
 I krótkie inducye do znoszenia staną;
 A to niź Chmielnickiego z Wyhowskim dostaną,
 Którzy umkli z obozu, a złego przyczyną
 Są wszystkiego. Zasadzą drugą swą starszyną
 Ich te mieysca, armatę jako Ukrainną,
 Tak w téj wojnie zabraną i wszelaką inną
 Do nóg pańskich porzuca; pospołu buławę,
 I bębny, i chorągiew, którą miał zastawę
 Łaski iego Chmielnicki: a odtąd inszego
 Hetmana mieć nie będą, oprócz im którego
 On sam poda. Liezba ich i wybór wojskowy
 Do przyszłéj odważony uwagi seymowéj
 Ma bydź blisko. A teraz nie już Zborowskiemi,
 Ale się kontentować pod Orakowskiemi
 Pakty będą. Inaczéj, gdy się tak nie stawią
 Powolnymi królowi, rzeczy swych nie zbawią.
 Co kiedy zmastykują, i z tą się pokorą
 Wymuszoną sforcując, czas daremnie biorą,
 Jako wilków gromadę trudno obegną
 Napędzić do parkanów; tak wysworowaną
 Hardość ich i swywołą nie ieden mógł skrócić
 Dzień i drugi: ile gdy cudze było wrócić,
 I zmiatać to poroże, którym trzęśli wzgórze
 Przed wszystkiemi narody; że znośniéyby górę
 Toczyć im Zyzyfową, znośniéy Etnę nosić,
 Aniż się upokorzyć, i o żywot prosić,

Choć u siebie niedrogi. Jednakże przyymia
 W części punkta niektóre; kiedy obiecują
 Chmielnickiego dostawić, i sami się poddać
 Z wiara poprzysiężoną: Ale armat oddać,
 Pogotowiu starszyny ustąpić wojskowej
 Ani myślą, choćby im głowy kładź na głowy.

W I E D E Ń

WYBAWIONY (1683.)

WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

*Zaczącie i mowa Tyzyfony do Mechmeta, za-
 chęcająca go do wojny.*

Mężnego króla wiekopomne dzieła
 Oyczystym Rymem wspomni Klio chętna,
 Króre lub Sława światu ogłosiła,
 Jednak potomność niech będzie pamiętna,
 Jako posoki Bisurmańskię siła
 Z jego przywođu leie szabla skrzętna,
 Kiedy przeszedłszy Odry i Dunaie,
 Pioruncem wojny, Poganom się staie.

„Na cóż tamujesz waleczny Mechmecie,
 Fata? cóc państwo świata przeznaczają?
 Fortuna daie, Turcy brać nie chceie
 Berła nad tą mlą Chrzesciianów zgrają!
 Docieray dalej, chcięý stanąć na mecie,
 Jedynowładnym panem niech cię znaia,
 Od Eoyskiego kędyś Oryonu
 Rozlegie państwa, aż do Kaledonu.

Ocuć się mężny, a zażyý pogody
 Na twaroustęý wstargnienie Europy,
 Którą zewnętrzne kołaczą niezgody:
 Jak gdy na wiosnę gwałtowne rostopy,
 W morze wpadaiać grube łamia lody,
 Kędy zmieszawszy Propontym, w też tropy
 Swóý kształt odmienia prędko w postać iną,
 Kiedy się w likwor wód morskich rozplyną.

Bo ieśli ze snu Perykla budziły
 Antecesorów iego dzieła owe;
 Macedońskiemu ieśli wycisnęły
 Łzy, heroiczne akty Xerxesowe;
 Dopieroż tobie niezrównanéý siły,
 Potrzeba w ślady isdź Solimanowe.
 O wuku boży, i panie nad pany!
 Piorunie, biczu, na złe Chrzesciiany.

Patrz, iako w gnuśnym pokoju zlenieli,
 Tylko fakcye, tylko swary stroją;
 Widać, iak dawno w rękę swych nie mieli
 Gołego miecza, lub hartowną zbroją
 Okryci w pole wyszli: anizeli
 W puklerzach, radni przy zwierciadłach stoją.
 Cóż niewieściuchów do wojny przychęci?
 Którym kożuszek ciężki jest łabęci?

Woyska zaś twoie, kto w szyku obaczy,
 Na wybór męże, brak rycerskię młodzi,
 Argiraspide Macedońscy raczy,
 Z którymi świat wskrós wielki król przechodzi,
 Sercem lwi, koniem i bronią iunacy,
 Czują imprezą do bystręj powodzi
 Wielce podobni; która w dobręj sprawie
 Biejąc aż w wielkim opiera się stawie.

Tak oni póydą aż od Dyarbeki,
 I Arabii granicę szczęśliwęj,
 A choć ich trzyma kray dobrze daleki,
 Wprzód jednak rumor uprzedza pierzchliwy,
 Że idzie naród, któremu owszaki
 Nie strzyma męztwem żaden człowiek żywy,
 A tak ty jedną ręką, kędy wschodzi
 Słońce, utrzymasz, drugą gdzie zachodzi „

Takiemi słowy tyran uniesiony,
 I powodzeniem fortunę nadęty,
 Zaraz Emiry w różne pośle strony,
 Aby baszowie z przednimi xiążęty,
 Kupili zbroynych; Han swoje Gelony
 Wywodził w pole, imprezy napiętyę
 Wierny towarzysz; a insi Wasali
 Żeby z posiłki licznemi bywali.

Tekieli zachęca Węgrów do podniesienia oręka.

I długoż, prawi, Węgrowie patrzymy?
 Bez zemsty na te oyczyste popioły?
 Długo to iarzmo jeszcze znosić mamy?
 Ciężą Pasterzów, odięte Kościoły;
 Jak rozproszone owce się błakamy,
 Z zdrowiem uchodząc przed nieprzytacioly,
 Którzy się naszym ucieszą uciskiem,
 Gdy głowy będą w Wiedniu widowiskiem.

Przepadły prawa, przepadły wolności
 Onego niegdy sławnego narodu!
 Który się chlubił, z takięj dostoyności,
 Iże obierał pana z swego rodu:
 Teraz po wszystkich Węgrach Niemiec gości,
 Nie masz fortocy, miasta, ani grodu,
 Oni skarb mają, oni w woyskach rządu,
 Ciężkie niewinnym u nich w rękach sądy.

Więc gdy pogodę fortuna zdarzyła,
I właśnie jest czas odwetować swoje:
Komu swoboda, komu cnota miła,
Dosiadaj konia, i bierz się do zbroje.

WOJNA CHOCIMSKA IGNACEGO KRASICKIEGO.

*Potęga państwa Tureckiego; duma Osmana.
z Pieśni I.*

Już się był mieczem zwyciężkim zbyt wslawił
Naród, na zemstę od Boga zesłany;
Już w krwi niewinny od wieków się pławił;
Jednak w zapędzie nieuhamowany,
Niesyt, że tyle dzieł okrutnych sprawił;
Dumny potęgą i sławą zagrzany
Grpził i reszcie, a srogim bulątem
Chciał przeleknionym zawiadować światem.

Na państwa Greków wspaniałych ruinach,
Tron swój postawił Hisurman zuchwały,
Rozciągnął władzę po wielu krainach,
Mnogie królestwa jemu hołdowały;
Miasta i grody zagrzebał w perzynach,

Na hasło jego narody zadrżały;
Zadrżały państwa trwożnemi odgłosy,
Kiedy się wznaga na śmiertelne ciosy.

Miasta Pańskiego padły świetne mury,
Córki Syonu ięzały od wieka:
Gmachy wybornéy upadły struktury,
A które wielbił przychodzień zdaleka
Opustoszałe miejsca świętęj góry,
I grób, co chował Boga i Człowieka,
I gdzie zbawienia dzieło rozpoczęte,
Sproszy Pohaniec deptał miejsca święte.

Osman waleczny nad niemi panował,
Osman, co państwa granic rozprzestrzenił:
W ślady ubite swych oyców wstępował,
I do dzieł wielkich nigdy się nie lenił.
Żeby ich jednak lepięj naśladował,
Pragnął, ażeby wiernych wykorzenił.
Bezbożny! mniemał, że to ludzka siła
Zniesie, co Boska ręka uczyniła.

Któż obiać zdoła mnogość zjadłéj dziczy?
Snują się coraz tłummy niezliczone,
Patrzy monarcha na lud hołdowniczy,
Patrzy z weselem na pulki skupione.
Już mnogie państwa mniema mieć w zdobyczy,
Pał tym widokiem żądze rozjaszone:

A dumny mocą swego maiestatu,
Wzniósł się nad czelęka, i pogroził światu.

Trwoga na odgłos idących wojsk bisurmańskich. Charakter króla Zygmunta.

z Pieśni II.

Ta, co się błędnie wzmaga i unosi,
Ustawicznemi przeloty po świecie;
Ta, która wieści szeroco roznosi,
I dzieła wieńczy w szacownej zalecie,
Sława, co zwiększa to wszystko, co głosi,
I stu gębami wieści trwożne plecie,
Wzmogła się razem, a zwykłym łoskotem
Ku Polsce zmierza nieścignionym lotem.

Oracz przelękły rzuca pług na roli,
Rzuca i woły swoje ulubione;
Pasterz odbiegać miłej trzody woli,
Niżeli widzieć kraie spustoszone.
Każdego kłeska pospolita boli,
Żegna syn oycy z płaczem, a mąż żonę.
Bieży na domysł zatrwożona tłuszcza,
Unosi życie, a wszystko opuszcza.

Na odgłos straszny zamachów pogańskich
Opustoszały koronne granice:
Zbliża się coraz tłum wojsk Bisurmańskich,

Elyszczą orężem groźnym okolice.
Bieży lud trwożny do przybytków Panskich,
I płaczem rzewnym napełnia świątnice.
Płaczą niewiasty, dzieci, lud się trwoży,
Kaplani w modłach błagają gniew boży.

Wieczna Pomocy! ty z ręką zaiadłych
Wyrwasz słabość, i choć los dokuczysz,
W twojej on mocy. Ty dźwigasz upadłych,
Wyrok twój święty wszak tego nas uczy!
Spojrzyj na postać nędznych i wybladłych;
Komuż się lud twój strapiony poruczy?
Wszakżeś powiedział, że w najgorszej dobie
Jeszcze nie zginął, kto zaufał tobie.

Do ciebie woła lud upokorzony,
Wesprzyj go, Panie, świętą ręką twoją;
W tobie pociechy szuka i obrony:
I choć nad karki srogie miecze stoją,
Spojrzyj, a spełźnie Bisurman zhańbiony;
Płacze się nasze i troski ukoją.
Boże zastępów! spojrzuj tylko na nie,
A cień zuchwalców nawet nie zostanie.

Jeszcze się świeża krew męźnych kurzyła,
Którą się Dniestrz brzegi zfarbowały,
Jeszcze w Cecorze nie oschła mogiła,
A zwłoki święte o pomstę wołały;

Gdy się o uszy Zygmunta obita
 Wieść smutna; westchnął monarcha struchlały.
 Zapłakał rzewno, oczy w niebo wlepił,
 I ducha bożą pomocą zakrzepił.

Owto był Zygmunt, co dziedziczne państwa
 Dla prawej wiary wspaniale porzucił,
 Zbudowanego zaszczyt Chrześcijaństwa,
 Stratą dla Boga najmniej się nie smucił,
 Znalazł pociechę u swego poddaństwa,
 Gdy się do Polski, gdzie panował, wrócił.
 Kochał on swoich, i rządził powolnie
 Temi, co wzniesli na tron dobrowolnie.

Gdzieindziéy hazard monarchów użyczą,
 Nie zna go naród wolny i wspaniały:
 Jeśli z pańskiego cieszy się oblicza,
 I czei maiestat jego okazały;
 Nie kazi téy czei podłość niewolnicza,
 Wolne są usta, które go obrały.
 Wolne iest serce. A wierność nie płocha,
 Godnego wielbi, szanuje i kocha.

Takim był Zygmunt, a iak sternik czuły,
 Co się wśród burzy mocnie rudla trzyma,
 Choć się i maszty i żagle zepsuły,
 Straszny łoskotem choć morze się zżyma;

Łódź zapędzoną pomiędzy skopuły
 Zwraca, i żagle dzielną ręką ima.
 Drżą trwożne maytki, on siły nateża,
 Szturm pracą, mężstwem balwany zwycięża.

Stany na Sejm zgromadzone obmyślają środki do odparcia Bisurmanów. Chodkieńczycy chwycili i obranie na wodza rycerstwa.

z Pieśni II.

Strażniki państwa, i dzielne zakłady,
 Idą poważne starcy na pokoje,
 Idą na pomoc kraiu wierne rady:
 A którzy niegdyś przywdziewali zbroie,
 Świętęj miłości oyczyzny przykłady,
 W szacownych bliznach niosą dzieła swoje.
 Rzadki włos siwy pokazuje znaki,
 Jak go hartowne przytarły szyszaki.

Już w gronie siedli. Wielkie oyców dusze,
 Patrzą z weselem na plód nieodrodny.
 Widzisz, Tarnowski, że choć w zawierusze,
 Jeszcze twój naród w zacne mężę płodny:
 Widzisz, Zamoyski, wielkie animusze,
 Widzisz z pociechą, że syn ciebie godny.
 Patrzą z weselem na plód znamienity,
 Firleie, Fredry, Herburty i Kmity.

Oycze Jagiellów ubłogosławiony!
 I ty na twego potomka patrzałeś,
 Na Polskim tronie Zygmunt osadzony,
 Krew własną w jego dobroci poznałeś.
 Cierpiał; nie bronią od nieszczęścia trony:
 Nad jego losem, gdy ubolewałeś,
 Dał ci Bóg poznać dalsze przeznaczenia,
 Ci oglądać los twego plemienia.

Widziałeś, jako Władysław waleczny,
 Szczęśliwie państwa oyczyste sprawował;
 Jako potomek Wazów ostateczny,
 Kazimierz w troskach dni smutne rachował;
 Jak bunt poddaństwa złego niebezpieczny,
 Zgubę i iemu, i oyczyźnie knował.
 Walczył on z losem, lecz gdy się zbyt srożył,
 Zrzekł się niewdzięcznych, i koronę zło-
 żył.

Wzniesi się światło, tlejące w iskiec,ce,
 Nowy się Zygmunt na tronie objawi,
 Będzie Jagiellów miał umysł i serce,
 I choć się oycem dobrotliwym stawi,
 Przecięż oburzy na siebie morderce;
 Lecz go naywyższa Opatrzność wybawi.
 Bóg go uchowa, złe chwile się skrócą;
 Znowu się dzieci do oycy powrócą.

Różne są zdania, iak zabezpieć złemu,
 Jak, ieśli przyydzie, zmniejszać i uśmierzać,
 Jak tyranowi dadź odpór hardemu,
 I do obrony pospolitéy zmierzać.
 Gdy przyszło na to, wodzowi iakiemu
 Losy oyczyzny oddadź i powierzać;
 Który obradom dzielności używać,
 Powszechny odgłos, żadał Chodź...

Tento był hetman, co nieprzyiacioły
 Niezwycięzoną szablą swoją liczył,
 Wśród wstępnych boiów śmiały i wesoły,
 Cnotę i męstwo z pradziadów dziedziczył.
 Z niejednéy polor brał rycerskiej szkoły,
 I tak się w dziełach woiennych wyćwiczył,
 Iż w całym świecie rycerz zawołany,
 Równał dzielnością nappierwsze hetmany.

Na straszne hasło walecznego męża,
 Pierzchał Moskwicin niegdys porażony,
 Nie czekał ciosów dzielnego oręża;
 A gdzie wieczyste okiści i szrony,
 Gdzie gruba ciemność dzień słaby zwycięża,
 Krył się w śnieżystych iamacz przestraszony;
 I tam go ścigał mocarz boiu cheiwy,
 I tam go raził oręż zapalczywy.

Skoro go podniósł rycerz doświadczony,
 Natychmiast nowe zwycięstw żniwo zyskał;

Nieraz Pohaniec zdrewniał przelekniomy,
 Kiedy mu w oczach przerażonych błyskał;
 I Sudermańczyk dumą najezony,
 Zdradny posiadacz tronu tyle zyskał,
 Że ledwo uszedł do swego Sztokolmu,
 Gdy go do szczętu zgłębił u Kircholmu.

Wszystkie swoje losy
 Tym płodem oczyzna oddała;
 Poszły natychmiast wesole odgłosy,
 Hasłem zwyciężkiem kraina zabrzmiała,
 Zmarniały w oczach Bisurmańskie ciosy:
 A gdy te wieści sława powtarzała,
 Lud niegdyś trwożny, co stracił nadzieję,
 Pełen ufności z przegrózek się śmieje.

Tak, kiedy huczne zbliżają się grzmoty
 Na buyne łąki i role obfite,
 Przeraża chmurą groźnemi łaskoty,
 Biegają rolniki z pola pracowite;
 Wtém wiatr grom spędza, słońce promień złoty
 Spuszcza na niwy plennością okryte.
 Wraca się oracz wesoly do żniwa,
 Dziękując Bogu, pracunie i śpięwa.

Już są od rady posły wyprawione,
 Aby obwieścić wodzowi obranie,
 Jak ma opatrzeć krajowi obronę,

Już

I stawić siły państwa w dobrym stanie;
 Już na zjazd walny listy ułożone,
 Co poprzedzają wolne zgromadzenie.
 Te gdy o wojnie tak wielkiéy wieść niosły,
 Obrane na seym gromadzą się posły.

Naród monarsze choć władzy powierzył,
 Wraz z nim na tronie wolność odoczywa;
 Tę blask rażący łagodnie uśmierzył.
 Żeby zaś zbytkiem nie była szkodliwa,
 Prawem tak wspólne granice wymierzył,
 Ze tron go zdobi, a wolność okrywa.
 Król wolnych kocha, naród siebie godny,
 Swój wybór w królu szanuje swobodny.

Z trzech stanów całość powszechna się składa,
 Wszystkie trzy wzajem siłą się i ważą;
 Król pierwsze miejsce na tronie osiada,
 Senat swobody ma kraiu pod strażą,
 Rycerstwo równie losem kraiu włada;
 Wszystkie trzy, kiedy uradzą i każą,
 Co każą razem, król, bracia, starszyzna,
 To każe naród, to mówi oczyzna.

Przed każdym dziełem oczy w niebo wznosić,
 Prawego zwyczaj święty Chrześcijaństwa,
 Cóż mdli bez wsparcia? o nie trzeba prosić,
 To twierdza kraiu, to obrona państwa.
 Nie zaniechali pasterze ogłosić

Cześć II.

L

Święte modlitwy do swego kapłaństwa.
Ci zgromadzią ludne okolice,
Pobożném pieniem brzmia pańskie świątnice.

Idzie z śpiewaniem lud upokorzony,
I prawą skrucha zemstę bożą błaga,
Niewiast i dzieci tłum nieprzeliczony,
Świętych obrządków wiernie dopomaga:
Lud, ich gorliwéj pieczy poruczony,
Kapłanów przykład zachęca i wzmaga.
W Bogu zaufan naród wierny, prawy,
Rozpoczął zatém wojenne wyprawy.

*Przeprawa woysk za Dniestr. Lubomirské
oddaie buławę Chodkiewiczowi. Zbliżenie się Tur-
ków. Mowa wodza do swoich. Stoczona bitwa.
z Pieśni V.*

Nie już grożący ostatecznym zgonem,
Na widok straszny mnogiego szeregu,
Jak Cezarowi ponad Rubikonem,
Smutny stał posąg oyczyzny na brzegu;
Stała oyczyzna chlubna wielkim plonem,
Chlubna w ochoczym dzieci swoich biegu:
Stanęła wolność, co ją szli ochronić,
Stanęła wiara, którą mieli bronić.

Na takie hasła, na takie widoki,
Orzeźwił umysł mężny i wspaniały;

Wzbił się radosny okrzyk pod obłoki,
Ochoczym wrzaskiem okolice brzmiały,
A gdzie brzeg Dniestru wznosi się wysoki,
W porządnym szyku tam woyska zmierzały.
Oczekujący na nieprzyjaciele;
Stanęli mężni, stanął wódz na czele.

Stanął, a który od Boga zesłany
Mieszkaniec niebios, co Polską opieka,
Swemi go skrzydły okrył, pożądaný
Instynkt wzmógł wodza; tłum dzielny zdaleka
Więszym nad ludzkość widokiem zagrzany,
Z uszanowaniem wodza swego czeka.
Ten się przybliży, a z wspaniałéj twarży,
Jak płomień serca roznieca i żarzy.

Wpóśród okrzyków, któremi witały
Złączone woyska wodza walecznego,
Którego ręce do tych czas dzierżały
Losy oyczyste; wśród półku mężnego
Szedł Lubomirski postacią wspaniałą:
I gdy się zbliżył do wodza samego,
Na znak, że mu się w władzę z woyskiem pod-
dał,
Tę, co niósł w ręku, buławę mu oddał.

Bierze Chodkiewicz, na boie ochoczy,
Bierze znak władzy z zwykłym dziękczynieniem:

Wtém, kiedy w ręku swych buławę zoczy,
 Niezwyklém zaraz wzruszon rozrzewnieniem,
 Łzami się smutne napęłniły oczy,
 Żal powtórzoném obwieścił westchnieniem;
 W tym znaku, co miał, rządu najwyższego,
 Poznał łup drogi przyjaciela swego.

Tento był niedys, co w sławie, honorze,
 Hetman waleczny, piastował i nosił;
 Ten był, co w szczęścia i tryumfów porze,
 Zawszy zwycięztwa rokował i głosił,
 Ten był nakoniec w nieszczęsnéy Cecorze,
 Co ostatecznie Zolkiewski podnosił;
 Ten znak Chodkiewicz w ręku swoich zoczył,
 Co się krwią swego piastownika zbroczył.

Rzekł Lubomirski po krótkim milczeniu:
 „Ten znak oyczyzna w ręku twoich składa,
 „Polski i Litwy masz woyska w dzierzeniu,
 „Wszystkiemi wzajem cnota z mężtwem włada.
 „Nie pragną płochych różnic w prowadzeniu,
 „Miłość oyczyzny o pierwszość nie bada.
 „Pod znakiem Orła, czyli pod Pogonią,
 „Równi, bo bracia, wspólnéy matki bronią.,,

Jak groźny obłok, co ulewę nosi,
 A pełen grzmotu i straszliwéy tuczy,
 Coraz się srożéy wzmaga i podnosi,

Coraz okropniéy błysnie i zahuczy;
 Tak mnogość tłumów niewiernych się głosi.
 Niezliczonemi wrzaski echo mruczy,
 Drżą okolice pod niezmierną zgraią,
 Gęste tumany zewsząd się wzbiliają.

Osiada tuman; natychmiast orszaki
 Woysk niezliczonych oglądać się dały;
 Święte chorągwie, proporce i znaki,
 Pola, niziny, góry przykrywały.
 Skłnią się zdaleka zbroie i szyszaki,
 Blask się obija zewsząd okazały.
 Góry, pagórki, i pola i puszcze
 Pokryły, okiem nieprzezyrzane tłuszcze.

Państw wielorakich narody zebrane,
 Odmienne życiem, mową, obyczajem,
 W jedną się mnogość zeszyły zawołane,
 W jedną potęgę wpoily się wzajem.
 W pewnéy nadziei kładł Osman wygrane,
 Już się nad Polskim pastwił dumny kraiem.
 Stał widok wielki, tylu mocarstw wspólnych,
 Widok straszliwy, ale nie dla wolnych.

Wolności! któręj dobra nie docieka,
 Gmin iarzmu zwykły, nizezemny i podły,
 Cecho dusz wielkich! ozdobo człowieka!
 Strumieniu cnoty zaszczycony źródły!

Tyś tarczą twoich Polaków od wieka,
Z ciebie się pasmem szczęścia nasze wiodły.
Większaś nad przemoc; a kto ciebie godny,
Pokruszył iarżmo, albo padł swobodny.

Nie mnóstwem dumne, ani blaskiem świetne,
Stanęły w szykach prawowierne roty,
O własne życie bynajmniej nieskrętnie,
Hasłem oyczyzny wzmożone i cnoty.
Stanęły woyska na dzieła pamiętne,
Pełne waleczny do boiu ochoty.

Wódz widząc na śmierć, lub tryumf gotowe,
Taką natychmiast miał do nich przemowę:

„Tu pole, bracia, oddać, cośmy winni
„Bogu, oyczyźnie i potomkom naszym;
„Tu plac, gdzie światu całemu uczynni
„Obrońcy wiary, w męstwie teraz waszym
„Całość narodów; niech się trwożą inni,
„Niechay drżą podli, my się nie zastraszym;
„Pokażmy światu przez chwalebne blizny,
„Co może miłość wiary i oyczyzny.

„Gdzie cnota każe, nie trzeba słów wiele:
„Nie mówić, bracia, lecz działać przystoi.
„Idźmy z ochotą na nieprzyziaciela,
„Kto w Bogu ufa, śmierci się nie boi,
„Oyczyzno! której wzgląd syny ośmiela,

„Poznasz, odrodni iesteśmy, czy twoi.

„Kto Polak! za mną, rzekł: a w mgnieniu oka,
Padł na niewiernych, iak piorun z obłoka.

Co impet zdziałał wówczas zapalczywy,
Któreżto pióro okréśli wyrazem?
Swist strzał, blask mieczów, nastąpił straszliwy;
Wrzaski okropne powstały zarazem,
Powypiężane brzęknęły ciężkiwy,
Stal szczęka płytkiem uięta żelazem.
Zjadłość niewiernych dodaie ochoty,
Cnota i honor wzmaga Polskie roty.

Wsparły się woyska zapalczywe zbliśka,
Mimo różnicę mnogości niezmierną;
Nie ieden oszczep zdruzgotany pryska,
A krwią się ziemia rumieni niewierną;
Niewyciężonym wódz orężem błyska,
Wzmaga przykładem rzeszę prawowierną.
Uchodzi z pola Bisurmańska dzicza,
Na wstęp rażący męztwa Chodkiewicza.

*Męstwo i śmierć Zawiszy. Żal powszechny
z jego straty i pochwały.*

z Pieśni VII.

Dumny pohańcze! ozwał się Zawisza;
Nie takich nasi gromili mocarze:

Znajdziesz każdego z moich towarzysza,
 Co twoją hardość zgębi i ukarze.
 Z obu stron zatém wrzawa się ucisza,
 Oni zaś w dalszym nie bawiąc poswarze,
 Zwróciwszy kołmi, ku dolinie bliskiéy,
 Rzucili na się hartowne pociski.

Szybkiém schyleniem ustrzegł się od grotu
 Piękny Zawisza, i rażny i hoży:
 A nagłym skokiem rzeskiego, obrotu,
 Tnie w kark pohańca, i trupem położy;
 Padł, a chrzęst zbroie podobny do grznotu,
 Zdziczałe tłumy gdy razi i trwoży;
 Huscin, co na bój ku Zawiszy śpieszył,
 Z boku go strzalał iadowitą przeszył.

Jako kwiat polny, co mu rosa sprzyja,
 Gdy żywą farbą wdzięcznie pasie oczy,
 Podcięty kosą, zwiedle kolki zwiia;
 Tak grot śmiertelny słabi go i mroczy,
 Na pierś śnieżystą mdła skłania się szyia.
 Padł śmierci łupem młodzieniec ochoczy.
 Rumiane lice gasną i drętwicją,
 Usta przyjemne uśmiechem sinieją.

Kto żal, kto rozpacz przytomnych opisze,
 Na tak okropne zbiegłych widowisko?
 Przypadli tłumem wierni towarzysze,

A zwłoki w puszcza gdy zanieśli blisko,
 Tam je w posępną złożyli zaciszę.
 Sami zaś biegli na poboio-wisko,
 Mścić się na reszcie pierzchałacey rzeszy,
 Co trwożna do swych stanowisk się śpieszy.

Szacowne zwłoki krył całun bogaty;
 Gdy na śmiertelne włożono je mary,
 Młodzieńcy drogę uścielali kwiaty,
 A pod ozdobne gdy wniesion kotary,
 Płacz rzewny wszystkich głosił wielkość straty:
 Płakał go równie, i młody i stary.
 Chodkiewicz tłumiąc żal serca głęboki,
 Tak mówił, patrząc na szacowne zwłoki:

„Dzielnością, cnotą i gorliwą wiarą,
 „Wszystkimi zgoła dary ozdobiony,
 „Młodzieńcze, żadną nieskażon przywarą!
 „Jużes w przybytkach bożych umieszczony:
 „Oczyzny miłéy wyborna ofiaro!
 „Patrz na żal twoich, płacz nieutulony;
 „Niewczesnie zgasles, a pamięć twa miła,
 „Wszystkich nas ciężkim żalem rozrzewniła.

„Stanales teraz iuż w porcie szczęśliwym,
 „Doszedles mety po krótkiéy przeprawie;
 „Proś Boga, niech nam będzie litościwym,

„Na twą oyczynę niech spoyrzy łaskawie.
 „Nasza rzecz mścić się mieczem zapalczywym:
 „Dogodzim żalom, dogodzim i sławie.
 „Przysiężmy przez ten przykład, który chwalim,
 „Że iego zemścim; kray, wolność ocalim.„

*Rozpacz Osmana. Woysko bisurmańskie nalega
 o pokóy. Skinder się zabiia. Chodkiewicz
 umiera. z Piesni XII.*

Jest Bóg, wyniosłych co zuchwałość karze,
 Jest Bóg, co wspiera w sobie zaufanych:
 Próžno się dumni srożyli mocarze,
 Próžno w przegrózkach nieraz powtarzanych
 Nicili pożar; spełzli w swym pożarze:
 W radość się trwałą zmienil płacz stroskanych;
 A dawca losu, gdy się z względy śpieszył,
 Sługi swe wierne wsparł, wzmógł i pocieszył.

Dał dumie tamę; a iak brzeżne skały
 Szum przeraźliwy wiatrów rozjuszonych
 Daremny czynią; zwracają się wały,
 Zżyma się impet bałwanów spienionych,
 Próżnie się zżyma; wyrok wiecznotrwały
 Żywiol w granicach cieśni zamierzonych;
 Ten, co w bezdenność duchy wietrzne wpycha,
 Rozkaże morzu, i morze ucicha.

Nie moc i liczność dzielne rotę wsparła,
 Duch mężny postać okropną przemienil;
 Zgnębiona hardość, co się rozpostarła,
 Spodlał ten, co się zbyt wyniośle cenil.
 Im się zjadliwiéy bezbożność rozżarła,
 Tém dzielniéy wódz się w odporze nie lenil.
 Duch mężny, w sercach co prawych prze-
 bywa,
 Znękał zuchwalce, a Polska szczęśliwa.

Nieopłoniony Osman w swoim wstydzie,
 Żarł się w rozpaczę z pognębioną zgraią;
 Groźna potęga została w ohydzie,
 Trwożne go zewsząd tłumy otaczaia.
 Na dywan smutne grono baszów idzie;
 A gdy na srogie losy narzekaią,
 Ten, co tłumaczem piérwszym Alkoranu,
 Tak się odezwał ku radzie i panu:

„Bóg losy daie, ale daie godnym,
 „Krnąbrne pognębia, zasmuca i karze;
 „Dawał zwycięztwo, ale nieodrodnym,
 „Szczęścił, co czcili prawo i oltarze.
 „Zniżył nas, podał w pogardę swobodnym,
 „Za nasze zbrodnie, gwałty i potwarze.
 „Poprawa zmiękczy wyrok srogi nieba,
 „Od téy zacząnac każde dzieło trzeba.

„Zacznijmy. „ Przerwał Skinder : „Rzesza podła
 „Nieliczonemi przygnębiona kłęski,
 „Czerń, co się ledwo z kryjówek wywiodła,
 „W które ie zagnał nasz oręż zwycięzki,
 „Odnosi tryumf. Daremna tu modła,
 „W rozpaczy szuka zemsty umysł mężki.
 „Tym, co zwycięztwy przywyknęli słysząc,
 „Dwie tylko drogi, zwyciężyć, lub zginąć. „

Już do ostatniéy rozpaczy się brało,
 Gdy wrzask okropny radzących potrwożył:
 Okropny odgłos echo przyczyniało;
 A gdy się coraz straszliwiéy powtórzył,
 Chcąc wiedzieć, co się w stanowiskach działo,
 Szedł Osman. Nowy widok się otworzył,
 Strwożonéy rzeszy umysł niespokoiny
 Przegrażał buntem, pragnąc końca wojny.

Jęknął bezbożny, a łzy zaiadliwé
 Pełne rozpaczy z oczu mu wypadły;
 Coraz się wrzaski wzmagaly straszliwe:
 Poniżon; zdęczon, a zemstą rozjadły,
 Darmo chciał tłumić bunty zapalczywe;
 Więc pełen złości, drżący i wybladły
 Skłonił kark dumny: wyznaczone posły,
 Coby wstyd iego w podłéy prośbie niosły.

Skinder, gdy imie swe słyszał i zoczył,
 Wpadł w pośród rzeszy, a pałając wzrokiem:

„Niech idzie, krzyknął, kto piérwszy wykroczył;
 „Niech się haniebnym upodła wyrokiem,
 „Kto z drogi wiernych Muzułmanów zboczył,
 „I śmie sromotnym deptać honor krokiem;
 „Kto zniesie, by go wstyd ostatni tropił,
 „Niech idzie! „ Wtém miecz wśród serca utopił.

Jak piorun w trzasku, tak śmierć walecznego
 Przełękłe tłuszcze zarazem uieła:
 Jęk powstał; widok rycerza wielkiego,
 Pamięć na iego heroiczne dzieła,
 Mnożyła boleść. Wśród zgielku straszego
 Powszechną wolą ta rada stanęła;

Spachów, Janczarów groźny poczet wrzasnął:
 „Żebrać pokoju. „ Kto go miał dadz, gasnął.

Próżne tam zwycięztw pienia i odgłosy,
 Gdzie ostateczną czas się zbliża chwilą:
 Te, co buiały w dostawaniu, kłósy,
 Pod sierp dojrzałe niżą się i chylą.
 Już czas przychodził, aby ten, co ciosy
 I złą odwrócił od oyczyzny dołą,
 Spełnił swój wyrok, a dusza swobodna
 Tam odpoczęła, kędy spocząć godna.

Mowa umierającego Chodkiewicza.

Płacziwe rzesze otaczaia loże,
 W którym obrońca oycyzny spoczywał.
 Widzi płaczących, i ieszcze się wzmoże,
 Rzucił blask płomień, który dogorywał:
 „Wielbmy, rzekł, wielbmy miłosierdzie boże;
 „Zjścił Pan wiernym to, co obiecywał.
 „Niechay się dumni mocy iego boia,
 „Zgnębił mocarstwa świętą ręką swoją.
 „Nie płaczcie! Radość niech w sercach przebywa,
 „Miła oycyzna kiedy ocalała.
 „Ieszcze na wiernych iéy synach nie zbywa;
 „Was, iesli wzrusza iéy godność i chwala,
 „Znajdzie obrońców, i będzie szczęśliwa.
 „A gdy stos taki dzielnie wytrzymała,
 „Znać, że zastępów Pan, który ją broni,
 „Wyrwie i potem, choć z naygłębszý toni.
 „Mieycie w pamięci, żeście prawowierni,
 „I święte boże zachowuycie prawa:
 „Bądźcie monarchom waszym zawsze wierni,
 „A pamiętaycie, iż ie Bóg nadawa.
 „Bracia iesteście, możni, czy mizerni,
 „Chowaycie równość, iak każe ustawa.
 „Oycyzno! „Zamilkł. A gdzie cnota wiodła,
 Tam duch odpoczał wśród istności źródła.

Tak cedr, co w niebo wzniośł wierzech okazały,
 I cieniem swoim doliny zasłaniał;
 Próžno nań groźne wiatry powstawały:
 Trwał: młode drzewka, krzewiny ochraniał.
 Doznał nakoniec, iż nie wiecznotrwały:
 I gdy się chwiejąc ku upadku skłaniał,
 Padł. Wstrząsł się Hermon, a Libanu skały
 Odgłosem spadku iego zaięczały.

P O E M A
M Y S Z E I D A
IGNACEGO KRASICKIEGO.

*Przykład iak do złego, tak do dobrego nawię-
 cę pomaga. Jęzda niezgody do boiu
 strony podżęga. z Pieśni III.*

Z Ustawicznego mamy doświadczenia,
 Przykład, iak wiele pomaga, lub szkodzi.
 Na wzór iednego drugi się przemienia:
 Co czynią starzy, naśladowią młodzi:
 I choć nie uydzie pewnego skażenia,
 Przecięż ubitym torem każdy chodzi,

Pewien, że swego szczęścia nie omieszka,
Przestępstw ubite drogi, cnoty ścieszka.

Więcey występnych, niżeli cnotliwych.
Na oślep przeto ludzi naśladować,
Jest to się tułać po drogach błędliwych,
I dobrowolnie korzystać zostawować.
Ta była wada myszy nieszczęśliwych,
Kiedy się z sobą zaczęły pasować.
Fatalny przykład miesza ie i ludzi,
Nauczyły się niezgody od ludzi.

Co miała rada dzielnie dopomagać,
W gorszej ich iezzcze zostawuie doli.
Gdy się zaczęły przesadzania wzmaczać,
Nie zysk wolności, lecz skutki swywoli.
Jedni na drugich chcą wszystko wymagać:
Kłeska oycyzny nikogo nie boli.
Obywatelów dobrych mała rzesza,
Jeszcze przy swoim monarsze się wieszają.

Za ich powodem wystani posłowie,
Po wszystkich państwach o posiłki proszą.
Każdy, gdy stanął, w żalósny przemowie
O mysz Sarmackich fatalności głoszą.
Odpowiadają pomysłnie królowie,
Ci dobre wieści do domu przynoszą.

Gry-

Gryzomir z tego kontent nieskonczenie,
Na pospolite zwolywa ruszenie.

Tym czasem, gdy się świat cały oburza,
Jędza niezgody z swych łożysk wypada:
Jad swój szkodliwy obficie wynurza,
Syta zjadłością, i skłęk przyszłych rada.
Wzmaga się coraz powstająca burza;
Skażone serca nienawisć osiada:

Na iey łbie węże naieżone świszczą.
To słysząc koty mruczą, myszy piszczą.

Miłość oycyzny wszystko przewyżcza.
z Piesni IX.

Gdzie teraz żyzne Renu okolice,
Przejeżdżającym widok czynią miły;
Hercyńskich lasów, naówczas ciemnice
Okropną swoją zaroślą straszły.
Pragnące żeru zjadłe niedźwiedzice
Straszliwy odgłos po knieciach czyniły.

Miłość oycyzny boiaźń gdy uśmierza,
Nie dba Gryzomir na dzikiego zwierza.

Wiele ucierpiał, wiele musiał znosić,
Któreż to pióro wyobrazić zdoła?
Nieraz się ledwo potrafił wyprosić,

Część II.

M

Nieraz obskoczon prawie dookoła;
 Nieraz kryjono, musiał się wynosić,
 Nieraz pracował w pocie swego czoła.
 Powab go żaden bynajmniej nie nęcił;
 Stąd się odwaga, stąd sztuką wykrcił.

Święta miłości kochanicy oczyszny,
 Czują cię tylko umysły pocaciwe!
 Dla ciebie zjadł smakują trucizny,
 Dla ciebie więzy, pęta niezeczywe!
 Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
 Gnieździsz w umyśle roskoszy prawdziwe!
 Byłe cię można wspomoc, byłe wspierać,
 Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać!

*Miłość poddanych królom i panom najlepszą
 jest obroną. z Pieśni X.*

Gdybym był królem, lub Jaśnie wielmożnym,
 Chciałbym mieć serca sług, albo poddanych:
 Miłość powszechna czyni człeka możnym;
 Stawia w korzyściach nieoszacowanych.
 Na cóż się przyda rozkazywać trwożnym?
 Czyliż nie lepiej mieć obowiązanych?
 Skarby, oręż, wszystko to rzecz płocha:
 To grunt, gdy sługa pana swego kocha.

Ciężka rzecz dostać poddanych życzliwych:
 Zraża podległość prawo rozkazania.

Już się przebrało na sługach pocziwych,
 Sama nierówność wstrętem od kochania.
 Hardość w zamysłach swoich popędliwych
 Sądzi na oślepie, i plocho nagania.

Pan wszystkim winien, wszystkim w odpowiedzi:
 Dlaczegoż winien? bo najwyższy siedzi.

Od sług zupełnie Popiel opuszczony,
 Widzi płynącą myszy wielką zgraię,
 Strach go natenczas obiał nieskończony,
 Nikt mu ratunku, nikt rady nie daie;
 Wtém małe czołnko postrzegł z jednéj strony,
 W niém senatora owego poznaie,
 Który, że pana pochlebstwy nie gubił,
 Dwór się nim brzydził, i on go nie lubił.

Zapłakał Popiel na to widowisko;
 Bardziéj, gdy mu się ów rzuca pod nogi.
 Widzisz, o panie, fortuny igrzysko,
 Rzecz, los tobie dokuczają zbyt srogi.
 Chociaż potężny nieprzyjaciel blisko,
 Masz mnie wiernego, bądź jeszcze bez trwogi:
 Albo do brzegów bezpiecznych zawinę,
 Albo przynajmniej razem z tobą zginę.



57351 57351
 KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

TREŚĆ WYPISÓW
WIERSZA BOHATYRSKIEGO.

	Karta.
Z <i>Iliady Homera</i> - - -	1
Z <i>Odyfsei</i> - - -	22
Z <i>Eneidy Wirgiliusza</i> - -	39
Z <i>Przemian Owidyusza</i> - -	73
Z <i>Farsalii Lukana</i> - - -	95
Z <i>Klaudyana o porwaniu Prozerpiny</i>	102
Z <i>Aryosta, Orland szalony</i> -	105
Z <i>Jerozolimy wyzwoloney Tafsza</i>	109
Z <i>Luzyady Kamoensa</i> - -	117
Z <i>Raju utraconego Miltona</i> -	120
Z <i>Henryady Woltera</i> - - -	125
Z <i>Sądu ostatecznego Tunga</i> -	134
Z <i>Wojny domowej Twardowskiego</i>	139
Z <i>Wiednia wybawionego Kochow-</i>	
<i>skiego</i> - - -	148
Z <i>Wojny Chocimskiej Krasickiego</i>	152
Z <i>Myszeidy Krasickiego</i> - -	175



821.162.1

Wybór
różnych

32759